

Zawsze idę za ciosem

— Spokojny człowiek i taki, który się boi, nie może do niczego dojść w polityce. A ja nie byłem nigdy pokorny — mówi Andrzej Lepper w rozmowie z Elżbietą Szwaczko.

(strona 5)

Miliardy w gotówce czy w wyobraźni?

W okresie, kiedy zagrożona była egzystencja teatru, filharmonii, likwidowano placówki kultury, zgodnie uznano, że skansen nie może stać się zadaniem priorytetowym. Dziś sprawa odżywa.

(strona 7)

Dyżur

Gruźlica jest chorobą uciążliwą, ale także wstydlivą. Pacjenci szpitala na Niepodległości dzielą się na nieszczęśliwych i szczęśliwych.

(strona 9)

FORMUŁA 1

GŁOS



KUPON 1

Ukazuje się od września 1952 roku

Forum

magazyn

GŁOS POMORZA

KOSZALIN - SŁUPSK

NR 294 (12839) Sobota-niedziela 18 — 19 grudnia 1993 r. Cena 4000 zł

Wydanie A B C

Z Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia

Wniosek o odwołanie B. Janika

Burmistrz Drawskiego Pomorskiego Wacław Micewski podtrzymał podczas piątkowych obrad Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia w Koszalinie swój wcześniejszy wniosek o odwołanie Bronisława Janika ze stanowiska kierownika Wojewódzkiego Urzędu Pracy. Sześciu członków WRZ było za tym wnioskiem, 3 — przeciwko.

Kłeska w „Stawku Łabędzim”

Ryby wytrute kara ... 34 tysiące

Wczoraj w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska w Słupsku odbyła się rozprawa administracyjna, w trakcie której Wojewódzki Zarząd Dróg Miejskich ukarał kwoatę 34 tysięcy złotych za zaniebdania, w wyniku których do „Stawku Łabędzkiego” w dniu 27 listopada wpływały ścieki sanitarne, przedostające się z pobliskich posesji kanalizacją burzową. Obwiniony zobowiązał się ponadto do spowodowania, do końca grudnia br., by ścieki z tych posesji były odprowadzane do kanalizacji sanitarnej miasta. Pod lodem wygrynęły wszystkie ryby wskutek braku tlenu, spowodowanego przedostaniem się sporej porcji ścieków. O ich wpływie pracownicy Polskiego Związku Wędkarskiego, także słupscy wędkarze, sygnalizowali odpowiedzialnym instytucjom, już 25 listopada. Ichtolog z ZW PZW w Słupsku, mgr inż. Tadeusz Dargacz, ocenił straty; w „udu-szonych” rybach, a także koszty nieudanej akcji ratunkowej (w tym rachunek od Państwowej Stacji Pożarnej za pompowanie do stawku natlenionej wody z rzeki Słupi) na ponad 30 milionów złotych.

Wojewódzki inspektor sanitarny mgr inż. Jerzy Przybyła poinformował nas, że ta formalna kara finansowa wynika z przeliczenia według stawek, ilości zanieczyszczeń, pobranych w próbie 27 listopada, za okres jednej doby. Natomiast związek wędkarski będzie mógł dochodzić swoich strat sądowo od obwinionego, a obwiniony od bezpośrednich winowajców: Karczmę „Pod Kluką” i lokatorów dwóch posesji mieszkalnych przy ulicy Kaszubskiej. (jo)

Zanim do tego doszło rada wysłuchała informacji B. Janika o aktualnej sytuacji na rynku pracy. Od sierpnia bezrobotnych praktycznie nie przybywa. Jest ich obecnie ponad 70 tysięcy. Stopy bezrobocia wynosi teraz 28,4 proc. Najgorzej jest w rejonie szczecińskim (33,6 proc.), najlepiej w kołobrzeskim (18,8 proc.). Kierownik WUP poinformował też o nowych, korzystnych dla ludzi bez pracy rozstrzygnięciach, które Ministerstwo Pracy wprowadzi w 1994 roku w rejonach zagrożonych bezrobociem strukturalnym. Będą to m. in. wydłużone zasiłki oraz świadczenia przedemerytalne — bez względu na wiek — dla kobiet, które przepracowały 30 lat i mężczyźni ze stażem 35-letnim.

Kierownik Wydziału Polityki Regionalnej UW Ryszard Pelczar przedstawił — opartą na konkretnych liczbach — syntezę czteroletnich przemian na koszańskim rynku pracy. Zaprzeczył demagogicznym twierdzeniem, że niewiele zrobiono w zwalczaniu bez-

robocia. Na wniosek rady materiał ten ma być rozpowszechniony.

WRZ przyjęła także informację o wykorzystaniu funduszu pracy na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu, ale negatywnie zaopiniowała przenoszenie pieniędzy na szkolenia i przekwalifikowania bezrobotnych. Pozytywnie zaopiniowany został natomiast wniosek Zarządu Regionu Koszańskiego „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność” o sfinansowanie zakupu komputerów i oprogramowania do tworzonego związkowego ośrodka szkoleń w Szczecinku.

Terenowe Przedstawicielstwo OPZZ złożyło do ministra pracy wniosek o odwołanie WRZ w Koszalinie. Ponieważ na piątkowym posiedzeniu rady nie było kompetentnego przedstawiciela OPZZ — wystąpi ona do Władysława Grzesika o przedstawienie na piśmie uzasadnienia do tego wniosku oraz wykazu inicjatyw OPZZ zmierzających do zmniejszenia bezrobocia, które rada storpedowała.

Wniosek o odwołanie B. Janika skierowany zostanie, wraz z uzasadnieniem, do kierownika Centralnego Urzędu Pracy. Oceniając decyzję WRZ B. Janik powiedział: — Oświadczam jeszcze raz, że ten akt głosowania jest aktem politycznym. (ms)

Za drugim podejściem

Środkowopomorska Izba Rolna

Druga próba powołania do życia Środkowopomorskiej Izby Rolnej, podjęta w piątek 17 grudnia, zakończyła się powodzeniem, ale wywołała mniejsze zainteresowanie niż miesiąc wcześniej. Na ręce grupy inicjatywnej złożono pismem 53 deklaracje założycielskie, ale na salę konferencyjną Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Koszalinie przybyło osobiście tylko 38 zainteresowanych i liczni obserwatorzy.

Zgodnie ze statutem było to za mało do prawomocnego powołania izby, dlatego ogłoszono krótką przerwę i po chwili na tej samej sali rozpoczęło drugie walne zgromadzenie założycieli. Procedura przewiduje taką możliwość. Po pokonaniu tej przeszkody wybrano prezesa izby. Został nim Czesław Kuc, właściciel 6-hektarowego gospodarstwa i pracow-

nik Rejonowego Biura Doradztwa Rolniczego w Szczecinku.

Na zebranie założycielskie przybyło kilku przedstawicieli województwa słupskiego. Była to jednak zbyt mała grupa, by Izba objęła swoim zasięgiem również sąsiednie województwo. Zachowano nazwę „Środkowopomorska Izba Rolna”, ale będzie ona działała na razie tylko w

województwie koszańskim. „Przyczółkiem” słupskim jest Jerzy Chodań, który wszedł do 6-osobowego zarządu Izby. Ponad 50 procent założycieli to rolnicy indywidualni, choć jest tu także makler giełdowy, centrale nasienne, Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego z Koszalina, Bank Rozwoju Rolnictwa, Bank Spółdzielczy z Darłowa.

Tymczasowa siedziba Środkowopomorskiej Izby Rolnej będzie znajdowała się przy Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Rolnictwa w budynku NOT w Koszalinie przy ul. Jana z Kolna. (pu)

„EUROPA” — losowanie w poniedziałek

Losowanie nagród w konkursie „Europa” odbędzie się w Koszalinie 20 grudnia (poniedziałek) o godz. 11, w SZKOLE PODSTAWOWEJ nr 21 (ul. Spasowskiego 14a). Do udziału w losowaniu zapraszamy uczestników konkursu i ich rodziców. (std)

PIECYKI HISZPAŃSKIE na PROPAN - BUTAN

Dmuchawy na propan-butan
Hurt - Detal i skup butli 11 kg
Transport bezpłatny.

USTKA, ul. Wilcza 23,
tel. 146-993.

G-5768.

TEMPO KASY

elektroniczne i fiskalne
WAGI
METKOWNICE

Przedstawiciel Inter Commerce
od 1990 r.
Koszalin, Połtawska 8 A,
tel. 42-40-27.

G-5769



W centrum ogrodniczym przy ulicy Jedności Narodowej w Kołobrzegu trwa przedświąteczny kiermasz. Można tu kupić piękne drzewka, stroiki, świecadelka, drobne prezenty dla dziecka, kwiaty i choinkowe ozdoby. Sprzedawcą się tu będzie także choinki w doniczkach oraz sprowadzone z Zachodu i naszych lasów prawdziwe świąteczne choinki. (pat)

Fot. JERZY PATAN

RATY 0 % wpłaty do 18 rat
bez poręczyciela
NAJWIĘKSZY WYBÓR
ANTEN
SATELITARNYCH
TELEWIZORY
MAGNETOWIDY
Słupsk, ul.
Starzyńskiego 11
tel. 298-13
(vis à vis Metra)
Realizujemy zamówienia
telefonicznie. K-2124A

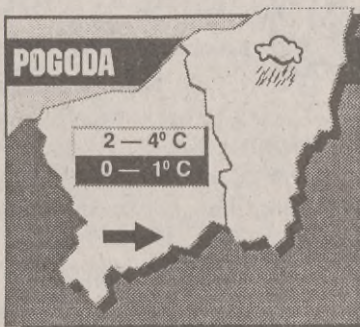
Najtaniej,
duży wybór
zestawów
satelitarnych
oraz sprzętu RTV
• DH „Pod Kasztanem”
Słupsk, ul. Wojska Polskiego 53,
tel. 283-59
• „ELDOM”
Stawno, ul. Jedności Narodowej
1-3, tel. 36-33
UWAGA!
Montaż anten darmowy.

W SZCZECIN
KRONIKA KOSZALIŃSKA

* STUDIO REKLAMOWE *
REALIZUJE

* REKLAMY TELEWIZYJNE
* FILMY REKLAMOWE
* FILMY DOKUMENTALNE
NA ZAMÓWIENIE
* FILMY SPONSOROWANE
Reklamy i filmy realizujemy
profesjonalnym sprzętem BETA
CAM
Emisje w Szczecinie i
Koszalinie oraz innych ośrodkach
TV w Polsce
Telewizyjna reklama
najbardziej skuteczna
KOSZALIN, ul. Marszałka
Piłsudskiego 47/49
tel. 45-00-54 fax 415900

„Święta, święta, potem renta”. (anonim)
Imieniny:
dziś — Gracjana, Bogusława
jutro — Gabrieli, Dariusza
Wschód słońca: Słupsk — 8.11,
Koszalin — 8.13
Zachód: Słupsk — 15.25,
Koszalin — 15.30
Na sobotę przewidziane jest zachmurzenie umiarkowane i duże, miejscami słabe. Wystąpią opady deszczu. Wiatr będzie dość silny i porywisty. Ciśnienie wzrośnie.



Apteka „POD ESKULAPEM”

poleca

kosmetyki hypoalergiczne (nie powodujące uczuleń,
przebadane dermatologicznie) firmy francuskiej ROC
— laureaci nagrody na międzynarodowych targach

oraz

ZDROWA ŻYWNOSĆ — sklep prowadzony przez aptekę
oferuje — żywność dla diabetyków
— żywność dla jaroszy
— żywność bezglutenową
Kołobrzeg ul. Zwycięzców 1 tel. 221-66

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku 8-20, sobota 8-17.

Serdce zyczenia
Wszystkim Klientom
SKŁADA
Apteka „Pod Eskulapem”

G-5321

Lech Wałęsa:

„... to się wszystko odwinie”

Upolitycznienie resortów obrony narodowej, spraw zagranicznych i wewnętrznych może zagrozić bezpieczeństwu kraju, stworzyć podziały w wojsku i policji — powiedział wczoraj Lech Wałęsa. Prezydent podkreślił, że za obsadę personalną w tych resortach odpowiadają powołani już ministrowie.

Przypomnijmy, że liderzy koalicji mówili ostatnio, iż wiceministrami w resortach prezydenckich powinni być przedstawiciele PSL i SLD. Oceniając działalność gabinetu W. Pawlaka, Wałęsa powiedział, że nie jest przeciwko temu rządowi. Zapowiedział jednak, że gdyby obecna ekipa odchodziła od zasad wolności demokracji gospodarki rynkowej będzie się temu przeciwstawiał. Sześć państwa poruszyły też kwestię naszych aspiracji do NATO i UE. „Ja doprowadzę do sytuacji takiej, że to się wszystko odwinie. To my zabiegamy dzisiaj o NATO i o wejście nawet do tych, no... spraw ekonomicznych, do EWG. Ja doprowadzę do sytuacji, że oni będą zabiegać o to, bo poszerzenie NATO, poszerzenie EWG jest w interesie większym Zachodu, jak nas.” (mu)

Zdążyli przed „egzekucją”

W garbarni w Dębicy Kaszubskiej uruchomiono nową oczyszczalnię ścieków. Gdyby nie oddano jej do użytku do końca roku, zakład musiałby zapłacić kary za zanieczyszczenie środowiska z okresu pięciu ostatnich lat i dodatkowo 50 proc. nawiązki od tych kar. To mogłoby spowodować nawet jego upadłość.

Od stycznia 1989 roku do końca bieżącego roku, garbarnia naliczyła kary za zanieczyszczenie środowiska w wysokości 5,6 miliona złotych. Do nich należy doliczyć jeszcze opłaty za odprowadzanie ścieków do rzeki Skotawy.

Marian Wysocki, szef ds. spraw technicznych i inwestycyjnych informuje, że opłaty te w 1989 roku stanowiły 2 proc. kosztów utrzymania zakładu, a w 1992 już 10 procent (0,1 miliona złotych). Udział kar w kosztach ostatnio wzrósł do 48 procent!

Garbarnia karnie płaciła, bo były one jej odraczane, ale pod warunkiem, że w ciągu pięciu lat zbuduje oczyszczalnię ścieków. Jeśli warunki tego dotrzyma, może się też ubiegać o zaliczenie ich do kosztów inwestycji.

Budowę oczyszczalni rozpoczęto w styczniu 1989 roku, a jej pierwszy etap zakończono w październiku br. Szesnaście listopada odbył się rozruch. Inwestycja kosztowała 21 miliardów złotych. Dziesięć miliardów to środki własne zakładu, trzy miliardy — dotacja Urzędu Gminy i Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku, siedem miliardów — kredyt z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Drugi etap realizacji inwestycji zmierza do polepszenia gospodarki osadami, głównie zwiększenia ich odwodnienia i zmniejszenia masy.

M. Wysocki przewiduje, że w przyszłym roku garbarnia nie zapłaci już żadnych kar. Natomiast opłaty z tytułu odprowadzania oczyszczonych ścieków do rzeki wyniosą około milarda złotych. W zakładzie pracuje się nad zastosowaniem technologii, które ograniczą ilość ścieków przemysłowych.

Chodzi też o odzyskanie metali ciężkich, zawartych w kapielach, do ponownego wykorzystania w garbowaniu skór. W tym pomoć powinny urządzenia włoskie, które sprowadzi się do Dębicy Kaszubskiej. (z)

Podatniku, czas na Ciebie

Już niebawem większość z nas stanie przed koniecznością zadecydowania, czy roczne rozliczenie naszych dochodów dokonamy sami, czy też zrobi to za nas urząd skarbowy. Jeśli chcemy upoważnić urząd do wystarczenia wypełnić skomplikowany druk PIT-12 (trzeba tam podać również numer PESEL) i przed końcem grudnia pozostawić w księgowości naszego zakładu.

Jeśli postanowimy rozliczyć się samodzielnie, to między 1 stycznia a 30 kwietnia powinniśmy osobiście lub drogą pocztową dostarczyć do urzędu

skarbowego zeznanie podatkowe. Trzeba to zrobić na odpowiednim druku.

Kto powinien i kto może sam złożyć zeznanie? Powinni to zrobić podatnicy, którzy w kończącym się roku mieli dochody nie z jednego zakładu pracy, a z różnych źródeł; osoby, które chcą skorzystać z ulg podatkowych (np. poniosły wydatki na remont mieszkania lub domu, kupiły nowe mieszkanie, miały wydatki na cele rehabilitacyjne, opłacały składki na rzecz organizacji, do których przynależność jest obowiązkowa). Mogą to zrobić również ci, którzy zechcą rozliczyć się wraz z małżonkiem, a także samotni rodzice opodatkowujący się wspólnie z dziećmi.

Według nieoficjalnych informacji formularze zeznań podatkowych nie będą

szkoleniu 17 grudnia w Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie, odbyły się i seminarium, którego tematem były „Polskie formacje ochrony granic w latach 1918 — 1939”.

Przypadająca na 16 grudnia przyszłego roku 70. rocznica powstania Korpusu Ochrony Pogranicza oraz ambicje, jakie ma COS SG, aby stać się jednym z ośrodków naukowych na naszym terenie, była okazją do zorganizowania sesji naukowej. Udział w niej wzięli pracownicy naukowi UAM z Poznania, Warszawy, Gdyni, Koszalinu, WSiNz, oraz przedstawiciele wszystkich oddziałów SG w Polsce. Ozdobą i ciekawostką dwudniowej sesji jest wystawa, na której zebrano fotografie, mundury, broń, medale dotyczące formacji granicznych.

Sesja i wystawa inauguruje cykl imprez przygotowanych na obchody 70-lecia powstania KOP. (lo)

Dwa dni o obronie granic

Przewodniczący Komisji Zakładowej Regionu Koszalińskiego „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność” składają stanowczy protest przeciwko temu typu praktykom. Wykorzystując w ten sposób majątek, mający służyć sprawom związkowym, działacze OPZZ udowodniają po raz kolejny, jak dbają o interesy pracownicze i wykorzystują powierzone im mienie.

Domagamy się przywrócenia pierwotnej funkcji tego pomieszczenia. (92 podpisy)

W piątek rano, na parkingu strzeżonym przy stadionie „Gwardii” w Ko-

Oświadczenie ZR „S”

W dniu 17.12.1993 roku w Domu Związków Zawodowych w Koszalinie odbyło się zebranie Przewodniczących Komisji Zakładowych Regionu Koszalińskiego „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność”. Miejsce zebrania miało być wcześniej zamówione duża sala konferencyjna. Zamówienie zostało przyjęte. Okazało się jednak, że jej przeznaczenie zostało zmienione i obecnie pełni ona rolę sali sprzedażowej — sklepu. Czy zmiana decyzji była spowodowana tym, że było to zebranie NSZZ „Solidarność”?

Przewodniczący Komisji Zakładowej Regionu Koszalińskiego „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność” składają stanowczy protest przeciwko temu typu praktykom. Wykorzystując w ten sposób majątek, mający służyć sprawom związkowym, działacze OPZZ udowodniają po raz kolejny, jak dbają o interesy pracownicze i wykorzystują powierzone im mienie.

Domagamy się przywrócenia pierwotnej funkcji tego pomieszczenia. (92 podpisy)

Kursy walut

17.12.1993		dolar USA	zmiana	marka RFN	zmiana
PKO Koszalin	kupno	20 760	+20	12 030	—
	sprzedaż	20 960	+20	12 230	—
PKO Słupsk	kupno	20 650	—	12 050	—
	sprzedaż	20 900	—	12 300	—
Kantor ul. Zwycięstwa 44 a Koszalin	kupno	20 700	-50	12 100	-20
	sprzedaż	20 900	—	12 200	—
Kantor „Miami” Słupsk	kupno	20 750	-20	12 140	+10
	sprzedaż	20 920	-20	12 260	+10
NBP	kupno	20 707	-3	12 080	+20
	sprzedaż	21 553	-3	12 574	+22

RADIO KOSZALIN

— Duży zasięg, różnorodny program, 24 dzienniki każdej, w tym z BBC z Londynu.
— Słychać nas w Pile, Koszalinie, Słupsku i w wielu sąsiednich województwach.

Dział reklamy, tel. 45-28-12
telefon do studia 45-04-38.

BO-14.



MASARNIA RYBARKIEWICZ

Koło Brzeg ul. Witkowskiego 1 tel. 261-82, 280-82, 279-43
Ceny hurtowe niektórych naszych wyrobów.
wołowina b/k 89.900, wołowina z kością 27.900, łopata 49.900, schab 67.900, żeberka 43.900, jarmarczna 40.900, ślaska 66.900, metka 42.900, blok szynkowy 79.900, serdelki 39.800.
Przedstawimy skup trzody i bydła rzeźnego — za 1 kg wagi żywej: trzoda kl I — 23.000, bydło kl. ex — 18.000.
Sprzedaż od poniedziałku do soboty 6-16

G-5178-0

Zdarzenia i wypadki

Samobójstwo

33-letnia kobieta, zamężna, matka dwojga dzieci, mieszkanka Olusznej (gm. Gościno) popełniła samobójstwo przez powieszenie się w stodole.

Uwaga na rowerzystów

Na skrzyżowaniu ul. Topolowej i Glinianej w Leorku, posiadając samochodem Barkas (nie posiadając dowodu rejestracyjnego auta), nie przestrzegając zasad bezpieczeństwa na drodze, potrącił rowerzystę. Poszkodowany ma złamaną nogę i przebywa w szpitalu.

Niebezpieczne zakrety

Autobus PKS, bez pasażerów, przemierzając drogę w okolicy Debrzyna i pokonując trzy zakrety w trudnych warunkach drogowych, wpadł w poślizg i znalazł się w rowie „dachużąc”. Straty oszacowano na 50 mln zł.

Piłkarski dozorca

W piątek rano, na parkingu strzeżonym przy stadionie „Gwardii” w Ko-

szalinie w baraku dozorczy wybuchł pożar. Ogień strawił wyposażenie baraku, strat nie ustalono. Parkingowy był w stanie nietrzeźwym.

Zuchwał w samo południe

W samo południe dwóch młodzieńców dokonało zuchwałej kradzieży w sklepie „Pantera” w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa. Złodzieje wychodząc ze sklepu chwycili dwie kurtki zimowe i uciekli. Straty to 2,4 mln zł.

Włamanie

Ustka, do kutra zaciemnianego w kanale portowym. Z nawigatorami skradziono kasety z 30 mln zł i 16,5 tys. koronami duńskimi.

Słupsk, ul. Waryńskiego, do mieszkania. Złodzieje posłużyli się doposażonym kluczem i skradli: radio, odzwierciedlacz, aparat fotograficzny, kurtkę skózaną i telefon. Straty — 12,2 mln zł.

Słupsk, ul. Wileńska (targowisko miejskie), do magazynku. Skradziono: radiomagnetofon, głośniki, zegarki, kalkulator. Straty — 12,8 mln zł.

Koszalin, ul. Drzymały, do straganu handlowego. Złodzieje skradli odzież damską, męską i dziecięcą. Wartość strat — 6,8 mln zł. (mw)

szalinie w baraku dozorczy wybuchł pożar. Ogień strawił wyposażenie baraku, strat nie ustalono. Parkingowy był w stanie nietrzeźwym.

Zuchwał w samo południe

W samo południe dwóch młodzieńców dokonało zuchwałej kradzieży w sklepie „Pantera” w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa. Złodzieje wychodząc ze sklepu chwycili dwie kurtki zimowe i uciekli. Straty to 2,4 mln zł.

Włamanie

Ustka, do kutra zaciemnianego w kanale portowym. Z nawigatorami skradziono kasety z 30 mln zł i 16,5 tys. koronami duńskimi.

Słupsk, ul. Waryńskiego, do mieszkania. Złodzieje posłużyli się doposażonym kluczem i skradli: radio, odzwierciedlacz, aparat fotograficzny, kurtkę skózaną i telefon. Straty — 12,2 mln zł.

Słupsk, ul. Wileńska (targowisko miejskie), do magazynku. Skradziono: radiomagnetofon, głośniki, zegarki, kalkulator. Straty — 12,8 mln zł.

Koszalin, ul. Drzymały, do straganu handlowego. Złodzieje skradli odzież damską, męską i dziecięcą. Wartość strat — 6,8 mln zł. (mw)

Listopad prokuratora

W ubiegłym miesiącu w województwie koszalińskim sporządzono akty oskarżenia przeciwko 382 osobom. Prokuratorzy aresztowali 35 podejrzanych, 29 zwolniono do domu po złożeniu kaucji lub poręczenia i 29 znalazło się pod dozorem policyjnym. W tym samym czasie, na wezwanie prokuratorów, poszkodowani odzyskali niespełna 35 milionów złotych. O pozostałych odszkodowaniach zade-

cyduje sąd. W tym celu prokuratorzy nakazali zająć podejrzany majątek wartości 805 milionów złotych. Jest to także gwarancja, że skazani zapłacą zaskazane im grzywny. W 18 przypadkach poszkodowani dodali do aktów oskarżenia swoje powództwa cywilne. Suma ich roszczeń wobec przestępców przekroczyła 90 milionów złotych. (tor)

kształtowaniu środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej w 1994 r. (mw)

■ **SYSTEM DO ŚLEDZENIA CIĘŻARÓWEK**, może powstać w Polsce w ciągu 1-1,5 roku — powiedział prezes Głównego Urzędu Cel i Ireneusz Sekula. System ten polega na umieszczeniu specjalnego nadajnika w przejeżdżającej przez dany kraj ciężarówce, która od tego momentu monitorowana jest przez satelitę. Tego typu działania, zdaniem prezesa GUC, obniżą znacznie przemyt. (mw)

■ **PRZED BRAMĄ GŁÓWNA** Stocznia Szczecińska, przed tablicą pamiątkową ofiar Grudnia 1970 r. z okazji przypadającej 17 grudnia 23. rocznicy robotniczych protestów, biskupi szczecińscy odmówili wspólną modlitwę. Natomiast w Gdyni przed Urzędem Miasta odsłonięto pomnik ofiar Grudnia 1970 r. W ceremonii odsłonięcia wziął udział prezydent Lech Wałęsa. (mw)

■ **PRZEWODNICZĄCY SEJMU LITWY**, Česlovas Jursenas wystąpił na forum Sejmu. Witając gości z Litwy mar-

wie redukcji stawek celnych. Układ w tej sprawie ma zostać podpisany w kwietniu 1995 roku. (wam)

■ **POLITYCY z Londynu i Belfastu są przekonani**, że podpisanie przez premierów Irlandii i Wielkiej Brytanii deklaracji pokoju nie położy kresu fali terroru. Wczorajszej nocy policja znalazła i rozbroiła dwie duże bomby podłożone przez Irlandzką Armię Republikańską. (wam)

■ **ZGROMADZENIE OGÓLNE NZ** Jednogłośnie uchwalilo rezolucję nt. utworzenia urzędu Wysokiego Komisarza ONZ do Spraw Praw Człowieka. (wam)

■ **SERBSKY zbrodniarze wojenni ukrywają się w Niemczech** z fałszywymi paszportami. Informację tę potwierdził ambasador Bośni w Bonn. Według przebywających w Niemczech uchodź-

szalek Sejmu Józef Oleksy podkreślił historyczny wymiar wizyty przedstawicieli kraju, z którym łączy Polskę „szczególne więzi dzielowe”. Również premier W. Pawlak przyjął w Sejmie C. Jursenasa. (mw)

■ **POLSKA GRUPA MIĘDZYPARLAMENTARNA**, zebrała się na swoim pierwszym posiedzeniu. Akces do niej złożyli wszyscy posłowie i senatorowie, wybrano przewodniczącego, którym został poseł Jerzy J. Wiatr (SLD). Unia Międzyparlamentarna jest organizacją międzynarodową skupiającą przedstawicieli suwerennych państw i działającą od 1989 r. jako forum międzyparlamentarne na rzecz pokoju i współpracy między narodami oraz umacniania instytucji przedstawicielskich. (mw)

■ **PARTIA CHRZEŚCIJAŃSKICH DEMOKRATÓW, PARTIA KONSERWATYWNA, STRONNICTWO LUDOWO-CHRZEŚCIJAŃSKIE I UNIA POLITYKI REALNEJ** podpisały wspólną deklarację programową dotyczącą walki z socjalizmem. (mw)

ców bośniackich Serbowie odbierają paszporty mordowanym Bośniakom. Taka praktyka jest stosowana na dużą skalę i częściowo kontrolowana przez mafie. Chcąc ukrócić proceder placówką w Niemczech zamierza wymienić dokumenty uchodźcom i przy okazji sprawdzić tożsamość. W Niemczech przebywa obecnie pół miliona uchodźców z Bośni. (wam)

■ **SILY RZĄDOWE Bośni i Hercegowiny porozumiały się z wojskami bośniackich Chorwatów** w sprawie zawieszenia broni w okresie od 23 grudnia do 3 stycznia. (wam)

■ **PREZYDENT ŁOTWY, G. Ulmanis** poprosił o międzynarodowy arbitraż, który być może rozstrzygnie kwestię wycofania wojsk rosyjskich z Łotwy. (wam)

SPRZEDAM golf (1981) 1,6 D. Miastko, 50-80.

SPRZEDAM fiata 126p (1988). Czajnik, 551-72.

SPRZEDAM fiata 126p (1986). Koszalin, ul. Niepodległości 51A/65.

126p (1992) sprzedam. Słupsk, 43-10-84.

125p (1978), krowę cielną sprzedam. Ustka, Słowińska 6/26.

POLONEZA caro (1993) sprzedam. Słupsk, 233-92.

SPRZEDAM tarcię sezonową. Białogard, tel. 25-41.

SPRZEDAM kiosk. Ustka, Miastko, tel. 38-68.

PIEC elektryczny kaflowy tania sprzedam. Słupsk, 272-97.

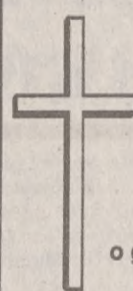
MIESZKANIE 3-4 pokojowe kupię. Koszalin, 45-73-15.

KUPIĘ przyczepę 10 ton. Bytów, 44-55.

DUŻY sklep spożywczy poszukuje dostawców atrakcyjnych towarów. Słupsk, 278-33.

OWCZARKI niemieckie sprzedam. Koszalin, 41-07-08.

SKLEP SKÓRZANY „CHIC” poleca najnowszy wybór odzieży skórzanej i kozuchów renomowanych firm. Sprzedają ratalna. Słupsk, ul. Mickiewicza 11.



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 17 grudnia 1993 zmarł nasz Ukochany Mąż, Tatuś i Dziadek SP.

FRANCISZEK KYPIENA

pogrzeb odbędzie się dnia 21 grudnia 1993 roku o godz. 13.40 na Cmentarzu Komunalnym w Słupsku. Pograżona w smutku Rodzina.

G-5800

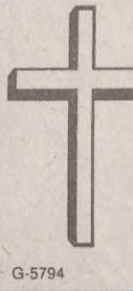


Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 16 grudnia 1993 roku, zmarł nasz Najukochańszy Mąż, Tatuś, Dziadek SP.

ZDZISŁAW KĘSON

Pograżona w smutku Rodzina. Pogrzeb odbędzie się w dniu 20 grudnia 1993 roku o godz. 11 na Cmentarzu w Żelkowie (woj. słupskie).

G-5797



Z głębokim żalem zawiadamiam, że w dniu 14 grudnia 1993 roku, zmarł nagle

WŁADYSŁAW PAJAK

emerytowany długoletni pracownik Rady Narodowej w Sławnie pograżona w smutku Córka

G-5794

Z PRAWA
I LEWA

Odmiana

„Żydz bardzo by się teraz Polsce przydadli — wzdycha redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, Piotr Wierzbicki. — Gdyby tu pozakładali sklepy, hurtownie, fabryczki i do topornej, nie mającej żadnych korzeni kasty nowobogackich dodali trochę żydowskiej smykałki do interesów, żydowskiej chytrłości, żydowskiej kultury i tradycji, Polska bardziej by przypominała dawną, przedwojenną Polskę, a mniej Kongo...”

Święta racja, redaktorze, bo ci Pigmeje z Kongo tak się rozpanoszyli, że tylko ich za pejsy targać.

Na prawo płacz

— Ruch dla Rzeczypospolitej powinien podjąć się jednoczenia prawicy — postulował Jan Olszewski, otwierając kongres tego ugrupowania. Natomiast po ogłoszeniu niekorzystnych dla siebie wyników wyborów na przewodniczącego ruchu zapowiedział opuszczenie RdR.

Zwołannik jednoczenia przez podział?

Spec od budżetu

„Sztandar Młodych” odkrył, że obecny minister finansów, Marek Borowski zaczynał swoją karierę w warszawskich Domach Towarowych „Centrum” jako sprzedawca spodni.

Teraz przerzucił się na przykrótkie koldry.

Na zdrowie

— Wiele rzeczy, które ten rząd robi — nie podoba się — ubolewa lider Socjaldemokracji RP Aleksander Kwaśniewski. — Między innymi od tego mam wrzody na żołądku.

Poprzednie rządy bardziej sprzyjały dziecię?

Towarzysz Jacek

— Przykładem polityka, który na wszystkich kolejnych etapach poświęcał zasady, który wszystko podporządkował sukcesowi politycznemu, jest Jacek Kuroń — zauważył Antoni Macierewicz, były szef MSW, a obecnie lider Akcji Polskiej. — Po czterech latach od okrągłego stołu jego sukces polega na tym, że pan Miller może łaskawie zgodzić się przyjąć Kurońa z powrotem do PZPR.

Tylko czy aby Kuroń swej partyjnej legitymacji wcześniej nie zjadł razem z zupką?

Bez natchnienia

Pisarz Janusz Anderman, który za ostatnio wydaną książkę dostał tylko 2 mln złotych honorarium, poskarżył się:

— Za to nie można zafundować sobie nawet porządnego kaca.

Tęga głowa! Wielu czytelników A-ndermana kaca ma już po samej lek turze jego powieści.

JET

Chcesz wygrać fiata 126p?

W Głosie Pomorza
każdy może wygrać
fiata 126p
FORMUŁA 1 — regulamin konkursu

1. Konkurs organizowany jest przez Koncern Wydawniczy „FORUM”, Spółka z o.o. w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 137/139.

2. Konkurs trwać będzie od soboty 18 bm. do piątku 25 lutego 1994 roku.

3. Uczestnikami konkursu mogą być Ci Czytelnicy „Głosu Pomorza”, którzy w okresie od 18 grudnia 1993 r. do 25 lutego 1994 roku kupią gazetę i będą systematycznie gromadzili kupony drukowane w „Głosie Pomorza”.

4. W konkursie nie mogą uczestniczyć pracownicy Koncernu Wydawniczego „FORUM” w Koszalinie ani ich najbliżsi członkowie rodzin (mąż, żona, dzieci).

Zasady konkursu

5.1. Konkurs składa się z trzech niezależnych etapów oznaczonych jako etap pierwszy p.n. „Formuła 1” w okresie od 18 bm. do 14.1.1994 r. (tj.: 20 dni)

etap drugi p.n. „Formuła 2” w okresie od 15.1.1994 r. do 4.2.1994 r. (tj.: 18 dni)

etap trzeci p.n. „Formuła 3” w okresie od 5.2.1994 r. do 25.2.1994 r. (tj.: 18 dni)

5.2. Gra o nagrodę rzeczową poszczególnych etapów polegać będzie na:

a) systematycznym wycinaniu i gromadzeniu kuponów konkursowych odpowiednio oznaczonych, drukowanych w „Głosie Pomorza”.

b) kupon konkursowy zawierać będzie m.in. następującą treść:

W pierwszym etapie „Formuła 1” oraz numery poszczególnych kuponów od nr 1 do nr 20 plus „Głos Pomorza”.

W etapie drugim: „Formuła 2” oraz numery poszczególnych kuponów od nr 1 do nr 18 plus „Głos Pomorza”.

W etapie trzecim: „Formuła 3” oraz numery poszczególnych kuponów od nr 1 do nr 18 plus „Głos Pomorza”.

5.3. Główną i jedyną nagrodą rzeczową poszczególnych etapów konkursu jest „Fiat 126 p” w wersji standardowej.

5.4. Warunkiem uczestnictwa w losowaniu głównej nagrody konkursu „Fiat 126 p” jest dostarczenie pocztą lub osobiście do siedziby Redakcji „Głosu Pomorza” w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137/139 lub jej oddziału w Słupsku ul. Sienkiewicza 20, koperty, zaklejonej, oznaczonej jako konkurs „Formuła” z adresem nadawcy, która zawierać będzie odpowiednią ilość kuponów konkursowych, i tak:

a) w etapie pierwszym, oznaczony jako „Formuła 1” należy dostarczyć 20 kuponów, ponumerowanych kolejno od nr 1 do nr 20 w terminie do 20 stycznia 1994 r. (czwartek)

Losowanie nagrody odbędzie się 21 stycznia 1994 r. (piątek) w siedzibie Redakcji „Głosu Pomorza” w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137/139.

b) w etapie drugim, oznaczonym jako „Formuła 2” należy dostarczyć 18 kuponów, ponumerowanych kolejno od nr 1 do nr 18 w terminie do 10 lutego 1994 r. (czwartek)

Losowanie nagrody odbędzie się 11 lutego 1994 r. (piątek) w siedzibie Oddziału Redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku ul. Sienkiewicza 20.

c) w etapie trzecim, oznaczonym jako „Formuła 3”, należy dostarczyć 18 kuponów, ponumerowanych kolejno od nr 1 do nr 18 w terminie do 3 marca 1994 r. (czwartek).

Losowanie nagrody odbędzie się 4 marca 1994 roku (piątek) w siedzibie Oddziału Redakcji „Głosu Pomorza” w Kołobrzegu ul. Ratuszowa 1.

5.5. Organizator konkursu zastrzega sobie prawo powtórzenia druku kuponów.

6. Na życzenie Czytelnika — laureata konkursu organizator może wymienić nagrodę rzeczową „Fiat 126 p” w wersji standardowej na gotówkę. Podstawą do wypłaty gotówki jest wartość samochodu ustalona przez PP „Polmozyt” w dniu jej losowania.

7. Koperty z kuponami sfalszowanymi, przekreślonymi lub pogniecionymi niniejszego formatu itp. oraz te, które nie będą zawierały wymaganej ilości kuponów w poszczególnych etapach, będą wyeliminowane z konkursu.

8. Odbiór wylosowanej nagrody rzeczowej „Fiat 126 p” może być dokonany tylko osobiście. W przypadku odbioru przez inną osobę, konieczne jest pisemne upoważnienie, potwierdzone notarialnie, wystawione przez wygrywającego.

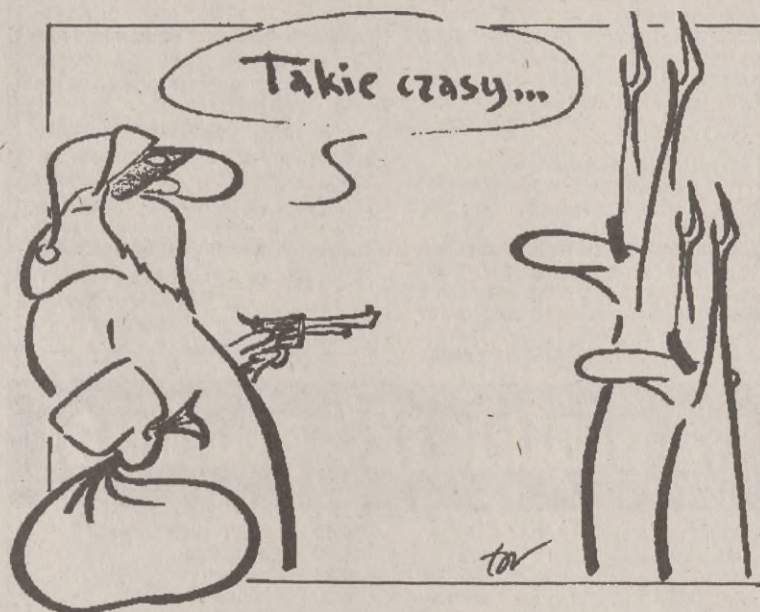
9. Nagroda rzeczowa konkursu, która nie znajdzie właściciela w ciągu 14 dni od daty jej losowania, zostanie rozdzielona pośród uczestników kolejnego etapu konkursu.

10. Organizator zastrzega sobie prawo do skrócenia, przedłużenia, zmiany lub przerwania pewnych faz konkursu.

11. Organizator zastrzega sobie prawo umieszczenia reklamy „Głosu Pomorza” na głównej nagrodzie tj.: „Fiacie 126 p”, a właściciela nagrody zobowiązany jest do stałego reklamowania nagrody. Bez zgody pisemnej organizatora nie może jej usunąć ani zmieniać jej treści.

12. Udział w konkursie oznacza przyjęcie przez uczestnika — bez zastrzeżeń — całego regulaminu konkursu.

13. Pełny regulamin konkursu jest do wglądu na każde życzenie grającego w siedzibie organizatora konkursu.



„Nici” z oddziału

Informowaliśmy, że grupa słupskich lekarzy onkologów i pokrewnych specjalności wystąpiła do dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego i władz wojewódzkich z wnioskiem o utworzenie w Słupsku oddziału onkologicznego. Przyjmijmy, iż wskaźniki zachorowalności i umieralności na choroby nowotworowe w Słupsku są równie wysokie, jak w rejonach zanieczyszczonych ekologicznie. Ostatnio odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim spotkanie w tej sprawie.

— Ustaliliśmy wstępnie, że z oddziału chirurgii ogólnej wyodrębniemy piętnaście łóżek onkologicznych. Zobaczymy, czy spełnią one swoją rolę. Nadal nie będzie możliwości stosowania w Słupsku radioterapii, gdyż potrzeba na ten cel około

dwudziestu pięciu miliardów złotych, których nie mamy — powiedział nam dyrektor Wydziału Zdrowia UW, dr Zenon Pawłowski.

Lekarze onkolodzy nie do końca akceptują ten pomysł. Dr Ryszard Kwiatkowski powiedział nam, iż co prawda jest to jakiś początek, lecz nierozwiązanie problemu. Lekarze optowali za utworzenie osobnego oddziału, gdyż chcieliby leczyć pacjentów wszelkimi znanymi metodami, nie tylko chirurgicznymi. Proponowali zaadaptować na oddział pusty budynek po ginekologii w kompleksie szpitalnym przy ul. Kopernika.

Przeszkodą jest jednak brak pieniędzy na remont, modernizację i zakup sprzętu. (mara)

KRONIKA
TYGODNIA

* **WRACAJMY** do spraw poważniejszych. Nierealne stało się faktem. General Motors podpisał kontrakt z FSO i będzie na początek produkował 10 tys. opłi astra. Polacy wnoszą hale i teren, Amerykanie zaś 9,5 mln DM jako udział i 10 mln DM na inwestycje. Z czasem mają powiększyć ten skład do 25 mln DM. Astra będzie kosztowała ok. 300 mln złotych, czyli Polski nie zmotoryzuje.

* **PRODUCENCI** papierosów i wyrobów tytoniowych podnieśli larum na jakość przesłanych im prez Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych banderol. Są tak kiepskie, że do niczego się nie nadają, no może nie wszystkie, ale 40 proc. Tylko patrzeć jak fałszerze wykonają znakomity produkt.

* **POWODEM** ostatnich gwałtownych podwyżek cen mięsa — twierdzi Agencja Rolna, jest fatalna polityka poprzednich rządów wobec rolnictwa, a zwłaszcza pegeerów. W nich od 1989 roku pogłowię bydła spadło o 60 proc., a trzody chlewnej o 50 proc. Z rezerwy „rzuceno” na rynek w III kwartale 53 tys. ton mięsa. Na poprawę można liczyć najwcześniej w latach 1994/95.

* **WICEPREMIER** i minister finansów M. Borowski podał, że przyszłoroczna inflacja sięgnie 27 proc. Deficyt państwa może wynieść 82-83 bln zł czyli 4 proc. produktu krajowego brutto. Stopę wzrostu gospodarczego określa się na 4,5 proc.

* **NA PROMIE** PZB „Wilanów” wy-

PROSTOWANIE
GWOŹDZIMiasto, czyli
wspólnota
(komuna)

Dobrze zachowanie, wyjątkowo jasne wspomnienie z dzieciństwa: dręcząca chłopięcą głowę myśl — jak funkcjonuje miasto? Jak pracuje ten, jak mi się wydawało, ogromnie skomplikowany, wieloskładnikowy organizm? Jak to się dzieje, że ludzie rano wstają, odkracając kurki nad wannami i leci z nich woda, zapalają kuchenki i płonie gaz, wychodzą do sklepów i wracają ze świeżymi bułkami i mlekiem oraz innymi niezbędnymi zakupami? W pewnym momencie gasną uliczne latarnie, rusza komunikacja miejska, w kioskach można dostać dzisiejszą gazetę?

Najtrudniej było sobie wyobrazić mechanizm, który tym wszystkim kieruje, który sprawia, że całe to życie miejskie nieustannie, bezkolizyjnie funkcjonuje. Nie ulegało wątpliwości, że jego mózg stanowią ludzie. Ale jacy to muszą być ludzie? Na pewno jacyś niezwykli, wszechwiedzący, o umysłach pracujących precyzyjnie — jak się wtedy mówiło — jak szwajcarskie zegarki.

Pamiętam, że w celu odkrycia choćby rąbka tej, jakże męczącej tajemnicy, któregoś dnia wybrałem się z kolegą z klasy do ratusza. Długie, wypełnione zaafektowanymi ludźmi korytarze nie zrobiły na nas najlepszego wrażenia, i szybko uświadomiliśmy sobie, że tą drogą nie dojdziemy do sedna rzeczy. Wróciliśmy zawiązani, ale nie zniechęceni do dalszych poszukiwań.

Pomoc, jak pamiętam, nadeszła dość nieoczekiwanie, i to nie od strony ratusza, lecz od strony szkoły. Na którejś lekcji pojawił się temat: lokacja miast polskich na prawie niemieckim. Trochę dziwnie, a nawet bolało owo „na prawie niemieckim”. Ale wkrótce wyjaśniło się, że „prawo niemieckie” nie oznaczało bynajmniej obcego dyktatu, lecz inny niż to było przyjęte w zwyczaju polskim sposób organizacji: między innymi wyboru władz, określenia spraw porządkowych, ustalania opłat, przyznawania ulg podatkowych itp.

Teraz już poznanie tajemnicy poszło szybciej. A więc pierwsza konstatacja: miasto jako element struktury państwowej musi być rozpatrywane przynajmniej w trzech aspektach: obronnym (gród), gospodarczym (wytwórczość i handel) oraz społecznym (zorganizowana forma życia obywateli). To pomaga zrozumieć, jakie powinny być relacje między miastem a państwem. Pierwsi zrozumieli to władcy niemieccy, przynajmniej lokowanym w swych dziedzinach miastom nie tylko uprawnienia do pobierania myta i wszelkich innych opłat od przybywających oraz ulgi i upusty za wszelkie dzierżawy, ale również — prawa do samorządu wyposażonego w liczne prerogatywy ze stanowieniem własnych wewnętrznych, suwerennych praw włącznie. To dlatego właśnie lokata miast na prawie niemieckim, czyli wedle powyższego wzoru, zyskała sobie taką popularność w całej Europie.

Tak „ustawione” miasto nieomalże automatycznie uruchamiało z czasem własne siły rozwojowe, tworzyło własne mechanizmy samostworczo. Działały one wedle zasady, którą najlepiej charakteryzuje znane powiedzenie J.F. Kenedy’ego: „Nie pytaj co ci dała Ameryka, pomyśl co ty dałeś Ameryce”. Trawestując je i dostosowując do przedmiotu naszych rozważań, można powiedzieć: tyle możesz oczekiwać od miasta, ile ty dajesz miastu.

Ta zasada obowiązywała również przy wyborze władz samorządowych. Było przecież oczywiste, że ci, którzy dają miastu najwięcej, czy to w postaci pieniędzy (podatków), czy też przysparzając mu sławy, jak wybitni uczeni, znani artyści itd. — winni w większym stopniu decydować o tym, jak te wspólne dobra winny być spożytkowane niż ci, którzy je wyłącznie konsumowali. Ale jeżeli zakładamy, że miasto to wspólnota, to w jego władzach winni być reprezentowani i jedni, i drudzy. Bo przecież wszyscy są sobie nawzajem potrzebni i dopiero razem stanowią spójność i spójność miasta.

Z czasem odkryłem, że właśnie w ten sposób rodziła się świadomość wspólnoty interesów, która prowadziła do określonej polityki komunalnej (od słowa komuna — wspólnota), a w jej wyniku powstawały odpowiednie urządzenia powszechnego, czy — jak się dawniej mówiło — publicznego użytku, takie jak łaźnie, oświetlenie ulic, komunikacja itd., ale nade wszystko — szkoły i uczelnie, teatry, muzea, galerie i inne placówki kultury, a nawet prasa subdytowana z kasy miejskiej, alternatywna dla gazet komercyjnych, reprezentujących interesy wydawców.

Tak się jednak złożyło, że cała ta wiedza docierała do mnie i moich rówieśników w czasach, kiedy miejska rzeczywistość kreowana była wedle zupełnie innych, zupełnie nowych w stosunku do wielowiekowych tradycji, prawideł. A więc — każdemu to, co mu wyznaczono w planie centralnym. Chyba że... miejscowym notablam udało się ściągnąć na polowanie lub wywczaszyć jakąś ważną centralną figurę i ta plan główny odpowiednio skorygowała. Lokalna aktywność, inna niż umizgi u odpowiedniego dworu raczej nie gwarantowała zmian na lepsze. Choć były chlubne wyjątki.

Jak pamiętam, społeczność Słupska długo, bo gdzieś do połowy lat siedemdziesiątych, wręcz desperacko walczyła o zachowanie swego samorządowego dorobku, nim ostatecznie zabiło w niej chęć i nadzieję. Ale wyjątki, jak wiadomo nie tylko nie obalają, ale wręcz potwierdzają regułę.

Muszę powiedzieć, że los i tak się w mną obśledł łaskawie, bo jeszcze za mojego aktywnego zawodowo życia powstały obiektywne warunki, aby nasze miasta zaczęły żyć wedle starych, uświęconych tradycją i sprawdzonych w trakcie kilkusetletniej praktyki wzorów i zasad.

I co się okazuje? Aktualne władze wielu miast, niedawno przecież wybrane spośród ludzi, którzy (podobno) mimo centralistycznej indoktrynacji zachowali wiedzę i świadomość prawideł, wedle których powinny funkcjonować nasze organizmy miejskie — robią wszystko co tylko mogą, aby ten powrót do normalności utrudnić.

Jak to wytłumaczyć? (wls)

kryto prawdziwy arsenał przemysłowy. W jednej z ciężarówek znajdowała się broń gazowa i pneumatyczna o wartości 48,5 mld zł. Przesyłka szła z Niemiec do Rosji. Nie wiadomo: miała zdążyć przed wyborami czy uzbroić zwycięzców?

REGION

* **POŻAR** w słupskim zakładzie mebli tapicerskich Spółki „Flair-Poland” strawił majątek wartości ok. 32 ml zł, a ludzi postawił przed widmem bezrobocia. Niemiecki właściciel jednak w ciągu godziny zdecydował, że na pogorzeliisku (lub gdzie indziej) należy zbudować nową fabrykę. Nie tylko nie będzie bezrobocia, ale kilkadziesiąt osób więcej może wtedy znaleźć zatrudnienie.

* **GUSTAW SYGA**, prezes Spółki Zakłady Energetyczne został zawieszony w czynnościach, wykonywanych na tym stanowisku. Stało się tak po komunikacji prokuratury, która zakończyła śledztwo wobec prezesa i szykuje akt oskarżenia. Zarzuca mu niegospodarność i dowolne dysponowanie pieniędzmi.

* **ZAŁOGA** białogardzkiej „Vittorio” nie doczekała się załagłych i biejących

wypłat. Poratował ją Zarząd Miejski poprzez Ośrodek Pomocy Społecznej asygnując 20 osobom zapomogi od 500 tys. do miliona złotych. Za mało, żeby żyć, na regenerację musi wystarczyć.

* **W KOSZALIŃSKIM** trwa spór o stanowisko wojewody. Za odwołaniem obecnego opowiedziały się SLD, PSL i Terenowe Przedstawicielstwo OPZZ. Przeciwno (a przynajmniej przeciwko kandydatowi koalicji) ZR „Solidarności” i KPN. W sondażu współpracującego z nami „Gryfeksu” 48 proc. pytanych było zdania, że po zmianie rządu należy zmienić wojewodę. 20 proc. było przeciwnych.

* **WICEPREZYDENT** Słupska skarży jednego z mieszkańców o zniesławienie. Tenże stara się bezskutecznie o zamianę mieszkania i na publicznym spotkaniu użył wobec wiceprezydenta określeń uznanych za obraźliwe i w dodatku — jak twierdził powód — fałszywe.

* **KOSZALIŃSKI Sąd Rejonowy — Sąd Gospodarczy** orzekł, że spółki „Herman” i „Arba” znalazły się w stanie upadłości. Obydwie swego czasu inwestowały w hotel „Arka”.

Z.M.

ŚWIAT

* **KOREKTA** rosyjskich wyborów wpływa uspokajająco na świat. Minimalna przewaga jęlcynowskiego „Wyboru Rosji” pozwala przypuszczać, że kryptofaszysta W. Żyrnowski będzie zatrzymał rzeczywistość, ale tak fatalnie — jak zapowiadała jej nie zmieni.

* **WYBIERALI** również Portugalczy. Swoje władze komunalne. Zwyciężyli kandydaci Partii Socjalistycznej (35,8 proc.), pokonując dotychczas rządzących Socjaldemokratów (34,21 proc.). Na trzecim miejscu znaleźli się komuniści (12,5 proc.). Wyborcy, jak się komentuje, uszanowali wysiłek socjaldemokratów, ale uznali ich za słabych, by umieli wyprowadzić kraj z recesji.

* **PO ŚMIERCI** węgierskiego premiera Józsefa Antalla, pierwszego szefa demokratycznego rządu, wybranego w 1989 roku, prezydent Góncz powierzył obowiązki prezesa RM Peterowi Borossowi. Dotychczas był on ministrem Spraw Wewnętrznych, a najdłużej w życiu pracował w gastronomii.

* **DO KOŃCA** grudnia 2,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy wróci z Somali do USA. Pozostali 8 tysięcy obiecano, że ta przyjemność ma ich spotkać najpóźniej 31 marca. Prawdę mówiąc wrócić na tarczy, chociaż cali.

* **KIEDYŚ** byłoby to epokowe, teraz zasługujące na uwagę wydarzenie: tunelem pod Kanałem La Manche przejechały, mijając się dwa pociągi pasażerskie, wiozące 600 pasażerów. Nie było jeszcze oficjalnego otwarcia podmorskiej drogi Francja — Anglia, ale już można.

* **W PRZYSZŁYM** roku papież Jan Paweł II wybiera się do RPA. Przypuszczalnie po kwietniowych wyborach.

POLSKA

* **TRWA** namłety (prestiżowy?) spór prezydenta z Krajową Radą Radiofonii i Telewizji, której trzem członkom L. Wałęsa wycofał swoje rekomendacje. Jakby tego mało warszawski sąd odmówił zarejestrowania Spółki Telewizja Polska, której szefem (z poręki Rady) został W. Walendziak. Prezydent tak lubi telewizję, że gotów ją udusić z miłości.

OGŁOSZENIA
drobne

SPRZEDAŻ

OPEL kadett 1.2 S składak 1992, bad. tech. do XII 1994 pilnie sprzedam. Kolobrzeg, tel. 297-28.

OPEL ascona 2.0i (1988). Kolobrzeg, tel. 232-36.

KADETT 1,6 D (1988) kombi, 117000 km, 115 mln. Słupsk 437-046.

DACIA (1983) do remontu, betoniar-ka 250 l. Kolobrzeg, 815-47.

SPRZEDAM FSO 1500, rok 1990. Koszalin, tel. 1661-305.

FSO 1500 (1986). Ustka, 144-576.

125P combi. Słupsk, 439-066.

FIAT 126 (1989). Czaplinek, 559-17.

FIAT 126p VII 1990, przebieg 41000 km, 37 mln. Czarne, ul. Łąkowa 22, po 15. Welmiński.

FORD eskort 1,1 (1984). Słupsk, 437-319.

OLTCIT (1992), przebieg 15 tys. km. Słupsk, 228-80, po 16, 444-186.

SKODA favorit (1991) pilnie. Słupsk, 433-931.

MERCEDES 307 (1980). Ustka, 141-268.

Mercedes 124, 300 E (1987), bardzo bogata wersja, 265 mln. Koszalin, 42-21-13.

VOLKSWAGEN passat — 1.8 CL — 1988. Słupsk, ul. Cisowa 3.

PASSAT variant 1,9 D (1990) lodówkę Mińsk 16, zamrażarkę mors 221, praktycznie nowe * używane — okazje. Ustka 146-408.

CITROËN AX (1990). Sławno, 35-31.

AUDI 100 (1986) avant. Słupsk 21-24.

LADĘ samarę i przedpłatę. Koszalin, tel. 40-59-88.

LADA 1500 (1989). Malechowo, tel. 184-205, po 16.

MAZDA 2200 d (1988). SŁUPSK, TEL. 24071 W. 226

ŻUK (X 1989) 42 mln. Słupsk, 282-60.

CIAGNIK C-355, C-330. Kędzierzyn 7, tel. Koszalin, 43-04-78.

ORKANA, talerzówkę, sadzarkę czterodrogową. Sławno, 88-67.

TRANSIT (1991), sierra diesel (1983). Słupsk, 44-26-82.

MIERSZKANIE M-2 w Kolobrzegu, tel. 246-91.

DZIAŁKĘ, fundamenty. Kolobrzeg, tel. 254-75.

SMAŻALNIE Ryb z wyposażeniem i różnym węglowym, na targowisku miejskim w Kolobrzegu, Grochowska 6D/6.

KAWALERKĘ sprzedam 4,5 mln/m kw. Słupsk, 217-18.

BAR piwny w Sławnie ul. Armii Krajowej 1, cena do uzgodnienia. Kontakt na miejscu.

SPÓŁDZIELNIA tanio sprzedaje rozpoczęte budowy (piwnice) jednorodzinnych domów szeregowych. Koszalin, tel. 45-46-38.

RESTAURACJA ALMARA
W USTCE

pl. Dąbrowskiego 1,
tel. 141-570

zaprasza na

BAL SYLWESTROWY

gwarantujemy szampańską
zabawę, dobrą muzykę,
dużo miejsca do tańca,
smaczne potrawy i inne atrakcje.

Cena zaproszenia
600 000 od osoby. G-5772

„KARCZMA POD KLUKĄ”

Słupsk, ul. Kaszubska 22,
tel. 234-69

poleca

w szerokim wyborze na
zamówienie klienta
święteczne wyroby
garmazeryjne

— mięsna, drób,
— ryby, paszteciki,
— pierogi, polewki,
oraz inne smaczne i tradycyjne
dania staropolskie.

ORGANIZUJEMY
również
BAL SYLWESTROWY

Zapraszamy!

G-5783

PARKING 24 h (abonament) — 170
tys. Auto Komis RATY. Kolobrzeg, Koszalińska.

SZCZENIĘTA jamnika czarnego pod-
palanego. Słupsk, 43-21-27.

BULDOG francuski 9 miesięcy pies.
Słupsk, tel. 442-823, po 16.

FIRANY, zasłony sprzedam tanio.
Słupsk, 436-716.

HURTOWA sprzedaż odzieży używanej.
Główny, ul. Kościuszki 16, tel. 11-60-27.

HURTOWNIA odzieży używanej.
Słupsk, Mickiewicza 16, godz. 9-15.

KASĘ sklepową TOWA-GEM 3 mln.
Koszalin, 42-21-13.

GLAZURA i promocyjne ceny, ciekawe wzory. Słupsk, Krajewskiego 19 A, 247-53.

Wszystko na raty bez żyrantów: samochody, Auto-Gaz — montaż urządzeń włoskich „MULTI-LOCK” — montaż. Autocentrum — Szczecinek, Piłska 11, tel. (0966) 411-96

KĄRSZER do prania dywanów, zamrażarkę. Koszalin, 45-39-09.

INSTRUMENTY muzyczne, maszyny stolarskie, ślusarskie. Dzierżęcina 6A.

KUPNO

DWUPIŁĘ (800-900) z mechanicznym posuwem. Koszalin, tel. 42-54-61 w 49, 45-10-21.

MIESZKANIE 2-3 pokojowe w Słupsku, 439-302.

MIESZKANIE w Słupsku 3 -pokojowe w nowym budownictwie. Tel. 44-01-61, w godz. 16-20.

MIESZKANIE 2 pokojowe lub 4 pokojowe i piętro lub winda. Słupsk, 43-12-23.

FIATA 126p do 16 000 000. Koszalin, 43-39-54.

ZAMIANY

ZAMINIĘ kawalerkę w bloku (c.o.) na 2-3-4 pokoje. Darłowo, tel. 60-53.

LOKALE

SPRZEDAM pół bliźniak, stan surowy, energooszczędny, powierzchnia 300 m kw. z możliwością prowadzenia działalności gospodarczej — 100 m kw., pełne wyposażenie. Koszalin, ul. Wesoła 5, cena 350 000 000. tel. dom. 42-35-11.

PRACA

ZATRUDNIĘ akwizytorów. Kolobrzeg, tel. 221-80.

PANIĄ do prowadzenia domu. Kolobrzeg, tel. 254-75.

USŁUGI

BABYSITTERS sprzątanie. Słupsk, 29-713.

TELENAPRAWY domowe w terenie. Słupsk, 435-936.

RÓŻNE

PENSJONAT — Kawiarnia „PASAT” Miłno — Unieście, tel. 189-713 — Bal Sylwestrowy — weekend, pokoje z łazienkami.

Wierzę
w kino

Rozmowa z Zygmuntem MACHWITZEM, długoletnim sekretarzem generalnym Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych

— Kiedy zaczęły się pana związki z kinem?

— Już w latach szkolnych. Pod koniec lat czterdziestych namiegnie chodziłem do kina i czytałem tygodnik „Film”. Na studiach uczęszczałem do DKF, udzielałem się jako prelegent i pisałem o filmie do czasopisma dla instruktorów harcerskiego. Prowadziłem kilka dekaefów, między innymi przy Łódzkim Domu Kultury, a następnie dział kultury filmowej w tej samej placówce. Wtedy również zacząłem działać w Polskiej Federacji DKF. Wielokrotnie miałem kontakt z Pomorzem, przez wiele lat przyjeżdżałem na spotkania filmowe do Koszalina. Do rady PF DKF wszedłem w 1979 roku i do dzisiaj (12 grudnia — G.S.) byłem sekretarzem generalnym. Na obecnym zjeździe sprawozdawczo-wyborczym w Polczynie-Zdroju funkcję tę powierzono Januszowi Bujaczowi — również łodzianinowi. Pracuję w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Teatralnej i w Łodzi, gdzie wykładam historię filmu.

— Jakże były najtrudniejsze momenty w ciągu pełnienia przez pana funkcji sekretarza generalnego?

— Dwa okresy były szczególnie ciężkie. Stan wojenny, kiedy federacja została zmuszona do zaprzestania działalności a nasze pismo „Film na Świecie” zawieszono. Mimo to odbywały się seminaria: w 1981 roku poświęcone tradycjom niepodległościowym, co naraziło nas na nieprzyjemności ze strony SB, a w 1982 roku poświęcone surrealizmowi. Drugi kryzys nastąpił pod koniec lat osiemdziesiątych i trwa do dziś. Kino się komercjalizuje, dzięki kapitalizmowi nie sprzyja promowaniu filmów wyższego lotu, a dekaefy upadają.

— Jak wygląda ich sytuacja obecnie?

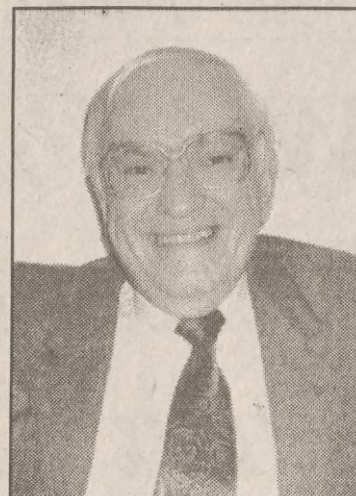
— Zaczniemy od tego, że prowadzenie dekaefu to w dzisiejszych czasach czyn wręcz heroiczny. Brakuje wszystkiego: filmów, sponsorów pieniędzy, widzów... Nawet w dużych miastach ruch się załamał. Z drugiej jednak strony znajdują się ludzie, Głównie młodzi, którzy próbują go odnowić. Powstają nowe dekaefy. Teraz jednak najwięcej zależy od samych działaczy, ich pomysłów, inwencji, operatywności.

— Jak na tle kraju prezentuje się Pomorze?

— Stosunkowo dobrze. Powstają tu nowe dekaefy, jest wielu animatorów ruchu filmowego. Przykładem może być Polczyn-Zdrój. XXXVIII Ogólnopolskie Seminarium Filmowe PF DKF, w którym właśnie uczestniczymy, uważam za jedno z najlepiej zorganizowanych. Rządzący spotkaniem, seminariami. Bardzo ciekawa inicjatywa, dlatego nagrodziłem ją w tym roku najwyższym naszym wyróżnieniem — nagrodą im. Andrzeja Bohdziewicza.

— W jakich miastach dekaefy mają się najlepiej?

— Wzorcowym ośrodkiem jest Byd-



goszcz i DKF „Mozaika”, do którego należą setki ludzi, a sale kinowe są wypełnione po brzegi. Organizuje się tam seminaria dla młodzieży i nauczycieli. Dobrze działają „Kontrasty” w Szczecinie i „Bariera” w Lublinie. Odbywa się kilka imprez filmowych, na przykład Lubuskie Lato Filmowe organizowane przez klub z Zielonej Góry, Białostockie Forum Filmowe, Iłskie Lato Filmowe organizowane przez szczecińskie „Kontrasty”. O Polczynie i Kórniku już wspominałem.

— Kto bywa w dekaefach?

— Zdecydowaną większość stanowi inteligencja miejska. Przychodzą reprezentanci różnych zawodów. Ostatnio przybywa ludzi z wykształceniem technicznym, studentów politechnik. Przeważają ludzie młodzi, choć istnieje „stara gwardia”, związana z ruchem od wielu lat. Szukają kulturalnej atmosfery, o którą trudno w zwykłym kinie, gdzie ktoś szeleści torebką lub głośno rozmawia. A nade wszystko — są to pasjonaci, miłośnicy dobrego filmu, którego nie znajdują w kinie czy w wypożyczalni kasety wideo.

— No właśnie, jak na stan kina wpłynęło upowszechnienie wideo, telewizji satelitarnej i komercyjna produkcja amerykańska?

— Bardzo destrukcyjnie. Spowodowało to ogromny kryzys filmowy, odejście widzów. Myślę jednak, że powoli ta fascynacja zaczyna mijać i nastąpi stopniowy powrót do kin i dekaefów. Na Zachodzie ustawiają się kolejki po bilety na „Trzy kolory. Niebieski” Krzysztofa Kieślowskiego. U nas jeszcze nie. Ale ja wierzę w kino.

Rozmawiał:
GRZEGORZ SZCZEPANSKI
Fot. autora

Orkiestra pod dyrekcją

Pochlebiam sobie, że ożywiłem nieco łamy prasy koszalińskiej i to w dziedzinie tak dalekiej doświadczeniu codziennemu, jak problem muzyki. Szkoda tylko, że wymyślane myśli zastępuje wymiana ciosów, ale dobrze i to — zawsze jest ciekawiej, a pewne sprawy zyskują nowe oświetlenie.

Ledwo skończyłem za sprawą tajemniczego nauczyciela z Kochanego w swym piórze, już muszę parować nowe ciosy — tym razem pochodzące od pici, jak się mówi, pięknej... Tę rolę reprezentuje pani Ludmila Janusewicz, była dyrektorka filharmonii. Artykuł mój, „Filharmonia spoza zasłony” był dla niej tyle przykry, ile mówiący prawdę o „dyrektorskiej” przygodzie, w imię prawdy też został napisany. Zrozumiałe, że liczyłem się z ostrą repliką. To, co ukazało się w „Głosie Koszalińskim”, jest typową obroną przed atakami. Pani Janusewicz widzi sprawę w perspektywie finansowej — to zawsze przemawia do czytelników — ja natomiast w perspektywie jej kompetencji, czy raczej braku kompetencji.

Pisałem o tym obszernie, teraz — dla czytelników niezorientowanych — podam skromną ilustrację problemu. Pani Janusewicz została dyrektorką filharmonii w marcu 1992 roku. Po kilku miesiącach urzędowania zauważyła afisz swej firmy, informujący o wykonawcach koncertu: uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych (tu nazwiska) oraz Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej pod dyrykcją Freda Wojtana. Oburzona pani dyrektor zrobiła awanturę administracji: kto ośmielił się tak napisać, to ja tu jestem dyrektorem, orkiestra jest pod moją dyrykcją, a nie Wojtana! Cała ową niezwykłą kadencję pani Janusewicz upływała na tym poziomie rozumienia przez nią filharmonicznej problematyki.

Pomijam tu szereg „argumentów”, mających na celu skompromitowanie mojej osoby, jak na przykład rzekoma sprzeczność dotycząca faktu, że dyrektorka gubiła się w problemach filharmonii; oczywiście nie miała w czym się gubić, bo ich nigdy nie znała. Ostre tempo pracy narzuciła instytucji nie pani dyrektor, lecz Szymon Kawalla, co jasno napisałem. W jednym jednak przypadku pani Janusewicz ma rację — że choć jestem

dyrygentem, nie dyryguję (jednak czasem to robię). Oczywiście ten fakt nie wyklucza mojego rozeznania, co do osoby pani dyrektora, ale sprawa została wywołana — za co jestem wdzięczny — i odpowiedziem. Poza Koszalinem dyrygowałem w wielu filharmoniach i byłem przyjmowany tam z dużym uznaniem, a nawet więcej niż z uznaniem. Tę aktywność musiałem przerwać ze względu na zdrowie, które nie pozwalało mi na wielodniowe wyjazdy i przebywanie poza domem. Natomiast orkiestra koszalińska ocenia mnie źle, nie zatem dziwnego, że nie dostaję tu propozycji, ani też nie pcham się na afisz. Pojawiam się czasem, niejako „dla formalności”. Orkiestra ma prawo do oceny, tak jak mam ja, oceniając orkiestrę, co robię od dwudziestu lat. Nie przeszkadza to nam szanować się nawzajem. Natomiast cytowana ocena Waldorffa (nieco „sterowana”) mego występu na słupskim festiwalu w 1971 roku — było to nagłe zastępstwo — jest całkiem w jego efektywnym stylu; zresztą mnie, początkującego muzyka, potraktował i tak pobłażliwie, o wiele dosadniej poczynił sobie z większymi ode mnie. Nie chcę podważać sądów znakomitego autora, którego jestem wielbicielem, ale fakt jest, że jego aksjologia traktowana jest jedynie jako frazeologia, zaś w środowisku muzycznym negatywne sądy „wybitnego znawcy” uchodzą za zaszczyt. Zresztą w trzy lata później (1974) także dyrygowałem w Słupsku i usłyszałem wówczas od Waldorffa bardzo miłe komplementy; czy miałem się zmartwić?...

Następny, rozpaczliwy cios na oślep: za mojej kadencji zlikwidowany został Punkt Konsultacyjny; to niby moja nieudolność. Zainteresowani znają dobrze sprawę i rozumieją całą absurdalność tej misternej sugestii.

Pomijam także wywody, dotyczące zarobków Szymona Kawalli, pomijam ich polszczyznę, szkoda miejsca. Można wyrazić żal, że doświadczenie z filharmonią, które mogło być dla pani Janusewicz ciekawe, ograniczyło się tylko do szeregu liczb na liście płacy.

KAZIMIERZ ROZBICKI

ZAPISKI
SKANDYNAWSKIEZłota Żaba
dla Nykvista

W listopadzie odbył się w Toruniu I Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Wizualność Sztuki Ruchomych Obrazów”. Podczas imprezy zorganizowano między innymi retrospektywny przegląd filmów Svena Nykvista, uznanego szwedzkiego operatora, który za filmy w reżyserii Ingmara Bergmana „Szepty i krzyki” oraz „Fanny i Alexander” dwukrotnie (w 1973 i 1983 roku) został laureatem Oscara.

Właśnie Nykvist, który od 1943 roku zrealizował ponad setkę filmów, otrzymał za całokształt swojej twórczości Złotą Żabę — jedną z dwóch głównych nagród toruńskiego festiwalu, znanego pod nazwą CAMERIMAGE '93.

Quo vadis, Finlandio?

Z korespondencji prasowych nadchodzących z Finlandii wynika, iż w kraju tym, który jeszcze przed kilku laty znajdował się w czołówce najbogatszych państw uprzemysłowionego Zachodu, wiele się zmieniło na gorsze. Po krachu wywołanym ogólnokontynentalną recesją, a także utratą olbrzymiego rynku zbytu w byłym ZSRR, bezrobocie przekracza tam poziom dwudziestu procent. Dochód narodowy zmalał w Finlandii o dziesięć procent, a olbrzymie kłopoty budżetowe zmusiły państwo do ograniczenia świadczeń socjalnych.

W Helsinkach można zauważyć obrazy wręcz dramatyczne. Kolejka bezrobotnych ogrzewających się przy rozpalonej „kozie”, uliczne kuchnie przygotowane przez Armię Zbawienia, oczekiwanie na transport żywności z Wysp Alandzkich...

Przed olimpiadą
w Lillehammer

Organizatorzy Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer (Norwegia) przewidują, że podium dla medalistów będzie wykonane z... brylu lodu. Oby gorączkowe przeżycia nie zdołały go roztopić!

Na zdjęciu: Ketil Moe, architekt-projektant oryginalnego podestu, prezentuje jedną z bryl, pochodzących z lodowca Supphellebreen w Sogu (zachodnia Norwegia). Lód będzie przechowywany w chłodni aż do lutego, kiedy nastąpi rozpoczęcie olimpiady.

Fot. PAP/CAF — Norsk

Wybrał: R. W.

Program TV na piątek (24 grudnia)

1 program

6.00 Kawa czy herbata?
9.00 Wiadomości
9.10 Program dnia
9.15 Mama i ja
9.25 Domowe przedszkole
10.00 „Dziewczynka z zapalnikami” — film USA (1987 r., 95 min), reż. Michael Lindsay Hogg
11.35 Magazyn Notowań
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 Koledy „Mazowsza”
12.45 Dla dzieci: „Choinka...”, choinka... oraz film „Choinka lwy”
Telewizja Edukacyjna
13.30 The lost secret (12); 13.50 Teleplastikon; 14.10 Nie jesteś sam — wydanie specjalne magazynu „Tacy sami”; 14.25 Euroturystyka; 14.40 Nie tylko o poezji z... Bożeną Dykiel; 14.55 Jaka jesteś? 15.10 Jeśli nie Oxford, to co? 15.35 Książki, które wstrząsnęły światem — Biblia;
15.55 Program dnia
16.05 Dla najmłodszych: Ciuchcia oraz 5-10-15 u Świętego Mikołaja — reportaż z Finlandii
17.00 Teleexpress
17.20 Towarzystwo mieszane
17.50 Wigilijne spotkanie Ojca Świętego z Polonią
18.05 Tata, a Marcin powiedział — program satyryczny
18.15 Koledy spod regli — wieczór koled góralskich
18.55 Reklama dzieciom
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości

2 program

7.30 Panorama
7.35 Przeboje Dwójki
8.05 Program lokalny
8.35 „Batman” — serial animowany USA
8.55 Kolednicy — piosenki z Ulicy Słonecznej
9.15 Świat kobiet
9.40 Cykli świata — Arena klaunów
10.50 Studio Dwójki
11.00 Panorama
11.05 Bóg się rodzi w Białolece — reportaż
11.35 „Jak uratowano Boże Narodzenie” — film fab. USA, reż. Jackie Cooper
13.00 Panorama
13.05 Misjonarze — reportaż
13.35 „Piknik królików” — film anim. USA (1989 r.)
14.25 Studio Dwójki
14.35 Krakowskie legendy: Podziemne spotkanie

14.50 Koledy zespołu „Krywań”
15.20 Program dnia
15.30 Animals
16.00 Panorama
16.05 Studio Dwójki
16.15 Rock-koleda, wyk. Closterkelle, Iley, Edyta Bartosiewicz, Martyna Jakubowicz, T-Love
16.45 „Nasze śpiewanie” — reportaż
17.10 Koledy na Jasnej Górze
17.35 Wigilia w Dwójce
18.00 Panorama
18.03 Programy lokalne
18.20 Koło fortuny
18.50 Studio Dwójki
19.00 A do Lwowa daleko, że aż strach... — program o Władzie Majewskiej, lwowskiej aktorce
19.50 Teatr Telewizji — Leon Schiller: „Pastoralka”, reż. Stefan Słachtycz, wyk.: J. Guntner, E. Lubaszenko, E. Ciepiela, T. Kwinta, W. Ziętarski, D. Pomykala, P. Różański, K. Litwin, J. Kopaczewski, I. Piskosz, J. Nowak
21.00 Panorama
21.15 Święta w Dwójce
21.40 Koledy Jana Maklakiewicza śpiewa Poznański Chór Chłopięcy
21.55 „Koleda wigilijna” — film muzyczny na motywach powieści Karola Dickensa, reż. Robert Gliński, muzyka Jan Kanty Pawluśkiewicz
23.05 „Kolarze” — film USA (114 min, 1985 r.), reż. John Badham
0.50 Boże Narodzenie w Carnegie Hall — koncert galowy, wyk. Kathleen Battle, Wynton Marsalis, Nancy Allen, Frederica von Stade, chór „American Boychoir”
2.15 Zakończenie programu

Rozgłośnia
„Radia Koszalin”

ogłasza,

że od 20 grudnia br. do 7 stycznia 1994 r. przyjmować będzie zgłoszenia kandydatów do współpracy oraz do pracy w charakterze dziennikarzy i prezenterów radiowych. W tym celu zorganizowany zostanie cykl przesłuchań w profesjonalnym studiu radiowym w Koszalinie. W przypadku kandydatów ubiegających się o state zatrudnienie obowiązują następujące warunki:

- wykształcenie wyższe
- czynna znajomość przynajmniej 1 jęz. obcego (najlepiej: ang., niem., franc.)
- wiek do 35 lat
- stały adres zamieszkania w Koszalinie, Słupsku lub w Pile.

Zgłoszenia przyjmowane są w sekretariacie spółki akcyjnej „Radio Koszalin” przy ul. Piłsudskiego 45, od poniedziałku do piątku w godz. 9-15, tel. 45-06-32, w Koszalinie.

Na miejscu udzielane będą również informacje o terminie przesłuchań.

K-2629-0



**Z ANDRZЕJEM
LEPPEREM
rozmawia
Elżbieta
Szwaczko**

Zawsze idę za ciosem



— Czy czuje się pan bankrutem politycznym?

— Nie. W polityce trzeba pracować na sukces kilkanaście, czasem kilkadziesiąt lat. Ci, którzy szybko zabysnęli na politycznej scenie, osiągnęli krótkotrwałe powodzenie. Tymirski, Olshewski, liberalowie — to oni mogą czuć się bankrutami politycznymi.

— **Może należałoby pomyśleć w tej sytuacji o zjednoczeniu ruchu ludowego?**

— Jest to pomysł raczej niemożliwy do zrealizowania. Czołowych działaczy chłopskich charakteryzuje inny temperament. Trudno, aby Pawlak stał się nagle radykałem, a Janowski, który szybciej mówi, niż myśli, przestał być nagle impulsywny. Uważam, że muszą być różne odłamy — lewicowe i prawicowe. Ważne jednak, aby nasi przedstawiciele potrafili działać we wspólnym interesie.

— „Samoobrona” zjeździe teraz do podziemia czy zaktywizuje formy walki na kosy, taczki i traktory?

— Nasze metody działania nigdy nie miały na celu nikogo niszczyć ani prześladować. Blokadę dróg stosowaliśmy wtedy, gdy zawiody inne możliwości. Mieliśmy podpisane porozumienia z rządem, prezydentem, narodowym bankiem, ale nie chciano z nami pertraktować. Taczki były z kolei celową prowokacją i wykorzystano je jako brutalny przedwyborczy chwyt propagandowy przeciwko „Samoobronie”. Nikt nie wspominał wtedy, że jazda taczka to nie nasz wymysł, bo użyto ich przecież po raz pierwszy w 1956 roku, potem — w latach siedemdziesiątych. Nie planujemy teraz takich akcji. Będziemy na razie przyglądać się, jak obecna władza zamierza realizować swoje obietnice. Teraz skoncentrujemy się na wzmacnianiu struktury „Samoobrony”, która nie stawia na ilość, lecz na jakość. Nie jesteśmy za tym, aby w okręgach było po kilka tysięcy osób. Niech zostanie stu działaczy, ale solidnych i aktywnych.

— **A co stanie się z członkami, którzy widzieli w „Samoobronie” wyłącznie parawan dla własnych celów i łatwej kariery politycznej?**

— Przyszli do nas różni ludzie. Wśród nich znaleźli się także karierowicze, a nawet zdrajcy, których trzeba wyeliminować. Naszym trzonem jest jednak grupa solidnych i lojalnych działaczy. Prawdę mówiąc, dziękuję Bogu, że „Samoobrona” nie znalazła się w parlamencie, ponieważ zbyt wielu nieuczciwych ludzi mogłoby nas tam łatwo skompromitować.

— **Co uznaje pan za główny powód waszej klęski politycznej?**

— Faktu, że brak nas w Sejmie nie traktujemy ani jako klęskę wyborczą, ani też politycznej dyskwalifikacji. To prawda, że struktury „Samoobrony” były zbyt luźne, aby móc wygrać, ale nieprzychylnie nam media zapewniły skuteczną antyreklamę. Przed wyborami był taki okres, że „Samoobrona” miała 29 procent poparcia społecznego. Dość agresywna i krzywdząca akcja propagandowa zrobiła jednak swoje. Każdemu, kto do nas przychodził, zaglądano w życiorys nawet 40 lat wstecz, tymczasem na przykład marszałkowi Oleksu nikt nie wspominał, że był pierwszym sekretarzem KW w Białej Podlaskiej.

— **Czyżby — podobnie jak Leszek Moczulski — opowiadał się pan za dekomunizacją czy są może inne powody, dla których „Samoobrona” kojarzona jest z KPN?**

— Osobiście nie oceniam ludzi według „etykietek”, czyli ich przynależności partyjnej, ale według postaw i konkretnych działań. Dotyczy to zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości. Z KPN różni nas jednak wiele i nie zamierzamy stworzyć wspólnego, opozycyjnego frontu. Uważam, że ci, którzy próbują teraz szybko łączyć się w prawicę, są zbyt nerwowymi politykami, których jedynym strachem przed śmiercią polityczną.

— **Na pewno docenia pan jednak to, że premierem został przedstawiciel ludowców?**

— To dobrze, że reprezentacja chłopska doszła do głosu w rządzie. Niech Waldemar Pawlak porządzi kilka miesięcy, a obecny rząd pokaże, co potrafi. Ludzie przekonają się, że ani premier, ani koalicja nie dotrzymają swoich obietnic programowych i będą prowadzić politykę kontynuacji. Lewica obejmująca teraz rząd to jej odłam liberalny, który nie odejdzie od procesu prywatyzacji. Natomiast lewica dochodząca do władzy na Zachodzie — powiedzmy w Hiszpanii czy Szwecji — stawia na pierwszym miejscu człowieka i kładzie duży nacisk na opiekę społeczną. Życzę obecnemu rządowi jak najlepiej, ale jestem realistą. Dlatego uważam, że czas „Samoobrony” dopiero nadejdzie.

— **Program „Samoobrony” przewiduje polską samowystarczalność i dystans wobec Zachodu. Czy wypowiedzenie przez pana wojny Bankowi Światowemu i Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu można uznać za realizm polityczny?**

— Ja nie jestem — jak to niektórzy podkreślają — przeciwnikiem istnienia tych organizacji, które powstały prawie 50 lat temu, są więc zbyt rozwinięte, aby można było podjąć z nimi walkę. Moim celem jest jednak uświadomienie, że interes ogólnowalutowy nie jest ważniejszy od interesów poszczególnych narodów. Na sto krajów, które żyją w realiach gospodarki rynkowej, zaledwie dwunastka funkcjonuje na wysokim poziomie — i to też niecała, bo przecież zdarzają się już bunt w Grecji, Hiszpanii, Portugalii, Francji. Dla systemu przedkładającego zdobywanie rynków zbytu nieważny jest rozwój rolnictwa czy przemysłu, lecz głównie infrastruktury. Polska zaczyna przypominać kraje Ameryki Łacińskiej, gdzie najważniejsze są elekcje i nowoczesne banki, hotele, restauracje, stacje benzynowe, autostrady. Mechanizm, który u nas zadziałał, stworzył nienormalną sytuację finansową.

— **Pana zdaniem, pozwolił on wzbogacić się jednostkom, które zapewniły sobie ochronę stworzonych w tym celu przepisów?**

— Kapitały napływające do naszych banków już od 1990 roku dawały w skali rocznej aż 120 procent zysku, w następnym roku — 80, a w kolejnym — 60 procent. W nienaturalnie szybki sposób zyskano wówczas także na kursie dolara. Nikt nie zastanawiał się wtedy, dlaczego rosną odsetki od wkładów i spada cena dolara, skoro inflacja w 1990 roku wynosiła aż 247 procent. Dzisiaj, kiedy czytam opracowania specjalistów na ten temat, takie nieprawidłowości są już zauważane. Dlaczego jednak dopiero w tym roku pani premier Suchocka i prezes NBP zdecydowały się wprowadzić kontrolę źródeł pochodzenia waluty powyżej dwustu tysięcy dolarów? Przez trzy poprzednie lata nie sprawdzano „czystości” sprowadzanych pieniędzy, aby umożliwić „towarzystwu koleśków” zdobycie łatwych i prężnych fortun. Zrobiono to jednak kosztem naszych przedsiębiorstw i rolników, zmuszonych wtedy wyprzedawać sprzęt i dobytek, aby spłacać odsetki od kredytów. Ja zrobiłem zresztą podobnie, ale szybko zorientowałem się, że to nie ma sensu, ponieważ długi i tak rosną.

— **Wielu uważa, że wasz ruch oparty jest głównie na ideologii rozbudowanej wokół pułapki zadłużeniowej, czyli stanowi „samoobronę” przed spłatą kredytów...**

— Jest to rzeczywiście poważny problem, dotyczący zresztą nie tylko rolników, ale tych wszystkich, którzy nie potrafili znaleźć się w nowej sytuacji gospodarczo-ekonomicznej kraju. Rolnicy są zadłużeni na kwotę około ośmiu bilionów złotych, natomiast rzemieślnicy, spółdzielnie mieszkaniowe, przemysł lekki i ciężki mają dług w wysokości ponad 450 bilionów złotych. Te zobowiązania finansowe rosną podobnie, jak wzrost zadłużenia naszego państwa. Przez 45 lat zaciągaliśmy 48 miliardów dolarów pożyczek, z tego 56 miliardów spłaciłmy i pozostało jeszcze 50 miliardów. Nasz obecny dług wynosi 60 miliardów dolarów. A miały być przecież redukcje zadłużenia i umorzenie części spłat.

— **A jak wygląda obecnie stan pańskich zobowiązań finansowych?**

— Moje zadłużenie kredytowe wynosi 260 milionów złotych, odsetki zaś przekroczyły już miliard. Jestem w stanie spłacać po 100 milionów rocznie. To nieprawda, że dążę do umorzenia kredytu. Zabiegam o stworzenie takich warunków ekonomicznych, aby spłata długu była możliwa dla każdego. „Samoobrona” postuluje na przykład zawieszenie spłaty na rok i umożliwienie w tym czasie uruchomienia produkcji, która pozwoliłaby uregulować należności. Warunkiem jest również odbudowa naszego rynku wewnętrznego, aby tak jak w innych krajach, 85 procent produkcji pokrywało tujejsze potrzeby. Tymczasem polski rynek pochłania tylko 65 procent produkcji, która w porównaniu z poprzednimi latami spada z kolei aż o 60 procent.

— **Maleją także zyski z eksportu...**

— Oszustwem politycznym jest twierdzenie, że załamał się rynek wschodni i nie ma tam już zbytu na polskie towary. Cztery lata temu pochłaniał on 17 procent naszej produkcji. Trzy lata temu wzrósł do czterdziestu procent import towarów konsumpcyjnych do Polski, zwłaszcza z Niemiec. Zarzucono nas zatem nadwyżkami produkcji zachodniej, z ziemniakami i marchewką właśnie.

— **Bo rolnikom podobno nie opłaca się produkcja żywności...**

— To tylko jedna strona problemu. Powinniśmy poszerzyć przetwórstwo rolne i z surowca uzyskiwać gotowy produkt finalny. Polska jeszcze nie tak dawno była na pierwszym miejscu w świecie pod względem uprawy ziemniaka, a teraz wyprzedziły nas Niemcy. Jemy więc niemieckie i holenderskie chipsy i frytki. A u nas likwiduje się skup ziemniaków i sprowadza z zagranicy nawet mączkę ziemniaczaną. Dlatego postanowiłem zająć się przetwórstwem.

— **A czy wykorzystal pan swój kredyt zgodnie z przeznaczeniem?**

— Często zarzuca się mnie i innym rolnikom, że przejeżdżamy i przepielamy kredyty. „Samoobrona” nigdy nie zamierzała bronić tych, co rzeczywiście „przełuli” pieniądze, choć uważamy, że jest w takiej opinii sporo przesady. Wbrew pogłoskom — jak pani widzi — nie mam willi ani BMW, a wszystkie środki przeznaczyłem na zakup potrzebnych maszyn i sporządzenie dokumentacji inwestycyjnej. Banki przez lata nie kontrolowały zasadności wykorzystania przekazanych środków, a dzisiaj proponują nieuczciwe operacje. Oferowanie kolejnych kredytów — naprawczych czy paszowych — na spłatę zaległych długów nie rozwiązuje problemu, a jeszcze pogarsza sytuację płatniczą.

— **Czy nie ma pan czasem ochoty wyłączyć się z polityki, zrezygnować ze stresów, jakie panu ona przynosi, i żyć spokojnie, w zgodzie z naturą — uprawiać 60 hektarów własnej ziemi?**

— Przez wiele lat to robiłem, biorąc równocześnie czynny udział w różnego rodzaju konkursach i olimpiadach rolniczych, z których pozostały mi dziesiątki pucharów i dyplomów. Zawsze interesowałem się jednak polityką. Jestem samoukiem w tej dziedzinie, czytam dużo fachowych opracowań, regularnie śledzę prasę. Spokojny człowiek i taki, który się boi, nie może do niczego dojść w polityce. A ja nie byłem nigdy pokornym. Zanim zdobyłem średnie wykształcenie rolnicze, zmieniłem pięć szkół. Należę przy tym do ludzi, którzy nie zalamują się, są konsekwentni, wytrwale pokonują przeszkody i zawsze idą za ciosem.

Sobota. Punktualnie o ósmej wszyscy są już na miejscu. Otrzymują towar i tak zwany dowód pobrania. Po tych codziennych formalnościach — czas na kawę i papierosa. Dziś jest nawet ciasto. To żona Stanisława Rogalskiego zrobiła im „święto”. Stoją, popijają kawę, żartują. Paru — pakuje towar do torby.

O wpół do dziewiątej pojawiają się szefowie. Przechodzimy do salki obok. Wszyscy stają półkolem.

— *Cześć!* — wita prowadzący mityng Piotr Jabłoński, jeden z trzech szefów firmy.

— *Cześć!* — odpowiadają mu zgodnym chórem.

— *Cześć, cześć, cześć!* — głośno krzyczy Piotr.

— *Cześć, cześć, cześć!* — odwrzykują.

— *Czy ktoś z was jest świeżo po treningu?* — pyta szef.

Podnoszą się w górę trzy ręce. Nowi przedstawiają się: Krzysztof, Małgorzata, Marek.

Specjalnie dla nich, a i dla mnie, Piotr nieco zmienia codzienny rytuał. Mówi o firmie i jej symbolu.

— *Po lewej stronie tablicy widzicie krowy, po prawej — nosorożca. W środku jest jezioro, a wokół niego — drzewa. Tak krowom, jak i nosorożcowi strasznie chce się pić. Czy wiecie, jaka jest różnica między krowami a nosorożcem?* — pyta.

Cisza. Nowi nie wiedzą. Ja też.

— *Nosorożec to jest takie zwierzę, które zawsze przebiega przed, nigdy się nie cofa — ciągnie swą opowieść Piotr. — Spragniony nosorożec idzie prosto przed siebie, nie zważa na drzewa, by dotrzeć do wodopoju. A krowy? Krowy obejdują las! Bądźcie nosorożcami, idźcie śmiało przed siebie, a dojdziecie do swojego wodopoju. Waszym wodopojem jest klient. Klient to pieniądze, a pieniądze to sukces. Pieniądze to również awans, a awans to też sukces. Dziś!*

— *Dziś!* — odpowiadają gromko.

— *Proponuję, aby Mariusz przyjął nowych do pracy. Dziś!* — pyta Piotr.

— *Dziś!* — zgadzają się „stary”.

Wielka Pardubicka

Właściwy mityng rozpoczyna tak zwana „Wielka Pardubicka”. Ryszard Bronowicki — drugi szef — przypomina zasady zabawy: uderzenie dłońmi o kolana — oznacza tętent końskich kopyt, klepanie się po policzkach — błotko, uderzenie w piersi — mostek, ciche „szszsz” połączone z szybkimi ruchami palca po wargach — krzaki, mijanie trybunu z kibicami płci męskiej i żeńskiej wymaga odpowiedniej modulacji głosu przy okrzyku: „uuuuu”.

Rozpoczyna się bieg. Ryszard głośno informuje o przeszkodach i zbliżających się trybunach. Zabawa trwa parę minut. Twarze jaśnieją od uśmiechu, wszyscy obserwują się nawzajem i oceniają, jak kto szybko reaguje na komendy Ryszarda. Co chwila wybucha salwa śmiechu. „Konie” docierają do mety. Bawiący się z zadowoleniem krzyczą „dziś!”. Szefowie życzą im dobrego dnia. Ale jeszcze nie rozchodzą. Przyszła pora na podsumowanie minionego dnia i komunikaty.

— *Wczoraj dzwonek zrobili: Staś, Marek i Mariusz* — informuje Ryszard.

Wymienieni wbiegają do środka koła. Rozpoczynają rundę: z każdym po kolei „biją w piątkę” naczelnym kaszykarzowi z NBA.

Ryszard informuje, że dzisiaj wracają do bazy do godziny czternastej. I to na mur, bo muszą punktualnie być na sali gimnastycznej. Przypomina o strojach. Wszyscy rozchodzą się do pracy.

Jesteś bezrobotny? To świetnie...

Stanisław Rogalski mieszka w Świeżynie. Ma 29 lat. Parę lat pracował w budownictwie. Próbował też własnych sił. Otworzył nawet firmę, ale musiał się poddać. Wiadomo, budownictwo nie tylko w Koszalińskim „leży”. Mówi dziś, że miał wówczas dwa wyjścia: zasiłek dla bezrobotnych albo odpowiedź na ogłoszenie. Bo on do „Testera” (koszalińskiego biura „Your Marketing”) trafił właśnie z ogłoszenia. Brzmiało, co prawda dziwnie: „Jesteś bezrobotny? To świetnie! Zgłoś się do nas...”

Zaryzykował. Zadzwonił. Sekretarka podała mu jedynie termin rozmowy z menedżerem i to wszystko. Przyszedł, wypełnił podanie o pracę. Normalnie. Menedżer poprosił go również, żeby określił swój stopień śmiałości w skali od zera do dziesięciu. Potem wypytal go o byłe miejsca pracy, w paru słowach powiedział, czym zajmuje się firma i podał termin treningu.

Marek Dywulski, koszalinianin, ma 31 lat i mówi, że do niedawna był najstarszym w firmie. Skończył technikum mechaniczne. Prowadził własny interes — robił buty. Ale kiepsko mu szło, bo koszty surowców oraz produkcji były wysokie. Wyrob butów przestał mu się opłacać. W zasadzie miał już nagraną inną pracę, kiedy trafił na to śmieszne ogłoszenie w prasie.

Tylko dwudziestoletni Staś Kowalski z Klanina o firmie „Tester” dowiedział się od swojej koleżanki. Przeprowadziła tylko jeden dzień, ale powiedziała mu, że tam są ekstraludzie. Cóż mu szkodził popracować w czasie wakacji? Teraz jest tu na praktyce zawodowej, bo od tego roku szkolnego Staś w Pomaturalnym Studium Zawodowym zdobywa zawód technika handlowca. A jeszcze studiuje prawo na uniwersytecie toruńskim, oczywiście — zaocznie.

Kanada w Polsce?

„Your Marketing” powstał w 1980 roku w Toronto, w Kanadzie. Według informacji z ubiegłego roku, kompania ma

„Klient jest waszym wodopojem...”



Sposób na życie

JOLANTA STEMPOWSKA

300 placówek w piętnastu krajach. Ale menedżerowie koszalińscy — Piotr Jabłoński i Ryszard Bronowicki — od razu zastrzegają, że dane te są już mocno przestarzałe. Pierwsze polskie biuro „Your Marketing” otworzyło dwa lata temu w Warszawie. W Koszalinie „Tester” działa od 13 stycznia 1993 roku.

Kompania kanadyjska zajmuje się prowadzeniem „towarów powszechnego użytku” bezpośrednio u klientów po cenach promocyjnych. Fachowo nazywa się to handlem ofensywnym, co oznacza — jak mi tłumaczy Ryszard — docieranie do klienta, a nie czekanie, aż on do nich trafi. Sprzedają głównie książki, zabawki, artykuły gospodarstwa domowego, czyli ściereczki do naczyń, obrusy, gustowne serwetki-podstawki obiadowe, pościel.

Trening

W „Testerze”, jak we wszystkich biurach „Your Marketing”, obowiązuje jednokolorowa nomenklatura. Początkujący jest operatorem, grupę operatorów prowadzi asystent. Kolejnym w hierarchii jest asystent menedżera, który może zostać jego współwłaścicielem. Każdy awans zależy wyłącznie od wyników w pracy. Ten, który zapewnia biurowi najwyższe obroty, najwięcej zarobi i najszybciej awansuje.

Obaj Stanisławowie, Marek i pozostali z treningu. Doświadczony operator lub asystent dostaje pod opiekę „nowego”. Razem wyruszają w teren. Przez pewien czas trener pokazuje mu, jak sam sprzedaje towar. Zwraca mu uwagę na to, jak wejść do instytucji, jak stanąć przed klientem, jak zaproponować towar, kiedy go wyjąć z torby i tak dalej. Po kilku godzinach trener puszcza „nowego” na szerokie wody: to on — naśladując trenera — ma namówić klienta na kupno oferowanego towaru. Trener bacznie mu się przygląda. W drodze do następnego — omawiają błędy.

Do biura wracają około siedemnastej. Trener spotyka się z menedżerem i ocenia „nowego”. Jeśli się sprawdził, zostaje. Jeśli nie, to trudno, trzeba się rozstać. Następnego dnia „nowy” przechodzi chłodzić i odtąd jest samodzielnym operatorem.

Tuptusie i kaszalki

Przez pierwsze tygodnie operator zatrudniany jest na umowę-zlecenie. Po nabraniu wprawy menedżerowie pomagają mu przejść na książkę rozrachunkową.

Operatorzy „Testera” najbardziej lubią budżetówkę. Do prywatnych firm — owszem — zaglądają, ale tam towar rzadko schodzi.

Kiedyś zastanawialiśmy się, dlaczego. Wyszło nam, że albo w prywatnych nie dostają pensji, albo zarabiają tyle, że nie interesuje ich tani towar — mówi Marek.

Każdy z moich rozmówców ma ukochany teren. Stanisław lubi instytucje przy ulicach Zawadzkiego i Partyzantów oraz Darłowo. Marek — panie po trzecieście w biurach, sklepach i hurtowniach, a także — Polczyn-Zdrój i Szczecinek. Najmłodszy Staś jest tuptusiem, czyli pracuje tylko w Koszalinie, bo nie ma samochodu. On uwielbia panie w bankach. Kiedyś — wspomina — pięć razy

biegał między biurem a bankiem po dziecięcych zabaweczkach.

— Niech pani napisze, że o operatorach jeżdżących samochodami mówimy „kaszałki”. Bo jeżdżą maluchami — odgryza się za „tuptusia” Staś.

Pewnego razu Stanisław i Marek byli na tak zwanym wypadzie, czyli w terenie. Zatrzymali się w drodze powrotnej do Koszalina w jakiejś wsi. A tu na nich wyskoczył „pijany gość” z siekierą w ręku. Choć salwowali się ucieczką, wcale nie byli pewni, czy udało im się uciec z życiem, gdyby nie miejscowi, którzy rozbroili napastnika.

Marek opowiada przygodę ich koleżanki. Poszła kiedyś do koszalińskiego biura i w pewnym pokoju zastała starszego jegomościa. Przedstawiła mu się, wyjęła towar i długo zachęcała do kupna. Już jej prawie brakowało argumentów przemawiających do klienta, kiedy starszy pan nagle przerwał tyradę i złożył propozycję nie do odrzucenia. Owszem, kupi towar, o ile operatorka da mu się potrzymać za kolano. Dziewczyna zdębiała. Ale szybko zrelektywowała się i odparła: „Proszę bardzo, ale pod warunkiem, że kupi pan dwie sztuki”. Transakcja doszła do skutku.

Fryzjerki kupują bajeczki i zabawki. Warzywniaki i banki biorą wszystko, sklepy mięsne — książki. Nauczyciele, pielęgniarki, lekarze, pracownicy ZUS książki i zabawki. Mężczyźni — książki i kosmetyki.

Operatorzy nie mają kłopotów z wejściem do instytucji i urzędów. Wpuszczają ich do urzędów gmin, do Urzędu Wojewódzkiego, nawet do policji. W dniu mojego spotkania z pracownikami „Testera” gruchnęła wieść, że wyrzucają ich z „Głosu Koszalińskiego” i radia. W naszej redakcji najlepiej poszły ściereczki, komplety serwet i zabawki.

Najważniejszy — luz

Moi rozmówcy miesięcznie zarabiają około pięciu — sześciu milionów. Trudno w zasadzie powiedzieć ile, bo dostają dniówki w wysokości do dziesięciu procent utargu. Jeśli ktoś zarobi pół miliona „na czysto”, to znaczy, że zrobił dzwonek. Bo dzwoniom oznajmia się swój dobry dzień. Wtedy wszyscy porzucają swoje zajęcia i biegną mu pogratulować. Dzwonek to premia: do każdej pięciestki dostaje się dodatkowe 100 tysięcy złotych. Zdarzyło się, że w ciągu jednego dnia operator zrobił 7 dzwonek. To do tychczasowy rekord.

Mimo stosunkowo wysokich zarobków rotacja w „Testerze” jest bardzo duża. Ludzie łatwo zniechęcają się słabą sprzedażą towaru i odchodzą, choć praca w innej firmie wcale na nich nie czeka. Przez koszalińskie biuro przewinęło się ponad 200 osób, głównie bezrobotnych. Wśród obecnie zatrudnionych są budowlanci, slusarze, elektrycy, rolnik, mechanik samochodowy, kelner. Dwóch — po studiach.

Dla tych, którzy tu pracują, nie tylko pieniądze są ważne. Podkreślają, że tutaj można pracować bez stresów. Nikt na nikogo nie krzyczy. Nie ma listy obecności. Za spóźnienie płaci się czterema paczkami kawy. Panuje tu wspaniała atmosfera, zupełny luz. Poranne mityngi wprowadzają wszystkich w dobry nastrój, bo dewizą tej firmy jest miły uśmiech. Praca w tej firmie dla wielu stała się sposobem na życie.

KRONIKA
kulturalna

ŚWIAT

* **ZINICJATYWY FUNDACJI KULTURALNEJ IZRAEL-POLSKA** odbył się w Izraelu przegląd polskich filmów fabularnych. W najlepszym kinie Jerolimy, Tel-Awiv i Hajfy pokazano trzydzieści filmów, poczynając od „Lalki” i „Wodzie” po „Marcową migdały” i „Diabły”. W przeddzień przeglądu na ekrany kin izraelskich wszedł najnowszy film Krzysztofa Kieślowskiego „Niebieski”.

* **FRANCUSKIE ZGROMADZENIE NARODOWE** uchwalilo nową ustawę o telewizji. Zmieniono w niej zasady prawnej funkcjonowania, ustalono zakres telewizji edukacyjnej i sposób promowania rodzimej twórczości. Bez zmian pozostawiono zasady nadawania reklam.

* **WYDARZENIEM POLITYCZNO-LITERACKIM** jest ukazanie się na rynku księgarskim na Węgrzech książki Wydawnictwa Laktelak „Masakra 1956”. Zawiera ona część dokumentów, analizowanych przez specjalną komisję rządową, powołaną do zbadania tragicznych zdarzeń między 23 października a 28 grudnia 1956 roku.

* **MAGDALENA ABAKANOWICZ** została laureatką nagrody Centrum Rzeźby w Nowym Jorku przyznanej za wybitne osiągnięcia w tej dziedzinie. W styczniu przyszłego roku artystka przedstawi w San Diego swój najnowszy projekt architektury arborealnej, zrealizowany na zamówienie władz miejskich Paryża.

* **W UNIWERSAL AMPHITHEATRE W KALIFORNI** wręczono tegoroczne nagrody pisma muzycznego „Billboard”. Wśród laureatów znaleźli się między innymi Rod Stewart i Whitney Houston.

KRAJ

* **W GORZÓWSKIM BIURZE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH „Art-Silon”** otwarto wystawę dwu zaprzyjaźnionych artystów: Ryszarda Góreckiego ze Słubic i Nima Ra (Armina Haura) z Frankfurtu nad Odrą. Ich malarstwo jest odpowiednią na ruch ekspresji i nawiązuje do malarstwa „Nowych Dzikich”.

* **„CIVITAS CHRISTIANA”** przynależała do rocznicy 1000-lecia chrztu Polski. Nagrodą specjalną uhonorowano Katedrę Uniwersytetu Łubelskiego, o. Jerzego Tomaszewskiego i Stanisława Karolkiwicza; naukową ks. prof. bp. Bohdana Bęzy: Interakcja Jerzego Tomaszewskiego; artystyczną Adama Bujaka i Henryka Mikolaja Góreckiego; historyczną Marię Fieldor, Leszka Zachutę i Kazimierza Krajewskiego; publicystyczną Jana Marię Jackowskiego.

* **NAGRODY POLSKIEJ SEKCJI IBBY** za najlepsze książki dla dzieci i młodzieży przyznano Wandzie Chotomskiej, Stasysowi Eidregevcisowi i Krystynie Siesickiej.

* **WARSZAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY** wystawił „Wizję starszej pani” Friedricha Dürrenmatta z Mają Komorowską i Wiesławem Michnikowskim w rolach głównych. Układ sztuki i reżyseria Wojciecha Adamczyka, scenografia Wojciecha Janikowiaka, muzyka Andrzeja Żaryńskiego.

* **„IDEA POZA IDEOLOGIA. NOWE POKOLENIE W SZTUCE POLSKIEJ”** to wystawa w Zamku Ujazdowskim, na którą składają się prace tegorocznych absolwentów siedmiu uczelni artystycznych.

* **W WARSZAWSKIEJ GALERII STUDIO** otwarto wystawę grafik Jana Borkowicza i Wojciecha Freudenreicha. Towarzystwo jest pokaz obrazów i rzeźb Daruśa Miłkowskiego, w tym kilkunastu monochromatycznych płócien przedstawiających codzienne przedmioty.

* **RONALD HARWOOD**, dramaturg i prozaik angielski, był gościem Starego Teatru w Krakowie. Przyjechał specjalnie na premierę polskiej sztuki „Zatrute pióro”, wystawianej na tej scenie. Zatrute pióro, wystawianej na tej scenie. Zatrute pióro, wystawianej na tej scenie.

* **DO MUZEUM HISTORYCZNEGO** m.st. WARSZAWY przeniesiono z Muzeum Polskiego w Ameryce wystawę „Stare polskie Chicago”, złożoną ze zdjęć pochodzących z lat 1900-1925.

* **NA SPOTKANIE PROMOCYJNE „DZIEŁ ZEBRANYCH”** Jerzego Kosinięskiego przyjechała do Warszawy wdowa po pisarzu, Kika von Fraunhofer. Twórczość Kosinięskiego wydaje oficyna Da Capo, której spadkobierczyni przekazała prawa autorskie.

* **ZMARŁ ANDRZEJ MAY**, dyrektor Teatru Polskiego w Szczecinie, reżyser i aktor, debiutujący na deskach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie.

REGION

* **ROZSTRZYgnięTO KONKURS RECYTATORSKI** im. C.K. NORWIDA organizowany od lat przez Teatr Propozycji „Dialog”. Nagrodzono Edytę Belsarowicz, Kornelię Brożynę, Renatę Kosidło, Katarzynę Chrin, Bernarda Mielczarka, Ewę Kargul, Pawła Sanusza, Agnieszka Korczak, Dorotę Piętkowską i Ewę Malczewską.

* **BALTYCKI TEATR DRAMATYCZNY** zorganizował dla młodych widzów specjalny popołudniowy program bożonarodzeniowy.

* **OSTATNI W TYM ROKU KONCERT** koszański filharmonii wypełniły występy chóru „Cantabile”, Cantate Duo i nauczycielskiego, którym towarzyszyła orkiestra symfoniczna pod dyrekcją Jana Węrowskiego.

* **SESAJ LITERACKA W GMINNYM OŚRODKU KULTURY** zakończył się i Kobylnicki Dni Literatury, w których uczestniczyli kilku literatów ze Słupska i Dębicy Kaszubskiej.

* **W SALI „Civitas Christiana”** w Słupsku otwarto ekspozycję znaczków i znaków (karty, zaproszenia) pocztowych i także medalioków i medali poświęconych papieżowi Janowi Pawłowi II i jego pielgrzymkom. Swoje zbiory na tę ekspozycję udostępnił Marian Okulicz.

* **W WYNIKU PODPISANIA W SŁUPSKU** porozumienia pilotażowego pomiędzy wojewodą i prezydentem, miasto przejmie w gestię samorządu PTL „Teatr”. Wojewódzki Ośrodek Kultury, Państwowa Orkiestra Kameralna i Teatr Impresyjny, Muzeum Pomorskie Śródkowe, BWA, Skansen w Kłukach i Bałtycka Galeria Sztuki pozostają w gestii władz województwa.

* **KRZYSZTOF JAROSZYŃSKI I STEFAN FRIEDMAN**, gościli z programem satyrycznym w Teatrze Impresyjnym w Słupsku.

* **W PEDAGOGICZNEJ BIBLIOTECE** WOJEWÓDZKIEJ w Słupsku odbyło się spotkanie podsumowujące „Słupską Jesień Poezji” — spotkanie z zaproszonymi z kraju (także z Wilna) znanymi poetami i krytykami literackimi. (ewu, jo)

Teatrem
musi kierować
artysta

Rozmowa ze ZBIGNIEWEM LESIENIEM, aktorem, reżyserem, dyrektorem Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu.

— Przed laty skończyłeś z wyróżnieniem łódzką szkołę teatralną i filmową i zaangażowałeś się, jako początkujący aktor, do teatru w Kaliszu. Dziś jesteś dyrektorem tej placówki bez mała dwudziestu lat sceny, gdzie od trzydziestu czterech lat organizowane są Kaliskie Spotkania Teatralne.

— Podczas festiwalu właśnie, jeszcze jako student, za gościnnie zagraną rolę Sawy w „Snie srebrnym Salomei” zdobyłem nagrodę. Dostałem wówczas sporo propozycji, także z Warszawy i Łodzi. Jedną z nocy spędziłem wspólnie z Januszem Michałowiczem i Izabelą Cywińską, która wówczas była dyrektorem kaliskiego teatru. I zostałem w tym zespole.

Rzeczywiście, było wspaniale: Prus, Kajzar, Zosia Wierchowicz, oni. Zagralam tam swą pierwszą rolę aktorską, Zbyszka w „Moralności pani Dulskiej” w reżyserii Cywińskiej. Po trzech latach powróciłem do mojego rodzinnego miasta, do Wrocławia i rozpocząłem pracę w Teatrze Polskim.

Należałeś wtedy do czołówki zespołu tego teatru. Czy chciałeś po prostu grać w większym mieście?

— W Kaliszu czułem się dobrze, bardzo dużo grałem i wiele się nauczyłem. Jednakże bardzo daleko odszedłem wtedy od filmu, dla którego w czasach studenckich to i owo robiłem. Cywińska niechętnie zwalniała mnie z zajęć w teatrze, czemu się wcale nie dziwię. Dlatego odszedłem do Wrocławia gdzie jest i wytwórnia filmowa i telewizja. Ale stamtąd znów powróciłem do Kalisza, po latach. Miałem tam dobry czas, dostałem kilka nagród, w tym za „Samobójstwo” Pintera.

Założyłem jednak swój teatr. Był to Teatr Rozrywki. W ciągu trzech lat, prawie nie mając dotacji, stworzyłem kabaret, z którym objechałem całą Polskę — i nie tylko.

Miałem też swój program w telewizji, Studio Uno, emitowany raz w miesiącu przez cały rok. Jestem aktorem charakterystycznym, stworzyłem więc kabaret „Europa”, reżyserowałem też wiele kabaretów. Teraz znów chcę do tego wrócić.

Jak dostałeś w swoje ręce teatr, w którym debiutowa-

łeś? — Sytuacja tej sceny nie była dobra, prawdę mówiąc przewidywało jej likwidację, więc jakoś ratunkowo ogłoszono konkurs na dyrektora. Przyjaciele i znajomi z dawnych lat przekonywali, zanieśli nawet moje podanie. Wygrałem konkurs i mój sentyment ożywił się. Jestem w Kaliszu od trzech lat i bez fałszywej skromności przytaczam utraconą opinię, że jest to dziś czołowa scena Wielkopolski. Co obiecałem — dotrzymałem. Reżyseruje tu Maciej Wojtyłko, Jacek Bunsch, Marceł Kocharczyk.

W czasach kryzysowych przygotowałeś przedstawienia monumentalne, a także bardzo znaczące, jak choćby „Antygone w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego, wyreżyserowaną przez Józefa Skwarkę, obecnego dyrektora koszańskiego teatru.

Ten spektakl, zrobiony u nas na małej scenie, był gotowy wcześniej niż warszawski. I także oceniony wyżej. Potrafilismy także wystawić „Kraśniaków i Górali” w reżyserii Barbary Fijewskiej, teraz „Sztukmistrza z Lublina” z muzyką Koniecznego i piosenkami Osieckiej, wyreżyserowanego przez Janka Szurmieja. W perspektywie jest „Opera za trzy grosze”, „Lot nad kukułczym gniazdem”, „Wujaszek Wania”, „Septet” Schaeffera, na scenie kameralnej „Miłość i gniew” Osborna.

A co na to publiczność? Musisz przecieć zadowolić wszystkich.

— Widać jest zadowolona, skoro gramy przy komplecie wi-

dzów średnio dwadzieścia razy w miesiącu. Ale prawda jest taka, że Kalisz, choć niewielki, ma niezwykle wyrobioną publiczność. Tak było przed dwudziestu laty, tak jest i dziś. Teatr za rok będzie świętował swe 195-lecie, zakładał go bowiem sam Bogusławski. Trzy dekady Spotkań Teatralnych bardzo wyrobiły widzów, a dla nas stworzyły wielką konkurencję. Nie możemy więc swej publiczności oszukać ani zawieść.

Jak osłagasz ten doskonały poziom?

— Gwarantuję, że reżyserzy, którzy z nami współpracują: Jan Bratkowski związany z teatrem Dejmką, Jan Szurmiej, Jacek Bunsch, Feliks Falk i Roman Zaluski, by wymienić tylko niektórych. Na tegorocznych Spotkaniach nagrodzono „Sztukmistrza z Lublina”, a nie był to wybór protekcyjny, a także aktorkę grającą Magdę...

— oraz ciebie, Jaszę Mazurę. Czy nie masz wielu lat jak na tę rolę? — A z Panem Bogiem może się wadzić młokos, czy raczej człowiek dojrzawy? — Masz rację, powróćmy jednak do teatru na prowincji...

Nie ma czegoś takiego, prowincja to to, co jest w nas. Znałem Europejczyków z Kłaję i prowincjuszy z „Warszawki” i Paryża. Kiedy Jacek Bunsch zrobił u nas „Czarownicę z Salem” program wysłałem Artura Millerowi do Stanów. Dostałem od niego wspaniały list...

Nie uważasz, że w małych ośrodkach należy wystawiać wyłącznie wodewile?

— Bron Bożel Wszędzie, i w Koszalinie i w Kaliszu można robić teatr europejski, tylko trzeba to tego podchodzić bez kompleksów.

Działasz w Stowarzyszeniu Dyrektorów Teatrów, zresztą bardzo prężnym.

Jestem w zespole do spraw kontaktów. Musi istnieć lobby artystyczne. Większość z nas jest jednocześnie dyrektorem artystycznym i naczelnym. Teatrem musi kierować artysta, taka jest prawda. Nie zgadzam się z poglądem, że wystarczy tu ekonomista czy menedżer. Mnie, dyrektora teatru, a jednocześnie aktora i reżysera, nikt w teatrze nie oszuka.

Wiem, że mówisz już o „teatrze Lesienia”...

Kiedy obejmowałem kaliską scenę, kierowała mną ambicja, by dorównać, a nawet „przebić” Cywińską. „Jej” teatr wspominać jest do dzisiaj. Wierzę, że za dziesięć lat ktoś, rozmawiając z nowym dyrektorem teatru, wspomni „teatr Cywiński” i „teatr Lesienia”. I będzie to jakimś punktem odniesienia.

Masz dobrą rękę?

Raczej ducha opiekuńczego w osobie Tadeusza Minca. Jednego z największych polskich reżyserów. Jeszcze na czwartym roku studiów statystowałem w „Kordianie” reżyserowanym przez Teatr Nowy w Łodzi. Tadeusz Minc już nie żyje, ale jego opiekuńczy duch czuwa nade mną.

A zatem na co zapraszasz do Kalisza?

Najbliższa premiera to „Wyzwolenie” Wyspiańskiego. Wkrótce rozpocznie się próba świetnej sztuki Pawła Mossakowskiego, skądinąd dziennikarza „Gazety Wyborczej” pod tytułem „Siedem dni, ale nie tydzień”. Maciej Wojtyłko zrobi mądralową wersję „Ani z Zielonego Wzgórza”. Na ten sezon przewiduję pięć premier, na dwóch scenach, czy to mało? Ale czas dźmotać i umowy na kierownika kaliskim teatrem kończy się. Chcę wrócić do telewizji, do filmu. Nie przestałem o tym myśleć.

Rozmawiała:

EDYTA WNUK
Fot. Izabela Oleś



Grupa dwudziestu pierwszoklasistów z Dąbrowy z wielką radością chodzi na lekcje do nowej szkoły, otwartej w tym roku szkolnym.

Fot. Izabela Oleś

Nowe
książki

Jakie lody jadano w Rio de Janeiro w połowie ubiegłego wieku? W Zakładzie Franzonego były lody pomarańczowe, cytrynowe i bananowe, brakowało tylko waniliowych, o dżiwo, w kraju produkującym wanilię.

Zielone żaluzje na ulicach do Hospicio, do Sabao, do Alfendeda, do senhor dos Passos — centrum brazylijskiego eleganckiego półświatka — kryły jedną z tajemnic tej części świata.

Złoto, kawa, cukier, kolej żelazna, niewolnicy — to bogactwo. Prostytucja, alkoholizm, syfilis, żółta febra, trąd — to plagi, jakie Stary Świat zesłał Nowemu Światu.

Późny
wieczór
w Rio

MAJA GÓRSKA

Kiedy w XVIII wieku odkrycie w Brazylii złota wzbogaciło rejon Minas Gerais, Rio de Janeiro stało się naturalnym rynkiem zbytu tego bogactwa, potem, przez który znaczna jego część wędrowała do Europy. Brylantowe pierścienie brazylijskich kobiet wykonane przez paryskich jubilerów z tego właśnie kruszcu kosztowały ich mężów lub kochanków dwadzieścia pięć razy drożej, niż zapłaciłby za nie w stolicy Francji. W połowie wieku XIX złoto nie było już bogactwem, zniesiono też niewolnictwo, a wycofano z handlu Murzynami kapitały zainwestowane w plantacje kawy i budowę kolei żelaznej. Była to jasna, materialna twarz tego kraju.

Przybysze postrzegali go rozmaicie, głównie pozostawali pod wrażeniem oszalałającej przyrody, promienad w Rio, targu niewolników i czarownic kobiet z często odwiedzanych dzielnic. „Kiedy nastaje wielki upał, można je oglądać w oknach, wsparte na łokciach, z jedną ręką w zębach a drugą w ręce. Uśmiechają się do przechadzkających się młodych panów”. Noszą wysokie grzebienie z perłowej masy i niekiedy zakrywają koronką twarz — piękną i zmysłową. Jedynie w oczach purytanina nie znajdowały uznania: „Brzydota twarzy tych niewiast jest równie uderzająca jak ich niechlujstwo. Patrząc na te zdegenerowane kobiety rozumie się skłonność Brazylijczyków do Murzynek” — gorszy się. „Jest tu pewna Murzynka ze szczepu Mine, którą uznano by za urodziwą w Europie, a nawet w Paryżu” — zapewniał inny esteta.

Zamilowanie do czerni, nawet w porze, gdy żar leje się z nieba, ko-

szul o sztywno wykończonym kołnierzyku, garniturów z kamizelką, wyraźnie ilustruje utajony kompleks niższości wobec Europejczyków. Ale — jak mówili miejscowi — około południa na ulicy spotyka się tylko niewolników, psy i Francuzów.

W Rio było dużo kościołów, ale księża różnili się od plantatorów tylko tonsurą. Liczba prostytutek rosła szczególnie, iż — by przeciwdziałać pederastii — sprowadzano kobiety z Wysp Azorskich. Ale nie tylko one załadniały tajemnicze dzielnice i wyobraźnię dorastających chłopców, zdaniem pewnego lekarza kobiet nierządnych było wiele: kurtyzany z doskonałych domów, ulicznice z rodzin mieszczańskich i dziewczki najniższej kategorii — z najuboższych dzielnic, zaplecze murzyńskich sklepików, podejranych izdebek.

Szerzyła się pederastia, zwłaszcza wśród drobnych kupców, którzy brali sobie — przez oszczędność — raczej własnych pracowników niż kobiety. W miejscowych dziennikach roilo się od anonsów kumoszek zdolnych uwolnić od płodu kobiety z mieszczańskich kręgów, gdy w zakazanych związkach nabawily się „klopotu”. Reklamowano też cudowny środek przywracający dziewictwo. Syfilis był wszechobecny. Rteć jako remedium wychodziła już z mody, za najskuteczniejszy sposób uchodził

intymny związek z bardzo młodą Murzynką.

Domy podrzutek były przepelnione, liczono że co czwarte ochrzczone dziecko dzieli taki sieroć los. To ciemna, obyczajowa twarz Brazylii.

W latach siedemdziesiątych, dwadzieścia lat po zniesieniu niewolnictwa, panowała atmosfera niepewności i przemoicy. Mnożyły się morderstwa na plantacjach, zbiegli Murzyni siali strach. Ale los pojmany miał być przestroga: dwutygodniowa chłosta, codzienne otwieranie nożem ran i nakładanie opatrunków z octu, wódki, wody z solą i sokiem cytrynowym.

W miastach rysznotki stanowiły źródło chorób epidemicznych: szkarlatynę, ospę, cholery, żółtej febrę. Ale wystarczyły dwa dziesięciolecia, by Bahia, stolica Pernambuco zamieniła się w miasto fontann i najpiękniejszego bruku, choć wcześniej zalatywało tu Murzynami i febrą.

Ale w tym kraju nie wszystko było chore, plugawe i grzeszne. W Rio rezydował cesarz z dworem, hrabia i hrabina d'Eu prowadzili salon konkurowający z salonem wicehrabiny de Silva, w modzie były krynoliny i kadryl. Wynalazek pewnej paryżanki sekretnie zmieniał figury nader chudych Europejczyk, jakże nędznych przy miejscowych czarownikach i krągłych pięknościach. Płotkowano, snuto pajęczkę intrygi, kokietowano i oszukiwano. Gorący klimat Rio sprzyjał gwałtowności, nawet wiek temu.

Frederic Mauro: Życie codzienne w Brazylii za czasów Pedra II 1831-1889. Przełożyła Eligia Bąkowska. Państwowy Instytut Wydawniczy 1993.

Zapiski
z LEKTUR

Czas na colgate

CZESŁAWA CZECHOWICZ

„Córka Lubow Raniewskiej, bohaterki „Wiśniowego sadu” ma na imię Ania. Aktoży jednego z polskich teatrów grali dramat Antoniego Czechowa dla codziennej publiczności naszych scen — czyli dla dzieciarni szkolnej. „Aniu” — zwróciła się matka do scenicznego córki. „Czas na colgate” — ochoczo odpowiedziała widzownia.

Cóż, wiadomo nie od dziś, że gówniażeria spędzana do teatru przez szkoły i traktująca w nim wizję jako okazję do wygłupów, jest najgorszą z możliwych publiczności (nie mówię o młodych chodzących na przedstawienia z własnej chęci, często umiejętnie rozbudzonej przez świetnych aktorów — to jest z kolei publiczność najlepsza z możliwych). Można się w gruncie rzeczy cieszyć, że elokwentni widzowie „Wiśni-

wego sadu” tylko dogadywali — a nie, na przykład, strzelali z procy do artystów.

Cytowana wyżej, skromna notatka w „Polityce”, podpisana JS (domyślam się, że Jacek Sieradzki, krytyk teatralny) — sprawiła, że sięgnęłam powtórnie do drukowanego w naszej gazecie — przed miesiącem — artykułu Jędrzeja Litewskiego pt. „Koncerty szkolne, czyli niech szczerą artyści”.

Zachowałam sobie ten wycinek, bowiem wnioski, wyciągnięte przez Autora z powrotu koncertów umuzykalniających do szkolnych świetlic i auli dały mi cokolwiek do myślenia. Sposób argumentacji — również.

W streszczeniu rzecz wygląda następująco: muzycy chaturzą w aulach i świetlicach, zamiast „właściwie odczy-

tując swój status” koncertować na ulicach, dworcach i w przejściach podziemnych, nie gardząc żadnym banknotem. Młodzi nic z tych koncertów nie mają, konkretniej — „nie zyskują”. Nie zyskują, bo nie lubią — Jędrzej Litewski przejrzysto daje do zrozumienia, że nie lubią „takiej” muzyki symfonicznej w wykonaniu artystów prowincjonalnych, jeżeli jest to w dodatku dla artystów któryś z rzędu koncert danego dnia (artyści może fałszują, nie kończą fraz, zawadzają nosem o pulpity, spadają z krzeseł?). Uczniowie nie lubią ponadto koncertów, ponieważ trzeba przez 40 minut siedzieć na niewygodnym krześle i „się zachowywać” a od siebie dodam, iż jest mi wiadomo z życiowej praktyki ulicznej, autobusowej, dworcowej, kolejowej itd. że młodzi „się zachowywać”, zwłaszcza

w grupie, nie lubi. Więc — na koncercie — „.....siedzą, czytają „Bravo” lub „Dziennik”, gadają lub ścigają przed kolejnymi lekcjami”. Bywa, że wygłaszane są komentarze na temat długości włosów wibrafonisty lub ktoś „strzeli ze skobelki do jednego z muzyków” z czego — napomina Jędrzej Litewski — nie należy wnosić, że taki 12-latek zaraz poderżnie gardło starszemu.

Drogi Panie Jędrzeju, Koteczku (jak by powiedział Kisiel):

Też nie uważam, że taki, co strzela ze skobelki do pianisty, zaraz mi gardło (a lat mam 60) poderżnie. Tylko nogę mi podstawia na śliskich schodach w przejściu podziemnym, bo akurat to go bawi.

Nie sądzę, żeby koncerty umuzykalniające mogły uczniów zachwycać, gdyby dawali je nawet filharmonie nowojor-

scy. Cała rzecz zaczyna się bowiem i kończy — przeważnie — przed telewizorem w zaciszu domowym, co z dokładnością socjologiczną odmalował w jednej ze swych piosenek Alosza Awdiejew z „Piwnicy pod Baranami”. Panie Jędrzeju, Koteczku — jakaż może być różnica między filharmonikiem nowojorskim a koszańskim dla ucznia, który tyle o fortepianie, że grać na nim trudno, bo karty się ślizgają?

A tak najogólniej, Drogi Panie Jędrzeju, to „oni” tyłu jeszcze rzeczy nie lubią: wody i mydła nie lubią, pasty — choćby i colgate! — nie lubią, książkę czytać nie lubią, filmów tak zwanych „artystycznych”, czyli cokolwiek wykraczających poza B-pictures nie lubią; nie lubią mówić „dziękuję” i „przepraszam”; nie lubią żle ubranych rówieśników. Podejrzewam, że wielu nie lubi nawet samych siebie. I jeszcze podejrzywać, że to wszystko w niewielkim tylko stopniu zostało zwinione (jeśli w ogóle można tu mówić o winie) przez „tę straszną”, jak zwykliśmy labidzić, młodzież.

Oczywiście, to ostatnie domniemanie przenosi nas w zupełnie już inną sferę i — oczywiście — muzycy prowincjonalni przestają mieć znaczenie.

POWRACA SPRAWA SKANSENSU

Miliardy w gotówce czy w wyobraźni?

JERZY RUDZIK

Stworzenie skansenu ludowego budownictwa pomorskiego w Koszalińskim jest dyskusyjną przynajmniej od ćwierćwiecza. Padły różne propozycje jego lokalizacji, a samych koncepcji programowych można się doliczyć już na palcach obu rąk. Potrzeba uratowania cennych i nieleżących zabytków, jak i ochrony dziedzictwa kulturowego minionych pokoleń, jest oczywista.

Kiedyś władze nie entuzjazmowały się takimi pomysłami, uważając zresztą nieślusnie, iż nie ma sensu ładowanie pieniędzy w tak podejrzane przedsięwzięcie, jakim jest pielęgnowanie pruskich tradycji i zabytków poniemieckich. Wprawdzie w latach osiemdziesiątych spojrzano na ideę skansenu przychylniejszym okiem, lecz wtedy na jej urzeczywistnienie brakowało już funduszy. Dali się jednak przekonać, że spuścizna kulturalna jako wspólne dobro, niekoniecznie musi być wartościowana według kryteriów narodowościowych. Poza tym nauka, pochodzący z niezapłaconego długu, zaciągniętego przez stronę polską w latach siedemdziesiątych. Do niej też udał się o pomoc Juliusz Sienkiewicz, dyrektor Muzeum Okręgowego w Koszalinie.

Jego wniosek o przyznaniu 12 miliardów złotych poparał również przedstawiciel pomorskich stowarzyszeń ziemiaków w Niemczech, pan Georg Vehlhorst z Lubeki, uznając, że taki skansen może doskonale służyć idei pojednania dwóch narodów, bliższemu wzajemnemu poznaniu przeszłości regionu i jego dorobku kulturowego. Wniosek poparały też władze wojewódzkie i koszalińskiego samorządu, wskazując na to, iż nie stać ich na sfinansowanie skansenu.

Za własny wkład proponowano uznać tereny przyznane na skansen, poczynione inwestycje oraz obiekty i zasoby muzealne przeznaczone na wyposażenie nowej placówki. — Wniosek przyjęto i zaczęła się żmudna procedura, poprzedzająca ją ewentualne zaakceptowanie — informuje dyrektor Sienkiewicz. Zlecono przygotowanie różnych opinii. Część z nich wpłynęła już do fundacji z pozytywną oceną dla utworzenia parku etnograficznego, w myśl przedstawionej koncepcji. Zarząd fundacji oczekuje jeszcze przedstawienia paru szczegółowych dokumentów uzupełniających. Chce się dokładnie zapoznać z koncepcją ekspozycji

na kulturę nie pozwoliły na kontynuowanie prac.

W okresie, kiedy zagrożona była egzystencja teatru, filharmonii, likwidowano placówki kultury, skapiono pieniądze na działalność, szersza opinia zgodnie uznała, że trzeba ratować to co jest, a skansen nie może stać się zadaniem priorytetowym. Bulwersował też fakt, iż obok skansenu, na wykupionej działce, stanął szkielet chaty szefa wojewódzkiej kultury, co dodało całemu przedsięwzięciu osobliwej aury. Jeszcze w tym roku Urząd Wojewody zlecił pewnej agencji przygotowanie raportu o stanie zasobów architektury ludowej w regionie koszalińskim — chociaż koszalińscy muzealnicy już dawno taki dokument przygotowali.

Ratunek w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej?

Fundacja wspiera poczynania zbliżające oba narody, dysponując funduszami, pochodzącymi z niezapłaconego długu, zaciągniętego przez stronę polską w latach siedemdziesiątych. Do niej też udał się o pomoc Juliusz Sienkiewicz, dyrektor Muzeum Okręgowego w Koszalinie.

Jego wniosek o przyznaniu 12 miliardów złotych poparał również przedstawiciel pomorskich stowarzyszeń ziemiaków w Niemczech, pan Georg Vehlhorst z Lubeki, uznając, że taki skansen może doskonale służyć idei pojednania dwóch narodów, bliższemu wzajemnemu poznaniu przeszłości regionu i jego dorobku kulturowego. Wniosek poparały też władze wojewódzkie i koszalińskiego samorządu, wskazując na to, iż nie stać ich na sfinansowanie skansenu.

Za własny wkład proponowano uznać tereny przyznane na skansen, poczynione inwestycje oraz obiekty i zasoby muzealne przeznaczone na wyposażenie nowej placówki. — Wniosek przyjęto i zaczęła się żmudna procedura, poprzedzająca ją ewentualne zaakceptowanie — informuje dyrektor Sienkiewicz. Zlecono przygotowanie różnych opinii. Część z nich wpłynęła już do fundacji z pozytywną oceną dla utworzenia parku etnograficznego, w myśl przedstawionej koncepcji. Zarząd fundacji oczekuje jeszcze przedstawienia paru szczegółowych dokumentów uzupełniających. Chce się dokładnie zapoznać z koncepcją ekspozycji

na kulturę nie pozwoliły na kontynuowanie prac.

W okresie, kiedy zagrożona była egzystencja teatru, filharmonii, likwidowano placówki kultury, skapiono pieniądze na działalność, szersza opinia zgodnie uznała, że trzeba ratować to co jest, a skansen nie może stać się zadaniem priorytetowym. Bulwersował też fakt, iż obok skansenu, na wykupionej działce, stanął szkielet chaty szefa wojewódzkiej kultury, co dodało całemu przedsięwzięciu osobliwej aury. Jeszcze w tym roku Urząd Wojewody zlecił pewnej agencji przygotowanie raportu o stanie zasobów architektury ludowej w regionie koszalińskim — chociaż koszalińscy muzealnicy już dawno taki dokument przygotowali.

Fundacja wspiera poczynania zbliżające oba narody, dysponując funduszami, pochodzącymi z niezapłaconego długu, zaciągniętego przez stronę polską w latach siedemdziesiątych. Do niej też udał się o pomoc Juliusz Sienkiewicz, dyrektor Muzeum Okręgowego w Koszalinie.

Jego wniosek o przyznaniu 12 miliardów złotych poparał również przedstawiciel pomorskich stowarzyszeń ziemiaków w Niemczech, pan Georg Vehlhorst z Lubeki, uznając, że taki skansen może doskonale służyć idei pojednania dwóch narodów, bliższemu wzajemnemu poznaniu przeszłości regionu i jego dorobku kulturowego. Wniosek poparały też władze wojewódzkie i koszalińskiego samorządu, wskazując na to, iż nie stać ich na sfinansowanie skansenu.

Za własny wkład proponowano uznać tereny przyznane na skansen, poczynione inwestycje oraz obiekty i zasoby muzealne przeznaczone na wyposażenie nowej placówki. — Wniosek przyjęto i zaczęła się żmudna procedura, poprzedzająca ją ewentualne zaakceptowanie — informuje dyrektor Sienkiewicz. Zlecono przygotowanie różnych opinii. Część z nich wpłynęła już do fundacji z pozytywną oceną dla utworzenia parku etnograficznego, w myśl przedstawionej koncepcji. Zarząd fundacji oczekuje jeszcze przedstawienia paru szczegółowych dokumentów uzupełniających. Chce się dokładnie zapoznać z koncepcją ekspozycji

na kulturę nie pozwoliły na kontynuowanie prac.

W okresie, kiedy zagrożona była egzystencja teatru, filharmonii, likwidowano placówki kultury, skapiono pieniądze na działalność, szersza opinia zgodnie uznała, że trzeba ratować to co jest, a skansen nie może stać się zadaniem priorytetowym. Bulwersował też fakt, iż obok skansenu, na wykupionej działce, stanął szkielet chaty szefa wojewódzkiej kultury, co dodało całemu przedsięwzięciu osobliwej aury. Jeszcze w tym roku Urząd Wojewody zlecił pewnej agencji przygotowanie raportu o stanie zasobów architektury ludowej w regionie koszalińskim — chociaż koszalińscy muzealnicy już dawno taki dokument przygotowali.

Fundacja wspiera poczynania zbliżające oba narody, dysponując funduszami, pochodzącymi z niezapłaconego długu, zaciągniętego przez stronę polską w latach siedemdziesiątych. Do niej też udał się o pomoc Juliusz Sienkiewicz, dyrektor Muzeum Okręgowego w Koszalinie.

Jego wniosek o przyznaniu 12 miliardów złotych poparał również przedstawiciel pomorskich stowarzyszeń ziemiaków w Niemczech, pan Georg Vehlhorst z Lubeki, uznając, że taki skansen może doskonale służyć idei pojednania dwóch narodów, bliższemu wzajemnemu poznaniu przeszłości regionu i jego dorobku kulturowego. Wniosek poparały też władze wojewódzkie i koszalińskiego samorządu, wskazując na to, iż nie stać ich na sfinansowanie skansenu.

muzealnej skansenu i wyliczeniami kosztów jego utrzymania.

— Przygotowujemy takie materiały i wkrótce je prześlemy fundacji. Są jednak pewne kłopoty z określeniem wartości ekspozycji, gdyż zależy to przede wszystkim od liczby i charakteru obiektów jakie na początek znajdą się na terenie skansenu. Natomiast koszt utrzymania, obsługi zwiedzających, nadzoru, powinny się zamknąć w granicach 300 milionów złotych rocznie — twierdzi dyrektor muzeum.

Nie powinno być kłopotu z wyposażeniem wnętrza zabytkowych obiektów — odpowiednie zbiory znajdują się w zasobach placówki, ponadto pomoc zadeklarowało Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Dłuższą trzeba czekać na fachową koncepcję stworzenia terenów zielonych w skansenie. Takie studium opracuje specjalistyczna agenda Ministerstwa Kultury i Sztuki, lecz wymaga to czasu i pieniędzy.

Skansen, ale jaki?

W pierwszym etapie powinien się składać przynajmniej z pięciu samodzielnych jednostek, czyli z kilkunastu różnych obiektów reprezentatywnych dla pomorskiego budownictwa ludowego, z osiemnastego i dziewiętnastego stulecia, z ekspozycjami muzealnymi. Planuje się postawienie kościoła ewangelickiego, ryglowego dworu, wiatraka oraz zagród chłopskich, pokazujących także rozwarstwienie materialne i kulturalne wsi pomorskiej. Dlatego obok zagrody bogatego rolnika, stanie też siedzisko wyrobnika i kopacza torfu. Poprzez obiekty, sprzęty domowe, narzędzia pracy, chce się pokazać w różnorodnej formie dorobek kultury ludowej tej części Pomorza, charakter zajęć ludności wiejskiej, poziom rzemiosła.

Zdaniem dyrektora Sienkiewicza, o we 12 miliardów złotych wystarczy na przeprowadzenie odpowiednich prac budowlanych, porządkowych, transport części obiektów oraz ich montaż. Oczywiście dotyczy to jedynie części muzealnej. Środki na utrzymanie skansenu musiałby się znaleźć w budżecie muzeum.

Kto natomiast zechce na własne ryzyko zająć się sferą szeroko pojętych usług i dodatkowych atrakcji dla turystów, pozostaje na razie bez odpowiedzi. Nie brakuje też sceptyków twierdzących, iż koszt urządzenia skansenu będzie o wiele większy. Teraz pozostaje czekać na decyzję władz fundacji.

Będzie więc skansen, czy nie będzie — oto jest pytanie.

KRAJOBRAZY I LUDZIE

PODRYWAJĄC z chodników suche pierze syplącego śniegu, wiatr ciskał je, boleśnie klując, w twarze przechodniów. Szedłem z naszą gospośką Rozalią na dworzec. Podeskcytowany, nie czulem ani zimna ani przejmujących powiewów. Za chwilę mieliśmy powitać wracającą z prewenterium w Otwocku, po przeszło rocznej w domu nieobecności, moją siostrę Wikę. Przyjeżdżała wprost z tajemniczego słowa *prewenterium*, nic więc dziwnego, że wychodząc obawiałem się spotkania. Tajemniczość nazwy musiała wpłynąć na obraz Wiky, oddzielić ją cząstką czegoś niepojętego i odległego, co nigdy-przenigdy nie stanie się moim udziałem.

Gdy tylko opadły kłęby wypuszczonej ze świstem pary, ukazała się w oknie, w czerwonym szalikowi obwiązany wokół postawionego kołnierza z króliczego futerka. Czerwony beret miała głęboko nasunięty na czoło. Mufka na piersiach poruszała się rytmicznie, jak metrometr, gdy jej właścicielka machała do nas bladą i wąską dłonią, jak gdyby precyzyjnie dzieląc nas szybką. Oddawaliśmy jej ten sam gest, a między naszymi dłońmi padał coraz gęstszy i bliższy śnieg.

I oto już bagażowy niósł dwie walizki, a ja co chwila ogłądałem się na niego: ach! jak bardzo zazdrościłem mu wspaniałej czapki z lakierowanym daszkiem, okutym po brzegu wąską, masywną taśmą. Pamiętam do dziś wielką blachę oznaczoną znakiem kolejarskim skrzydlatego koła i numerem bagażowego.

Potem jechałymi dorożką z nastawioną budą. Kolana zestawione rów-

JEDNYM z największych dramatów oświaty jako takiej jest fakt, iż realizowana jest ona w dużej mierze pod przymusem. Zaczyna się to niekiedy już w przedszkolu i trwa przez całą szkołę podstawową oraz średnią. I choć w tej chwili wydaje się, iż jest to konieczność, to w żadnym przypadku nie powinno oznaczać akceptacji przymusu. Wręcz przeciwnie, należy poszukiwać rozwiązań likwidujących ów przymus. Dlaczego zatem jest tak, że uczniowie do nauki trzeba zmuszać, dlaczego tak mały jest wśród nich stopień akceptacji szkoły i wszystkiego, co się z nią wiąże?

Pisałem o tym już wcześniej („Uczyć się czy chodzić do szkoły?”), ale warto do sprawy powrócić. Z dwóch, co najmniej, powodów.

Pierwszy z nich to artykuł „Nieobecny usprawiedliwiony?” małżeństwa Kilianów, zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” 46/93. Autorzy przedstawiają tam plan swej analizy frekwencji 8 klas jednego z liceów ogólnokształcących. Jest, a jakże, tabelka, są i wnioski. Generalnie zaś jeden wniosek: dzieci i młodzież nie uczęszczają w zajęcia.

Przy czym konstatują autorzy, iż „część młodych ludzi prowadzi jak gdyby swoistą grę, swoisty rachunek ocenami (chyba „ocen” — przyp. mój). I tak mając dwie pozytywne oceny z jakiegoś przedmiotu, a spodziewając się pytania czy też klasówki młodzi ludzie nie przychodzą na lekcję”, oraz, w innym miejscu, „że absencja pozostaje w konkretnym związku z karierą szkolną dzieci i młodzieży”.

Zalożywszy, że uczeń jest istotą rozumną, przyjąć należy, iż opuszcza lekcję nie po to, by odnieść niepowodzenie, ale — co stwierdzają sami autorzy — by go uniknąć. Absencja zatem jest tu wyraźnie spowodowana chęcią uzyskania dobrej oceny końcowej. Można dodać, że powinna się zleć odbić na karierze życiowej, bo przecież czego się Jaś nie nauczy... ale tej szkolnej wyraźnie służy.

Nie wiem, czy o taki związek absencji z karierą szkolną autorom chodziło, taki jednak wykazał.

A kariery życiowe i ich uzależnienie od absencji szkolnej? To badać trudniej. O wiele łatwiej za to badać dzienniki. Autorzy więc badają. W badanych klasach średni wskaźnik nieobecności na zajęciach 7 podstawowych przedmiotów wyniósł 88,9 %. Oznacza to, że każdy licealista opuścił średnio 11% nominalnego czasu, którym dysponuje. Dużo to, czy mało?

Autorzy sugerują, że dużo. Brakuje wszakże informacji najważniejszej. Jakie stopnie końcowe uzyskali ci „niechodzący” uczniowie? To w całej sprawie jest najbardziej istotne, bo jeśli stopnie te są pozytywne, to okazać się może, że do szkoły nie trzeba chodzić na każdą lekcję! Że opuszczenie kilku, a nawet (o zgrozo!) kilkunastu lekcji nie musi owocować niepowodzeniem w postaci końcowej oceny niedostatecznej.

Autorzy milcząco przyjmują, że uczeń opuszczający lekcję traci czas: bałwani się, ogląda wideo, czyta komiksy lub próbuje wrócić na drzewo. W każdym razie na pewno nie uczy. Zaręczam, że nie każdy. Wielu naszych uczniów potrafi dojrzale i sensownie rozporządzać swoim czasem i to jeszcze zanim dostaną do rąk świadectwo swojej dojrzałości.

Rozważania

o uczniach i nauczycielach

Przymus

JĘDRZEJ LITEWSKI

Twierdząc ponadto, iż traktowanie absencji jako najważniejszej przyczyny niepowodzeń szkolnych jest często stosowanym i wygodnym ułatwieniem. Warto także zastanowić się dlaczego uczniów naszych nie interesuje to, co mamy im do powiedzenia. Dlaczego nie chodzą? Czy tylko dlatego, że dranie, lenie i głupki?

A my? Czy my, nauczyciele, dbamy o to, by oni, uczniowie, na naszych lekcjach bywali także dlatego, że chcą, a nie tylko dlatego, że muszą?

Autorzy z „Głosu Nauczycielskiego” nie idą aż tak daleko. Okazuje się na koniec, iż całe larum spowodowane zostało decyzją MEN o zaniechaniu wpisywania na świadectwa szkolne ilości opuszczonych godzin.

Tu akurat popierałbym MEN, gdyż sądzę, że dokument, jakim jest szkolne świadectwo, potwierdzać ma fakt uzyskania pewnej wiedzy i umiejętności, nie zaś sposób ich uzyskania. Innymi słowy — „co umie” a nie „jak chodził”. Drugi powód to konieczność skomentowania poglądów na temat przymusu (choć nie tylko), jakie ujawnia K. Rozbicki „Bijąc pianę” w ostatnim, magazynowym wydaniu „Głosu Pomorza”.

Otóż, zgadzając się z mną, że uczniowie nie mają chęci, by chodzić na konie, stwierdza on: „a na matematykę, na historię, na polski, czy na jakikolwiek inny przedmiot mają chęć? Czy nie burzy się w panu krew na ten brutalny przymus? A gdzie jest pan, śmiały obrońco młodzieży (...), gdzie pana piórko?”

Odpowiadam: Jam tu! W sobotnich wydaniach „Głosu Pomorza”. Od lutego '93 o tym pisałem, piszę i pisać jeszcze zamierzam. Wiedziałby pan o tym, gdyby pan do „Głosu” nie tylko pisywał, ale również go czytał. Niepokoi również fakt, że pan, nauczyciel akademicki, do tego stopnia akceptuje przymus, iż nazywa go „pozytywnym i mądrym”. Czy naprawdę dobrze gra się muzykom gdy wiedzą, że publiczność musi ich słuchać? „Nieprzymuszony nikt przymusu nie chce” mawiał B. Brecht, zaś jedynym znanym mi pożytecznym i mądrym przymusem jest przymus... brydżowy.

By sprawę zakończyć, chcę oświadczyć, że poruszając problemy audycji muzycznych nie kierowałem się żadnymi osobistymi animozjami, co zarzuca mi

Rozbicki (ciekawe skąd to wziął, przecież się nie znamy). Szło mi o to, by podzielić się refleksją nad pewnym zafałszowaniem, jakim uległa sama funkcja koncertu, czy publicznego muzykowania.

Doprawdy, groteskową jest przecież sytuacja, w której prelegent wyjaśnia publiczności kiedy powinna klaskać, a kiedy nie, ta zaś męczy się, licząc części sonaty lub suity, i zastanawia się, czy to już można klaskać. Często widownia czuje się ubezwłasnowolniona i traktuje ten cały rytuał koncertowy jako coś obcego, krępującego i wymuszonego, zapominając, iż to wszystko miało być dla niej, ją bawić i jej służyć.

Na koncerty muzyki poważnej chadza się dużej mierze nie po to, by posłuchać muzyki, ale po to, by dać świadectwo przynależności do określonej sfery. Nie wiele wspólnego ma to jednak z pierwotną funkcją koncertu, którego odbiór dostarczyć miał radości przeżycia estetycznego i wrażeń artystycznych.

Może odnalezieniu tej pierwotnej funkcji służyć miały koncerty umuzykalniające? Może kiedyś, bo w chwili obecnej wzmiankowany wyżej rytuał i zafałszowanie utrwalają.

I na koniec parę drobiazgów. Bardzo, zdaje się, przeszkadza panu Rozbickiemu, iż felietony swe podpisuje „Jędrzej Litewski”, czemu daje wyraz w obu swych ze mną polemikach, i to wielokrotnie (raz nawet pisze o mnie „Litwo”); ale to akurat mi pochiebia. On sam stwierdza, że „poglądy swoje podpisuje swoim imieniem i nazwiskiem”.

Otóż stwierdzam, że pseudonim „JL” też jest mój. Od nikogo go nie zapożyczyłem, podpisałem nim kilkadziesiąt tekstów i nie widzę powodu, by to zmieniać. A poglądy? Nie przeczę, iż pozwałam je sobie nieco wystrzycić, zawsze jednak, co miałem okazję w swoich tekstach (np. „Cenzurki”) podkreślać, chodzi mi o jawiska, a nie nazwiska.

W sądzie się, panie Rozbicki, nie spotkamy. Nie jest pan w stanie mnie obrazić, będąc częścią jawiska, które opisuję, a przedmiotem badań zaskarżać do sądu niepodobna. I chociaż odwrócił się już tyłem mój adwersarz pisząc, że „do sprawy wracał nie będzie”, ja do sprawy chętnie wrócę.

Do sprawy. Do pana Rozbickiego nie.

jąca w oknie z rozchyłonymi ustami, bez ruchu, zapatrzoną w rzeczy dla mnie chyba niewidzialne. Nawet rozmyte szczytki ligniny różowawe od krwi, niedokładnie splukane w ustępie, przypisywałam bardziej dochodzeniu do zdrowia, niż ubywaniu. Ale przeważnie leżała, wsparta na stromo ułożonych poduszkach, z włosami spnitnymi i gładko uczesany.

Na zapadłych policzkach gorzały ci tam nie chrobocze. To mysz, mysz za szafą! — Klamiesz — syczala. — Jesteś podły, wredny kłamca. — Daj mi spokój! Czego ty ode mnie chcesz?

Wracałem do swoich zajęć. Późny styczniowy wieczór. — Posiedź przy mnie, Stasiu — odezwiała się nieoczekiwanie Wikta, gdy zająłem do niej, aby zżyć dobrej nocy. I sobie, bo zwykle budzi mnie jej kaszel.

W pokojuomal jasno. Za oknem widok skąpanych w księżycowym blasku oszronionych drzew. Sympatyczny śniegu osypującego się po zlodowaciałej powierzchni szyby. Usiadłem i nagle pojąłem, że cały ten dzień miałem przeciwko sobie. W takim dniu drzewa zwracają się korzeniami ku niebu, słońce odbija się w kalużach pokrytych miazgą lodu, sycąc stamtąd świat niedobrym, mętlnym, jak gdyby nadgnitym blaskiem. Wszystko mroczne, bezkształtne, pozbawione celowości.

W momencie, gdy sobie to uzmyslowiłem, dotarło do mnie westchnienie Wikty. Jedno westchnienie. Zamknąłem oczy, a gdy je otworzyłem na moment, ujrzalem w oknie przejrzyste, upieczone z mroźnego księżycowego światła drzewo, a w jego gałęziach, niby w kolebkach, leżącą Wikę, przeistoczoną w osobliwą świetlistą substancję. I słyszałem huk nadchodzącej w wietrze śnieżycy.

Nie płakałem. Nawet nie odczuwałem żalu. Było tak, jakbym i ja umarł, ale musiał żyć, taki umarły.

Nic więcej nie zapamiętałem z tego wieczora. Oprócz laskawej opiekuńczości drzewa unoszącego Wiktorie. Gdzie, i po co? Wciąż mam nadzieję, że do rajskiego matecznika, gdzie znalazła ciepło.

Drzewo księżycowe

ANDRZEJ TURCZYŃSKI

zamiast rozjaśniać rysy twarzy, omraczał je i wyostrzał.

Milczenie nasze osypywały słowa Rozalii, trąkającej bez umiaru i dbałości o jakikolwiek bodaj sens. Niekiedy lubilem jej nie kończące się, zmierzające donikąd opowieści. Były otwarte niczym kłęb suchego perzu. Teraz jednak to gadanie, uśmiech niedostępnej siostry i syjący śnieg potęgowały wrażenie nierzeczywistości, w której nic do niczego nie przystawało.

Nawet nie przyszło mi do głowy, że uczestnicząc w zapasach nieublaganych Wikciniego życia ze śmiercią, nie uświadamialem sobie uczestnictwa w rozgrywanym się dramacie Misterium śmierci. Zastawałem Wikę najczęściej leżącą na swojej koźetce. Z twarzą obróconą do ściany, wodzila palcami po jej szorstkości. Albo sto-



Spektaklem „Przy wigilijnym stole”, a także poezją Ernesta Brylla i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w wykonaniu Romualda Michalewskiego — aktorzy Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie wprowadzili publiczność w prawdziwie bożonarodzeniowy nastrój. W czasie kameralnego wieczoru księża przypomniaли historię świąt oraz symboli świątecznych. Na scenie dekorowanej symboliczną choinką i stołem wigilijnym wystąpiły maluchy z zespołu Re-Ge-De oraz Chór „Frontowe Drogi” z repertuarem kołędowym, podchwycenym przez widzów.

Było to kolejne, poniedziałkowe spotkanie z serii „Otwartych drzwi teatru”.

Na zdjęciu: zespół Re-Ge-De. Fot. Izabela Oleś

KOLUMNA DLA MŁODZIEŻY

h Y D E 98

P a R k

Polemiki

Kochana Redakcjo i Wy Wszyscy, którzy czytacie HYDE PARK.

Jesteście biedni, współczujemy Wam z całego serca. Wasze problemy, odczucia, pomysły... Bono, jakie to smutne. Aż nas brzuchy bolą od śmiechu. Ta cała „Kolumna dla młodzieży” — to tragedia, nie, to groteska! Jeżeli HP. jest odwiercieniem młodzieży, to jest nam przykro, że takie czubki otaczają nas i zatrują środowisko. Ci wszyscy, którzy do Was piszą to miłeżaki a te ich ksywy — beczka śmiechu. Co to jest: Inka, Colett, Teddy, Misu...

Biedne dzieciaki są takie beznadziejne, trzeba się nad nimi ulitować, bo gotowe są zrobić ku-ku! A te Wielkie Kłopoty typu: mój ojciec pije, nie mam z kim porozmawiać, nikt mnie nie rozumie, nikt mnie nie kocha, jestem inny(a), ubieram się inaczej i dlatego społeczeństwo mnie nie toleruje. O raju, co to jest? Pchli targ? Co to znaczy INACZEJ??? Kupa gówna. Wszyscy ubieracie się jednakowo, czyli beznadziejnie. Lubicie się nad sobą rozczulać. Rzygać się chce na widok tej „odlotowej młodzieży”. Czy wiecie co to jest ODLOT? Jesteście prostolinijni, puści, bez poczucia samokrytycyzmu. Nie macie pojęcia, co to znaczyło 11 lat temu chodzić do budy i być sobą. Walczyć, by przetrwać, by ludzie przekonali się do ciebie i szanowali za to, kim jesteś. To my uitorowaliśmy Wam drogę, to dzięki nam możecie być tym, kim chcecie, tylko nie wiecie, co to znaczy.

Zachowujecie się jak rozpieszczone baby, które myślą, że zrobiły coś wielkiego, bo słuchają czarodziej muzyki i są przez to cholernie oryginalne. Wszystko, co robicie to wstępne naśladowictwo, nie chce się Wam sięgnąć do źródła. Jesteście niczym. Z chęcią podejmujemy polemikę na łamach HP, jeżeli oczywiście Szanowna Redakcja odważy się wydrukować nasz list.

COLLUMBOWIE 1968-1971

Od redakcji: Witamy Was w HP mając nadzieję, że odważycie się przedstawić siebie, własne poglądy i dokonania. Bo polemika z oryginalnościami typu: „rzyganie”, „gówno”, „czubki” jest utrudniona.

Cześć!
Piszę w sprawie listu SUMO z 94. numeru HP.
Cześć SUMO!

Jestem jeszcze jedną z tych, których w Polsce tak pełno — katolicką-fanatyczką. Czy jesteście pewni, że Bóg rzeczywiście „przespał się w latach 1939-45 i 81” i to pociągnęło „za sobą śmierć tysięcy ludzi”? A może to pycha ludzi, którzy sądziłi, że są panami życia i śmierci i mają prawo decydować o tym, kto może żyć, a kto powinien umrzeć? Czy Bóg miał oświecić zstąpić na ziemię, żeby powstrzymać Hitlera, Stalina i innych? Przecież dał ludziom Dekalog, a w nim pięć przykazania „NIE ZABIJAJ”. A dał również MIŁOŚĆ, która pozwala zachować i to pozostałe przykazania.

Nie jest to łatwe, ale dlaczego iść na łatwiznę, po najmniejszej linii oporu? To nie Bóg powiedział człowiekowi „NIE”. Dał człowiekowi WOLNĄ WOLĘ. Nic nie narzuca i do niczego nie zmusza, lecz mówi: „Jeśli chcesz”. Lecz człowiek korzystając z tej wolności, która czasem jest samowolą, obracając się przeciw człowiekowi, musi z konsekwencją przyjmować skutki swych wyborów. Proponuję więc nie zrzucać odpowiedzialności za niewinną śmierć, zło panujące na świecie, „próżnię dookoła, pustkę wypełnioną głupotą” na Boga. Kiepski ze mnie „advokat”, bo Bóg nie potrzebuje obrońcy. On sam się obroni.

A Bóg rzeczywiście stworzył piękny świat i myślących ludzi — szkoda, że tego nie dostrzegasz. Ci „myślący ludzie”, o których piszesz, to pewnie katolicy-fanatyki, którzy myślą inaczej niż Ty. Na koniec chciałabym prosić cię o tolerancję i trochę zrozumienia również dla nas — fanatyków.

KAŚKA

PS. Wyrwałości dla HP i gratulacje z powodu zbliżającego się 100. numeru HP.

* * *

Discomanie!

Uważasz, że skład zespołu punkowego jest bardzo prosty, jest tam perkusja, gitara i wrzeszczący szaleniec. Powiem ci, że oprócz tego ważną rolę odgrywa bas (też gitara, tylko 4 — 5 strunowa), który całej muzyce nadaje rytm. Taki sam skład (ewentualnie jeszcze jedna gitara) obowiązuje w rocku i metalu. Słowa w tej muzyce mają na celu propagowanie hasła „Oleway system”. Po prostu anarchia.

A co nam da porównanie instrumentów w punk-rocku i disco?

Po prostu. Skład zespołu? Disco na to nie odpowiada. Pacjent (-ka) z mikrofonem i... No, właśnie — instrumentarium stanowi parapecik (czy inaczej syntezator), za który nie kupisz człowiekowi kompletu dobrych strun.

Większość utworów disco to jeden rytm, szybszy lub trochę wolniejszy, do tego inne słowa. Prawie każdy taki zespół można określić krótko: „zespół o tysiącu utworów, a wszystkie takie same”.

A jak to określać porządnymi ludźmi? Krótko. „Prosta muzyka dla prostych ludzi”.

RS

* * *

Do Disc O. Mania!

Skarbie, żeby się wypowiadać publicznie na temat jakiejś muzyki, trzeba o niej trochę wiedzieć.

Z tego co piszesz wynika, że niewiele miałeś z nią do czynienia. Wnioskuję to z tego, że co drugie słowo w tekstach to przekleństwo. Jeżeli zetknąłeś się tylko z takimi utworami, to naprawdę musiałoby być niewiele. Radzę ci sięgnąć po inne i wtedy dopiero będziesz mógł coś o tym napisać.

Wiele utworów ma bardzo inteligentne teksty, ale może ty nie jesteś w stanie ich zrozumieć? Jeśli chodzi o dźwięki, to pewnie jesteś w stanie przyswoić tylko taką prostą i łatwo wpadającą w ucho muzykę.

S.

Punk — wiara?

Dorwałam 96. numer Hyde Parku i „polknęłam” go. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie dwie wypowiedzi, a szczególnie „Punk to kicz”. I gdyby istniało w naszych czasach prawo weta, wykrzykalabym je z całą siłą.

Muzyka punkowa to część ideologii tejże subkultury. Wiem, zarzucicie mi, że nie ma już prawdziwych „czubów”. Są, są tacy, którzy wyglądają jak punki i są tacy, którzy „wierzą”.

„Ruch punków” zrodził się w Anglii, w połowie lat siedemdziesiątych i swym zasięgiem objął przede wszystkim młodzież z najsłabszych warstw społecznych. Ruch ten — łącząc z jego ideologią i atrybutami wyglądu uczestników — najsilniej związany jest z muzyką, która szybciej niż sama subkultura została nazwana punk (czyli śmieć, odpad, marnotrawstwo). (...) Świat, który nas otacza jest obrzydliwy, a my w nim jesteśmy niczym. Nie ma przyszłości dla nas i świata — ulegnie on prawdopodobnie samozagładzie. W porządku, my o tym wiemy i nie będziemy tworzyć nowych programów i utopii. (...) Nie mamy żadnych uczuć do nikogo oprócz siebie, kochamy tylko siebie, nasze wspaniałe ja! (...) Chcemy obcować tylko ze sobą. Nie jest to głęboka ideologia, trudno jej jednak odmówić dramatyzmu, poczu-

cia beznadziejności, oddania totalnej frustracji”.

Punk to szkaradny, a jednak wspaniały teatr. Starają się pokazać, że nic ich nie obchodzi, a jednak... „Nie jestem mały, nie jestem głupi, nie jestem w ZMS-ie, nie jestem w KOR-ze, nie jestem w partii, nie jestem K.... niczym”.

Disc o. Manie! Uważasz, że muzyka punkowa nie niesie żadnych wrażeń estetycznych. Myślisz się. Utwory są nalaadowane energią, ale to dlatego, że takie są uczucia wielu z nas. To, co w nas siedzi, rozsadza nas. Wiesz, uważam, że nie lubisz punków, bo są ze sobą silnie związane. Podam ci przykład konfliktu dysko-punk. Moje klasowe andrzejki. Wybuchła kłótnia — co tańczyć. Zarzucono nam, że pogo to nie taniec, że przy tym nie można szaleć we dwójkę. Wkurzeni odskakaliśmy przy dźwiękach „Dezertera” szalone, grupowe pogo. Było gorąco i wspaniale, mimo iż andrzejki zakończyły się wcześniej niż przewidywano. Tak więc Disc o. Manie, „szkoda mi ciebie, ty nic nie rozumiesz, zginięsz, jak strzał w ulicznym tłumie”.

* * *

Colett! Faktycznie, moja wiara jest... prawie żadna. Wyobraź sobie, że byłem wychowywana w wierze katolickiej. Chodzę do kościoła, mimo iż tego nie chcę, bo nie wierzę w

„Na ściernisko twej głowy
wciśną garnkę stalowy,
Dadzą to, dadzą to
o co wcale nie prosisz,
Dadzą ci karabin,
będziesz nad nim płakał,
Zrobią z ciebie mężczyznę,
zrobią bohatera,
Będziesz w nowej wojnie
z karabinu strzelał,
Tylko dlaczego, tylko dlaczego
teraz płaczesz? A przecież:
„gdy byłeś mały,
chciałeś być żołnierzem...”

PIOTR BANACH
(GRASS)

YO! VOLVO! — Pytasz się „co to za facet”? Otóż mam 183 cm wzrostu, ciemne włosy, piwne oczy, włosy średniej długości i chęć do życia. Więcej nie mogę powiedzieć (telefonu mojego też nie

Odpowiedź

dostaniesz). Jeśli zaś chodzi o mój poprzedni artykuł, to chciałem przede wszystkim przedstawić incydent z komisji przedpoborowej. Według mnie w takiej komisji powinien być chociaż jeden wojskowy, który umiałby odpowiedzieć na stawiane pytania.

Jeśli zaś chodzi o mój stosunek do wojska — to rzeczywiście, jest negatywny. Dla mnie, zapis w Konstytucji o OBOWIĄZKOWEJ służbie jest tylko ograniczeniem mojej wolności obywatelskiej. Każdemu powinno się najpierw postawić pytanie, czy chce służyć, a nie wbrew jego woli

Jezusa, wierzę w to, że ktoś kontrokuje mój świat. Zna każdy jego atom, każdą cząsteczkę. Wierzę w człowieka, który kiedyś odkryje całą prawdę materialnego świata. I jeśli sądzisz, że są to słowa zbuntowanej świrski, to się mylisz, nie ma we mnie wiele kontestacji. Uważam, że katolicy to strasznie zaborczy „naród”.

Zarzucaś mi, że nie znam podstawowych prawd wiary. Myślisz się — od siedmiu lat w domu. Traktuję to jak religioznawstwo. „Kiedyś byłem blisko Boga, blisko nieba. Teraz jestem tutaj i jestem szczęśliwy” — to słowa wokalisty Kr’shna Brothers wypowiedziane w czasie pierwszego dnia jarciońskiego festiwalu. Przyszło mu ramię.

SUMO

PS. 1. Nie wiem, po co bronię punków, sama tylko po cichu „wynajmuję punk”. Może nie ma już prawdziwych punków?

PS. 2. „Łoskot ostatniej z bram, ostatni kniknie przechodzień. W stronę spokoju mój rusza srebrny żaglowiec. A jeden maszt to jest wiara, drugi to nadzieja. Zostałam na nabrzeżu, mnie na pokładzie nie ma (...) Tutaj na rozdrożu samotność wciąż szaleje i nijką stąd do wiary, nijką do nadziei.

Życ normalnie

Świat składa się z samych świrów. Świrem jest każdy z nas. Ty, właśnie Ty również. Nawet Mickiewicz był ostro waliący.

Zastanawiające jest jednak to, że są takie świry, które pragną żyć normalnie. Co to znaczy? Nikt nie żyje normalnie! Jest to po prostu niemożliwe. Czy normalne jest życie ludzi z miasta czy ze wsi? Nie — to kompletna bzdura! Oni są również świrami. Każdy ma swój własny świat. Wymagowany, może piękny i bezbolesny. No, ale co z tego? Co z tego, że marzę, czuję, jeżeli staram się grać, że żyję jak oni!

Chcesz być normalna, bo oni mówią, że jesteś jakaś dziwna. A po cholere ci to? Żyj dla siebie, nie dla innych. Ciesz się z tego, że jesteś nietuzinkowym świrem w tym całym wielkim waliącym świecie.

Przecież to właśnie byłoby cudowne, gdyby wszyscy chcieli żyć tak jak umiemy. Nie tak jak oni, ci „normalni” (bo ich nie ma). Żyj dla siebie w swoim świecie. Będziesz wtedy mniej cierpiała, odczuwała.

Do czego cię to zaprowadzi! Skończysz w jakimś szpitalu dla „świrów”, bo ci normalni (jak ich nazywasz) już nie nadążą za tobą i pomyślą, że sfiksowałaś. TO NIEWAŻNE. Żyj dla siebie, ja też tak zaczęłam, spotkamy się gdzieś w wariatkowie i poświrujemy razem. Czy już ci lepiej?

Przecież nie jesteś sama, ja też jestem świrem.

TEŻ ŚWIR

PEACE! — IKEMAN

DEBIUTY

Księżyc

księżyc ciemności
spogląda z niebios obsypując strach
srebrnym pyłem niesamowitości
piękno światła
nakłada makijaż fantazji na zmęczoną
twarz nocy kaleczoną mrozem
słońce mroku
paraliżuje mój umysł klując
moje serce niewidzialnym ostrzem
czar nocy
przywołuje mnie ku sobie nagiego
obnażonego z ludzkich uczuć
symbol magii
popycha mnie ku zbrodni
i zakłada w kajdany własnej słabości

Sebastian Rudnikowski

Skrzynka kontaktowa

Do DISC.o.Mania HP. nr 96

Czy nie jest bezsensowne zrywanie bananów z jabłoni? Zastanów się porządnie nad tym co napisał i nie zagraj więcej Hyde Parku takimi banialukami.

KŁOZET DZIADEK

PS. Nie no ostrzy przedmiotów (a szczególnie poputych noży) w kieszeni, bo się możesz pokaleczyć.

* * *

PRZEPRASZAM!!!

Postanowiłam ponownie do was napi-

sać. Za waszym pośrednictwem chciałabym bardzo przeprosić Skrzypa i Karla Bergreena za moją śmieszna obojętność (za głupie, śmieszne tchórzostwo).

Bardzo pragnęłabym z tymi wspaniałymi ludźmi nawiązać kontakt listowy. Wy apeluję: „Chłopcy, odezwijcie się!”

Mój adres znajduje się w Redakcji HP.

Wielkie Dzięk!

STOKROTKA

Żądajmy sal z porządną muzyką!

ŚMIECH, pusty śmiech mnie ogarnia. Jak mam nie pękać ze śmiechu, skoro biorę do ręki gazetę i czytam ogłoszenie: „Jestem taki i owaki, mam tyle i tyle lat, słucham metalu i lubię chodzić na dyskoteki. Przecież to istna paranoja. Jestem ciekawa jak taki człowiek wygląda: czy ma długie włosy, czarną skórzaną kurtkę i rapuje w Miami Nice, czy też ma włoski, z których spływa brylantyna i puguje na koncertach, wystukując odpowiednie rytmy kowbojskimi o podłogę, zamiatając jednocześnie swoimi dwuosobowymi spodniami o podłogę.

Nie szkoda mi jedwabnej kurteczki? Człowieku, zdecyduj się, kim ty naprawdę jesteś? Jeżeli już ktoś, niestety, jest discomanem, to trudno, niech już nim będzie, ale niech nie wypisuje bzdur typu: „słucham disco, chodzę często (żeby nie powiedzieć, codziennie) na dyskoteki, a le lubię też heavy metal”. Ciekawe, w jakim wydaniu? Biedny chłopaczyna, pewnie usłyszał „Nothing else matter” Metalicy balladę, która zresztą podobna się chyba każdemu człowiekowi i od razu wielki fan metalu.

A puścić takimi ostrzeżysz kawalek, to biedaczyna puchnie z miejsca. Czy jego stają się przekrwione, bębenki pe-

kają mu w uszach, mózg mu się gotuje, jego „zmysł estetyczny” zostaje głęboko poruszony i tylko niepewnie rozgląda się dookoła z nadzieją, że za węgla wychyli się buźka jakiegos bambusa i usłyszy zbawcze słowa: „sing alleluja!”

A co do puszczania metalowych balad na dyskotekach, uważam to za profanację piękna, jestem zbulwersowana i najgorsze jest to, że w końcu nie można im tego zabronić, bo jakby nie patrzył, Polska to wolny kraj. Mam nadzieję, że znajdzie się kiedyś jakiś mądry człowiek, który będzie miał na tyle siły, żeby to zmienić. A może znajdzie się również ktoś, kto zadba o ludzi, słuchających porządnej muzyki?

Skoło discomani mają dyskotekę, dlaczego nikt nie zorganizuje jakiejś sali na pogotek? Nie wiem, ale uważam to za jawną dyskryminację. My, młodzież słupska, powinniśmy wręcz tego żądać. Też chcemy się bawić, mieć jakieś stałe mie-

jsce swoich spotkań, a nie: ktoś od czasu do czasu zorganizuje jakiś koncert i tyle naszej zabawy.

Dlaczego nie zrobić czegoś anty Miami Nice? Naprawdę, czas stworzyć coś nowego, ludzi! Przecież w tym Słupsku się nic nie dzieje! Chciecie żeby disco zapanaowało? W radiu — disco, w mieście — dyskoteki, w szkołach dyskoteki!

Mówię poważnie. Dość mam patrzeć na panienki z rozjaśnionymi włosami, z grzywką na 10 cm, okupujących tuzem, pudrem i czym tam jeszcze. Żal mi tych chłopczyków, którzy muszą wstać rano o dwie godziny wcześniej, aby zdążyć naważelić sobie włosy i wyprasować jedwabną koszulkę, która się trochę w tańcu pogięła.

Nie chcę uogólniać, jak napisał S. To, że np. znam jakiegoś discomana i że on jest skutnity, nie znaczy, że wszyscy są tacy. Może i racja. Ale w końcu każdy ma prawo do własnego zdania. A ja u-

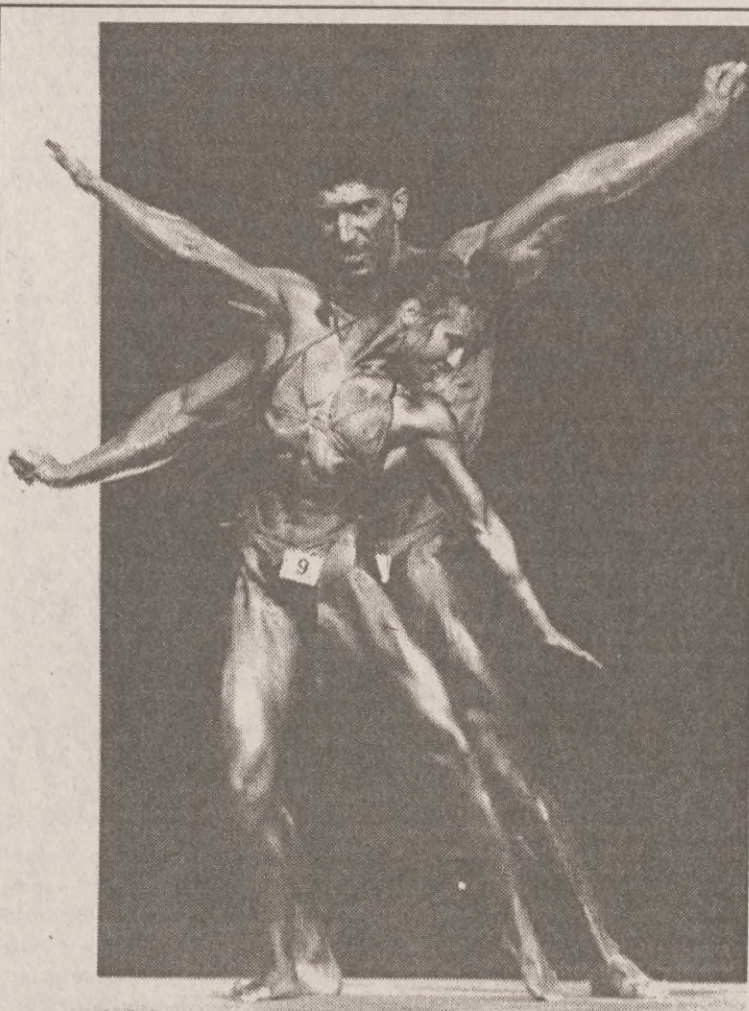
ważam, że jeśli ktoś słucha takiej kaszany jak disco i rap, nie ma dobrze w głowie.

Jest właśnie piękny, deszczowy niedzielny wieczór. Siedzę przy biurku, przy którym spędziłam trochę swojego życia (a przede mną jeszcze trochę), słucham Samaela i przelewam na kartkę z zeszytu, moje myśli. Mam nadzieję, kochany HP, że nadal cenisz wolność słowa i że mój list nie powędruje do śmieci, tylko zostanie wydrukowany.

DITTA

PS. Podpisujemy się pod tym. A słuchamy: The Cure, Sisters of mercy, Dead can dance i Deicide, Tiamat, Morbid Angel, Slayer, Sepultura, Paradise Lost, Xentrix, Cemetery, Cannibal Corpse U-nleashed. Pozdrawiamy wszystkich metalowców, cure’ów i prawdziwych rockowców.

Andre & Tirlx



PAP/CAF — Teodor Walczak

HYDE PARK, czyli WOLNE MYŚLI pod redakcją Miry Mireckiej. Adres: „Głos Pomorza”, HYDE PARK, 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 224-56, 251-95; w Koszalinie 42-51-01.

Dyżur

EWA SONG

Gruźlica jest chorobą uleczalną, ale także chorobą wstydliwą. Pacjenci szpitala przy Niepodległości dzielą się na dwie kategorie — nieszczęśliwych, którzy przeżywają szok, że tu trafili i szczęśliwych, ponieważ na trzy miesiące lub dłużej znaleźli dach nad głową.

W życiu jest dokładnie odwrotnie, to znaczy — nieszczęśliwi w szpitalu są szczęśliwymi w domu. Jednak ludzi w trudnych sytuacjach życiowych jest w Specjalistycznym Zespole Przeciwigruźliczym i Chorób Płuc w Koszalinie znacznie więcej niż tych, o których zwykło się mówić, że prowadzą „normalny” tryb życia.

Dzisiejszy pacjent Zespołu Przeciwigruźliczego mało kiedy przypomina dziewnastowieczny, mocno zakorzeniony w naszej świadomości, stereotyp chorego. Wyobrażenie to przywołuje pamięć o największych, którzy umierali na gruźlicę — Chopinie, Czechowie, Byronie czy Kafce.

Dziś sytuacja jest diametralnie różna. Pacjenci, którzy chcą się leczyć i zgłaszają się w dość wczesnym stadium choroby — mogą się wyleczyć.

W przeciwigruźliczym zespole jest 60 łóżek dla mężczyzn i 30 dla kobiet. Przeszło połowa łóżek stoi pusta. Nie wszyscy przebywający tutaj są chorzy na gruźlicę. Niektórzy mają zapalenie płuc albo znacznie cięższe schorzenia.

Nocny dyżur

Czwartego grudnia pełni go doktor Agata Obuchowska. Korytarze szpitalne są puste i przestronne. Cisza. Trudno uwierzyć, że w salach leżą chorzy ludzie.

Przeciętny okres pobytu chorego wynosi trzy miesiące. Koszt leczenia jest bardzo wysoki — mówi lekarka. — W tej chwili mamy wspaniałe leki, które mogą zwalczyć gruźlicę. Myślę o chemioterapii, która trwa od sześciu do dwunastu miesięcy. Warunek jest jeden — trzeba lek brać codziennie. Problemem jest to, że leczenie jest dobrowolne. Chorzy przed ukończeniem leczenia idą do domu i zarażają innych. Każdy organizm wytwarza jednak mechanizmy obronne. W przeciwnym wypadku nikt by tu nie pracował.

Były lata, kiedy się mówiło, że gruźlica nie jest problemem społecznym. W tej chwili obserwuje się wzrost zachorowań. U nas, w Koszalinie, nie ma wysokiego wskaźnika zachorowalności, ale w innych regionach jest on dużo większy.

Co zrobić, żeby ochronić się przed chorobą? Doktor Agata Obuchowska wymienia trzy czynniki: należy robić zdjęcia małobrazkowe przynajmniej raz w roku, odpowiednio odżywiać się oraz unikać alkoholu i papierosów.

Joanna Ponurko, dyplomowana pielęgniarka, pracuje tutaj od 1967 roku. O pacjentach i szpitalu wie wszystko.

Najczęściej przychodzą do nas z „kwestionariuszem dziecka” — mówi. — Różnie, od dyrektora do rolnika. W szpitalu, w łóżku nie ma dyrektora, każdy jest Kowalski. Jeśli chorej jest uczulony i bezwzględnie podporządkowuje się wydomogom, nie wraca... Mam dyżur w Wigi-

lię, którą zawsze tu wspólnie obchodzimy. Kto może — wyjedzie, kto nie — będzie z nami. Tu się ludzie zmieniają. Na początku przychodzą nieufni, butni, później łagodniejsi. Tutaj nie ma stanowiska do spraw życiowych pacjentów. Ale my im wiele załatwiamy. Bywały przypadki, że i mieszkanie.

„Jestem tutaj ewenementem”

— mówi wysoki, młody chłopak. Andrzej nie jest poważnie chory. Musi podać się rygorystycznej trzymiesięcznej kuracji, zanim wróci do żony. Nie, nie ma dzieci. Ale jest bezrobotny. Andrzej skończył szkołę średnią. Potem wojsko, a jeszcze potem bezrobocie i brak zasiłku. Studiując zaocznie. Jest stąd.

— Nie, nie przeżyłem szkole, bo pani doktor wszystko mi wytłumaczyła. Ale rodzina — tak: żona i teściowa — mówi. — Z Andrzejem to było tak: jakos w lecie zaczął kaszleć. Poszedł do rejonu i lekarka przepisała mu receptę na tabletki i syrop. W końcu poszedł do znajomego felczera. Ten go wysłał na zdjęcie i okazało się, że ma niewielki naciek na jednym z płuc. Tak się znalazł tutaj.

— Tu jest inne towarzystwo — opowiada. — Średnio pięćdziesiąt lat i bez książeczek ubezpieczeniowych. Albo na emeryturze i rencie, wszystko nalogowi palacze.

Za gówniarza siedziałem

dziesiąt lat. Od szesnastego roku życia — mówi o sobie „Kowal”. „Kowal” to ksywa — jest ostrym facetem, ale można powiedzieć, że serce ma dobre. Jak Szczepański na sali umierał, to „Kowal” się nim zajmował, podnosił go, pielęgnował.

— Ciężki był, nie dla pielęgniarek — wyjaśnia. — Z początku nie wiedziałem, na co mnie tu leżą. Przyszedłem 19 października. Honorowo krew oddawałem i kazali mi się prześwietlić. Tak tu trafiłem. Ja wychodzę z tego założenia, że krew trzeba oddać. Tak myślę od czasu, gdy mi dziecko zachorowało i trzeba było podać krew. A tu ani ja, ani żona nie mogliśmy mu pomóc... Moje dziecko jest u zakonnic w Bobolicach. Szesnaście miesięcy ma. Jest chore psychicznie. Moja żona też jest chora psychicznie, ale tego przed ślubem nie wiedziałem. Każde dziecko, które urodzi, będzie chore...

Chciałem ją powiesić na kranie, jak się o tych dzieciach dowiedziałem. Wtedy mnie zawieźli do zakładu w Starogardzie i lekarz stwierdził charakteropatię, że niby jak to robilem, to nie byłem w stanie zapanować na sobą.

„Kowal” jest blondynem o przystojnej twarzy. Ma liczne tatuaże na czołe, na policzkach i szyi na obu przedramionach.

nach. Jak się uśmiecha — wygląda dziecinnie.

Matkę bardzo kochał, o ojczymie też nie może najgorszego powiedzieć, mimo że alkoholik. Z dzieciństwa pamięta szpital przy Niepodległości. Do ojczyma tu przyjeżdżali z podkołobrzeskiej wsi.

Czy mieszka z rodzicami? Nie. Kto by z ojcem wytrzymał, a matka zmarła tutaj na raka płuc... Jak umarła, „Kowal” awanturę lekarze zrobił, że to niby przez nią. Policja po niego przyjechała... Potem lekarce kwiaty przyniósł, chciał ją przeprosić, ale to już nie to samo — przynajmniej.

Teraz „Kowal” wynajmuje mieszkanie i pracuje przy paletach. Ale jego dorosłe życie to przede wszystkim więzienie. Był w Rawiczu, Wronkach, a potem w Czarnej, gdzie uczestniczył w buncie. Z Rawicza do Wronk — „ze względu na dużą demoralizację” — go przenieśli. Za co siedział? Człowieka zabił.

— To był napad ze skutkiem śmiertelnym — mówi. — Uczylem się w szkole górniczej w Dąbrowie i mama pienieży nie przysyłała... Zabiłem mężczyznę... Za 100 tysięcy i obrączkę... To się nie opłacało. Ale byłem młody i siła mnie rozpierała. Jak wyszedłem z kryminalu, to postanowiłem się szybko ożenić. W ciągu dwóch tygodni ożeniłem się.

„Kowal” siedzi na krześle w niebieskim trykocie. Mówi i patrzy w okno, w noc. — Jest pan młody, ma pan szansę wyleczyć się z gruźlicy. To tylko od pana zależy — pociesza go lekarka.

— Ale źle się tu czuję, nie znoszę zamknięcia. To po kryminalu mi zostało — odpowiada „Kowal”.

— Wrócił pan jednak, z przepustki... — Wróciłem — mówi „Kowal” i uśmiecha się. Z tym uśmiechem rzeczywiście wygląda dziecinie.

Kobiety

Ania ma dziewiętnaście lat, jest wysoka i jasna. Mieszka dwadzieścia kilometrów za Koszalinem i uczy się w szkole pielęgniarstwa.

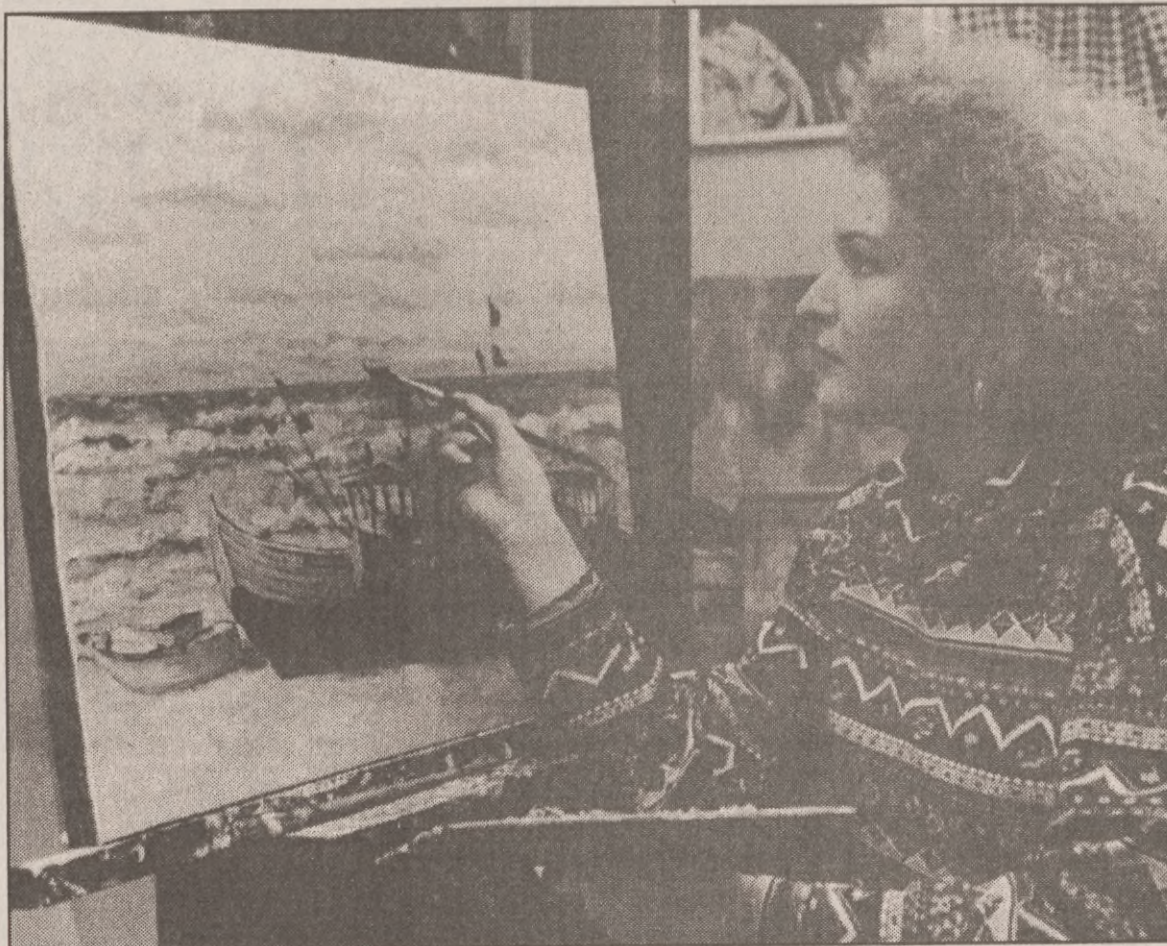
— To był szok, gdy się okazało, że mam gruźlicę, że trzeba tak długo leżeć. Już trzy miesiące tu jestem — opowiada. — Dlaczego zachorowałam? Albo zostało mi to po nie wyleczonym przebiegu, albo na praktyce się zaraziłam. Nie wiem. Pierwszy tydzień, a właściwie dwa tygodnie były najgorsze. Ale już pogodziłam się z losem. Niedługo będę w domu.

Zofia mogłaby być matką Ani. Jest szczupła i drobna. W różowym długim szlafroku wygląda jak porcelanowa figurka ze zniszczoną twarzą. Na palcach ma mnóstwo drobnych złotych pierścionków.

Jest z Mścis. Przed kilkoma godzinami widziała się z rodziną. — Ja nie miałam zielonego pojęcia — mówi Zofia. — Staralam się na operację oka, a znalazłam się tutaj. Jak ja płakałam, jak płakałam, póki nie wiedziałam co mi jest. Nie wiedziałam, co robić. Teraz pogodziłam się z losem.

Pytam o los Zofii i dowiaduję się, że ten los to bardzo małe zmiany w płucach.

życia przez nich ciastek, zawierających atropinę. Ciastka te dał synom ojciec i on właśnie nasaczył je wspomnianą trucizną. W sprawie brak jest jakichkolwiek przesłanek mogących podważyć to stwierdzenie. Jak ustalono, od spożycia ciastek, równocześnie przez obu chłopców, upłynęło mniej więcej pół godziny, po której wystąpiły u nich pierwsze objawy zatrucia. Ważną będzie nadto uwaga, że stopień zatrucia organizmów u obu braci był taki sam, a więc obaj przyjęli zbliżone ilościowo dawki trucizny, skutku-



Malowany świat

ANNA RAJCA-SZEWczyk (na zdjęciu) ukończyła sławieńskie Technikum Rolnicze. Jej pasją jest jednak malowanie. Maluje od kilku lat pejzaże, martwą naturę, portrety.

Zafascynowana jest płótnami polskich i francuskich impresjonistów.

Na początku tego roku jej prace można było oglądać na wystawie w Sławieńskim

Domu Kultury. Jej rysunki, których tematem jest Sławno, często pojawiają się w lokalnym piśmie — „Gazecie Sławieńskiej”. Nowe prace można będzie niebawem oglądać na kolejnej wystawie w SDK. (jes)

Fot. Jan Maziejuk

Z poniedziałku na sobotę

Sjesta przy trzepaku

wie to przede wszystkim oni, sporządzając myśl przewodnią i reguły swoich filozofii i światopoglądów, rozumieli, że trzeba coś zjeść, coś na siebie włożyć. Zatem czas odpowiedział, wyłożone pracy nie mógł być przerywany długotrwałymi świętami z jeszcze dłuższym niż one etapem przygotowań. Jest czas pracy — mawiano — i jest czas zabawy (odpoczynku), wyraźnie je rozdzielając.

Kiedy więc z łak i pół zwieziono, co trzeba, gdzie trzeba i komu trzeba, kiedy zabezpieczono wstępnie wiosenne prace, nadchodziła pora, o której rytm i wartości należało zadbać, żeby podopiecznym głupie myśli nie przychodziły do głowy. Był więc czas bardzo sprzyjający oczekiwaniu na nagrodę. Ogłoszono zatem owo oczekiwanie, względnie siernię, mniej rygorystyczne niż to pokarmowe, o czym za moment. Zapowiedziano grudniową świąteczną feię wraz z towarzyszącym jej przełomem lat. A że zdarzyły się wtedy Narodziny, to i powód do świętowania stał się oczywisty, wręcz majestatyczny.

Ponieważ jednak każda radość, zabawa może się znudzić bądź wypaczyć, należało zadbać o chwilę opanowania, ref-

leksji, a nawet — w uzasadnionych przypadkach — pokuty. Pobawili się? Pohulali? Podokazywali? No, to starczy, głowy w popiół. Jako że w mądre to było i zgodne z prawami natury, w tym ludzkiej, okrzepło i utrwaliło się. Późniejsza degradacja rolnictwa i wsi oraz supremacja przemysłu i miasta szczęśliwie nie doprowadziła do upadku tradycji, trochę ją tylko modyfikując i zwabogacając.

Zatem typowy przedświąteczny tydzień to nic innego, jak fragment wielkiej całości, czyli okresu wypoczynku. Wszelkie domowe zajęcia należy więc traktować życzliwie, jako ustanowione w trosce o pełny, wszechstronny rozwój człowieka.

ZETEM

spod ciemnej GWIAZDY

SAD Wojewódzki niewiele uwzględnił z tego, co przedłożył oskarżony. Za prawdziwe uznał te tylko wyjaśnienia Jana Jankowskiego, które znalazły potwierdzenie w zebranych dowodach. Wśród nich pierwszorzędne znaczenie miały zeznania poszkodowanych i zwłaszcza dotyczące okoliczności, w jakich spożyli ciastka.

O ile oskarżony — konstatował Sąd — podkreślał w swych wyjaśnieniach przypadkowość spotkania się z dziećmi, to ten „przypadek” staje się niezwykle iluzoryczny, jeśli zwrócić uwagę na żądanie oskarżonego skierowane do Piotra, aby zawałił brata. Paweł jednoznacznie stwierdza, że starszy brat wywołał go ze świetlicy mówiąc, że przyszedł tata. Z kolei Piotr wyraźnie zeznał, że gdy zobaczył ojca, ten powiedział, żeby zawałił Pawła.

— Znamienne są — dowodził Sąd — spojne relacje chłopców co do rozmowy, jaką przeprowadził z nimi ojciec, niedwuznacznie zachęcając synów do spożycia ciastek, co wyrażało się w zwrotach: „Cześć harce-rze! Chciecie być silni i zdrowi?”, a także w zaaranżowanej zabawie typu „ence-pence w której ręce”, by chłopcy wybrali, z której ręki chcą coś, co się potem okazało ciastkiem, zresztą bez względu na wybór, gdyż w każdej dłoni miał takie samo ciastko.

— Piotr pamiętał, że zaczął jeść z bratem ciastka dopiero po tym, jak przyniósł zakupioną „colę”, a tata ich uprzedzał, że ciastka

są gorzkie, ale też zapewniał, że za to są zdrowe. Również młodszy Paweł zapamiętał słowa ojca o tym, że ciastka są gorzkie. Piotr stwierdził, że całe ciastko zjadł w obecności ojca, a gdy je zjadł, ojciec powiedział: „Ciasteczka mają z głowy”. Z kolei Paweł nie spożył całego ciastka przy ojcu, ponieważ szedł na wycieczkę. Lecz wkrótce z niej wracał, gdyż „Baszka Czarownic” była zamknięta dla widzających i właśnie w drodze powrotnej do szkoły ponownie spotkał ojca, który wypyttywał go, czy zjadł całe ciastko, gdy zaś

— Dalej w swych zeznaniach obaj chłopcy wskazywali, że chociaż utrzymywali z ojcem kontakty, czasami dostawali od niego drobne prezenty, to jednak nie przypominają sobie podobnego zdarzenia, gdy ojciec, przychodząc do szkoły, czymś by ich częstował, dawał coś do zjedzenia.

— Przedstawiona analiza materiału dowodowego i wyprowadzone z niej wnioski — wyrokował Sąd — dały pełną podstawę do stwierdzenia, że zatrucie Piotra i Pawła, braci Jankowskich, nastąpiło w rezultacie spo-

jącej identyczne zagrożenie dla życia Piotra i Pawła.

Sąd z całą mocą podkreślił: — Dawka atropiny była tak duża, że bez szybkiej i fachowej pomocy medycznej obaj chłopcy mogli umrzeć. To właśnie oskarżony, mając zamiar pozbawienia życia własnych synów, swoim bezpośrednim działaniem (podając im ciastka z trucizną i zachęcając do spożycia) spowodował zatrucie dzieci, skutkujące nieuchronnie zagrożeniem ich życia.

— Oskarżony wiedział, że dawka trucizny jest duża, bo to jej ilość wzmagała gorzki smak ciastek. Z tego też powodu od razu polecił starszemu synowi zakupić napój, by

chłopcy, jedząc ciastka i popijając, mogli zneutralizować ich gorzkość. Była to również gwarancja, że zjedzą ciastka w całości wraz z zawartą w nich trucizną. To przecież oskarżony upewniał się, czy młodszy zjadł całe ciastko, kiedy spotkał się z nim ponownie, bo tylko starszy syn skusomował ciastko w jego obecności.

— W rzeczy samej — podkreślał Sąd — oskarżony wybrał najodpowiedniejszy chwile, porę dnia, dla zrealizowania swego zamiaru. Podał synom truciznę po tym, jak skoń-

czyli oni lekcje i wkrótce mieli wracać do domu, to jest w czasie, kiedy pozostawali bez nadzoru nauczycieli, ale i bez opieki ze strony matki. Zatrudniona w stołówce policyjnej, miała ona w porze obiadowej najwięcej pracy. Jednakże krytycznego dnia Maria Jankowska wróciła do domu wyjątkowo wcześnie, a to w związku z wizytą papieża w Koszalinie, gdzie wyjechała większość policjantów, korzystających normalnie ze stołówek.

Zdecydowane oskarżenia nie mniej zdecydowanie odparł oskarżony. Zresztą podobnie jak Sądowi, trudno i Janowi Jankowskiemu odmówić logiki argumentacji: — W trakcie rozprawy bardzo mocno i

wyraźnie akcentowano moje zamiłowanie do chemii — choć było to bez mała dwadzieścia lat temu. Więc muszę być rzeczywiście skrajnym przypadkiem debilizmu, żeby mając do dyspozycji całą fantastyczną wręcz gamę trucizn ściśle chemicznych (cyjanki, związki arsenu, fluoru, selenu, rtęci, szczeniawy dwumylny i inne) względnie łatwo dostępnych i znając się na nich, wkładać na teren zarezerwowany dla farmaceutów i dodatkowo stosować środek nie o działaniu opóźnionym, lecz natychmiastowym.

— Przy czym szczytowym objawem skretnienia jest fakt, że jako osoba znająca się na chemii, nie sprawdziłem nawet własności smakowych specyfiku i nie zneutralizowałem gorzkiego smaku, co — prawdę mówiąc — nawet dla najgłupszego kucharza nie stanowiłoby problemu (trochę cukru albo sacharyny i „po krzyku”). A ja co?! — Nic.

— Chciałbym też zastanowić się nad kilkoma „ciekawostkami”, na które nie otrzymałem odpowiedzi ani podczas procesu, ani w trakcie odczytywania wyroku Sądu — walczył o swoje racje Jan Jankowski.

— Dlaczego przesłuchania dzieci (zarówno przez policję, jak i prokuratora) — pytał — odbywały się bez obecności psychologa dziecięcego, który (jak mi się wydaje) byłby w stanie stwierdzić, czy treść ich zeznań jest wynikiem własnych przeżyć i przemysłów czy też — powiedzmy — zasugerowały się rozmowami osób trzecich? Nie bardzo wiem, czy w chwili obecnej miałoby to jeszcze jakikolwiek sens. Po dwóch latach w umysłach dzieci ugruntowano już jednoznaczny pogląd na sprawę i bezcelowe wydaje się polemizowanie z ich opinią w obecnym stanie rzeczy.

Jak należy rozumieć stwierdzenie młodszego z synów, który zeznał, że zaraz po odzyskaniu świadomości w szpitalu matka zakomunikowała mu, że znalazł się tam z

powodu ciastek, które dostał od ojca? Nie zapominajmy przy tym, że matka bardzo duży nacisk kładła na prawdomówność dzieci.

— Jak należy rozumieć pojęcie „gorzki smak ciastek” i jak się to ma do stwierdzenia, że „smakowały jak tabletki czarnego węgla” i „były tak gorzkie, że nie można ich było zjeść”? Jeśli wolno mi wyrazić własną opinię, to tabletki czarnego węgla, jak to określił jeden z synów, są raczej słodkawe, a w najgorszym przypadku bez smaku i daleko im do tego, by stwierdzić, że z powodu gorzkości nie można ich przełknąć. A jeżeli ciastka były faktycznie tak gorzkie, to naprawdę trudno sobie wyobrazić, że młodszy syn wziął ciastko i przez nikogo nie nagabywany ani nie pilnowany, zjadł je całe po drodze do „Baszty”. Nie jestem ekspertem, ale skłonny jestem stwierdzić, że gdyby ciastko było niesmaczne, syn z pewnością wyrzuciłby je, a na ewentualne pytanie, czy je zjadł, odpowiedziałby twierdząco.

— Jak należy rozumieć stwierdzenie starszego syna, który zeznał, że mniej więcej po pięciu — dziesięciu minutach od zjedzenia ciastka bardzo źle się poczuł i objawy złego samopoczucia narastały? Zgodnie z tym, czego dowiedziałem się od biegłych na rozprawie, pierwsze objawy po zatruciu atropiną w postaci chemicznej (to znaczy krople do oczu itp.) występują po trzydziestu — czterdziestu pięciu minutach, natomiast w postaci jagód lub ich przetworów (dżem, konfitura) mniej więcej po dwóch i pół — trzech godzinach. Tak więc skoro pierwsze objawy zatrucia wystąpiły około 14.20-14.25, należałoby przypuszczać, że samo zatrucie nastąpiło około 13.30-13.50 bądź 11.20-11.50. A ja, jak wiadomo, widziałem się z synami po godzinie 14.10, kiedy to rozpoczęła się przerwa w szkole. (cdn.)

Zbrodnicze ciasteczka? (8)

MIROSLAWA MIRECKA

Paweł przytaknął, to ojciec powiedział: „To dobrze”. Paweł wyraźnie zaznaczył, że tata nie pytał, czy wypić „colę”, a pytał tylko o ciastko.

— Dalej w swych zeznaniach obaj chłopcy wskazywali, że chociaż utrzymywali z ojcem kontakty, czasami dostawali od niego drobne prezenty, to jednak nie przypominają sobie podobnego zdarzenia, gdy ojciec, przychodząc do szkoły, czymś by ich częstował, dawał coś do zjedzenia.

— Przedstawiona analiza materiału dowodowego i wyprowadzone z niej wnioski — wyrokował Sąd — dały pełną podstawę do stwierdzenia, że zatrucie Piotra i Pawła, braci Jankowskich, nastąpiło w rezultacie spo-

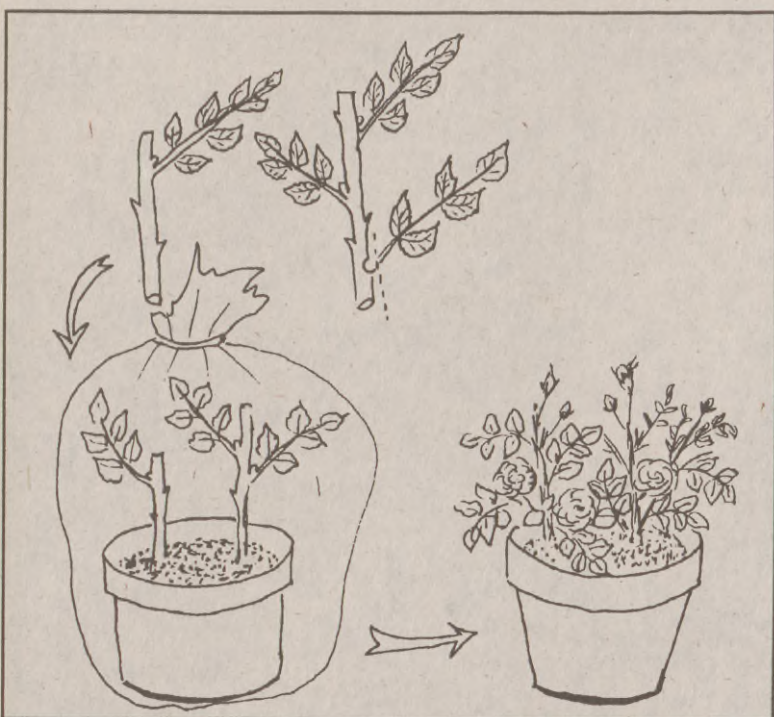
jącej identyczne zagrożenie dla życia Piotra i Pawła.

Sąd z całą mocą podkreślił: — Dawka atropiny była tak duża, że bez szybkiej i fachowej pomocy medycznej obaj chłopcy mogli umrzeć. To właśnie oskarżony, mając zamiar pozbawienia życia własnych synów, swoim bezpośrednim działaniem (podając im ciastka z trucizną i zachęcając do spożycia) spowodował zatrucie dzieci, skutkujące nieuchronnie zagrożeniem ich życia.

— Oskarżony wiedział, że dawka trucizny jest duża, bo to jej ilość wzmagała gorzki smak ciastek. Z tego też powodu od razu polecił starszemu synowi zakupić napój, by

chłopcy, jedząc ciastka i popijając, mogli zneutralizować ich gorzkość. Była to również gwarancja, że zjedzą ciastka w całości wraz z zawartą w nich trucizną. To przecież oskarżony upewniał się, czy młodszy zjadł całe ciastko, kiedy spotkał się z nim ponownie, bo tylko starszy syn skusomował ciastko w jego obecności.

— W rzeczy samej — podkreślał Sąd — oskarżony wybrał najodpowiedniejszy chwile, porę dnia, dla zrealizowania swego zamiaru. Podał synom truciznę po tym, jak skoń-



Róża w doniczce

Róże miniaturowe, od kilku lat sprzedawane w kwiatarniach, swymi drobnymi kwiatkami przypominają te szlachetne, ale całe roślinki dorastają do trzydziestu-czterdziestu centymetrów wysokości. Należą do nich odmiany karlowej róży bengalskiej *Rosa chinensis* i słabo rosnące odmiany *R. polyantha*.

Rozmaitość barw zdecydowała o szerokich możliwościach zastosowania róż miniaturowych jako materiału zdobniczego: na kwiaty cięte do dekoracji stołów, na małe bukietki, do wiązanek ślubnych, ale przede wszystkim do nasadzonej doniczekowych, do skrzynek balkonowych i na skalniaki, w towarzystwie bylin. Warto wiedzieć, że ciecie róż miniaturowych to polski wynalazek, a raczej — moda; na zachodzie głównie zdobią, gdy rosną.

Rozmnażanie przez sadzonki, więc wegetatywnie — jest proste nawet w warunkach domowych. Najlepiej przygotować mieszaninę ziemi ogrodowej z torfem i napelniać nią doniczki w trzech czwartych. Sadzonki tnijemy w okresie od wybarwienia się pąka kwiatowego do jego rozwinięcia — są to sadzonki zielne. Wybieramy odcinki pędu o długości około sześciu-dziesięciu centymetrów, z trzema oczkami, ale odcinamy kwiat do pąka i górnego liścia, zostawiając najciszej ten właśnie liść, a dwa niższe odcinając.

Rozmnażamy różyczki w lipcu i sierpniu. Do jednej doniczki sadzimy dwie, trzy sadzonki, podłoża podlewamy i całość przykrywamy szklanym słojem albo doniczkę wkładamy do worka foliowego, który z góry wiążemy. Nie wystawiamy sadzonek na bezpośrednie działanie słońca, a nawet lekko cieniujemy. W miarę potrzeby sadzonki spryskujemy wodą z dodatkiem środka grzybobójczego i wietrzymy, chroniąc przed zagrzewaniem. Po kilku (pięciu-siedmiu) tygodniach odkrywamy rośliny na stałe. Możemy je przesadzić do skrzynki balkonowej lub zostawić jako rośliny doniczkowe. W tym czasie niektóre odmiany już zaczynają kwitnąć.

Pielęgnacja róż miniaturowych polega na systematycznym, cotygodniowym, dokarmianiu nawozami wieloskładnikowymi i umiarkowanym podlewaniu, bez zwilżania liści. Po każdym okresie kwitnienia należy zdecydowanie ograniczyć podlewanie, a pędy skrócić o jedną trzecią. Ale nie wolno dopuścić do przesuszenia bryły korzeniowej.

Zimą należy wynieść różę do chłod-

nej, jasnej piwnicy, do widnej suchej altany lub po prostu wsadzić do ziemi i opatulić torfem bądź korą tworząc kopczyk oraz stroiszem. Wytrzymuje spadki temperatury do -15, -18 stopni C, ale zachowuje żywe oczka ukryte w kopczyku. Wiosną, po minięciu przymrozków odkrywamy kopczyki, usuwamy suche pędy i tnijemy rośliny do wysokości pięciu centymetrów. W przypadku róż dwu- i kilkuletniej wymieniamy jej górną część podłoża na świeże, żyzne.

Można stworzyć sobie miniaturowe roszarium lub wzbogacić rabatę z bylinami o kilka odmian wielobarwnych.

A co zrobić z różą, którą dostaliśmy w miesiącach zimowych? Jest żywozielona i pięknie kwitnie, więc nie można jej wystawić na zewnątrz ani do piwnicy, gdyż nie jest przygotowana do przemożania. Jeżeli chcemy cieszyć się nią w przyszłym roku, możemy zrobić jedno. Po prostu potraktować różę jako roślinę doniczkową, ustawić ją w jasnym, ciepłym miejscu, umiarkowanie podlewać i zasilać aż do rozwinięcia ostatniego kwiatka. Wtedy ustawmy ją na północnym oknie i dbajmy o to, by nie wyschła gleba. Po kilku tygodniach zaczyna się tworzyć nowe pąki kwiatowe. Wtedy musimy jej zapewnić cieplarniane warunki — ciepło, jasno i żyznie. A po przekwitnieniu ponownie różę wjedźmy w kilkutygodniowy stan spoczynku, w chłodniejszym, jasnym i suchym miejscu. Z nadjeściem wiosny znów się rozwine. Po przymrozkach będziemy mogli wystawić ją na balkon lub do ogrodu.

Gdy zainteresujemy się różami miniaturowymi, dostrzeżemy ich wiele odmian: silnie krzewiące się i precyzyjne — bardzo delikatne, o gałązkach wyprostowanych lub zwisłych, o kwiatach wielu barw, pojedynczych, półpełnych i pełnych, o pąkach kulistych lub silnie wydłużonych.

Z reguły są to rośliny zdrowe, odporne na choroby i warunki atmosferyczne. Sadzonki nowych generacji róż miniaturowych po dziesięciu-dwunastu tygodniach zaczynają kwitnąć i w pełni nadają się do dekoracji pomieszczeń.

Na zachodzie Europy nie sadzi się ich w ogrodach z uwagi na skłonność do przemarzania w czasie surowych zim — podobno nie warto ich chronić, a łatwo — kupić nowe. Ja namawiam do ich uprawy. Są piękne i bardzo zdobią ogród skalny w czasie, gdy typowe rośliny skalne już przekwitły. A jak pięknie wyglądają na balkonach!

GRAŻYNA

Nikt z własnej woli nie pcha się do więzienia. Każdy jednak ciekawy jest, jak się tam żyje. Tak już jest, że wszelkie miejsca odosobnienia, oddzielone od świata murem, czy to więzienia, czy zamknięte szpitale psychiatryczne, budzą zainteresowanie. Postanowiłam pochodzić po słupskim areszcie, bo od kilku lat czytam i słyszę o zmianach w więziennictwie, więc chciałam pokazać Czytelnikom, na czym reforma „odsiadki” polega. Pewnego jesienno dnia przekroczyłam bramę słupskiego aresztu.

Podjeżżane kompoty

— Pani z „Głosu Pomorza”? Naczelnik zapowiadał. Proszę o dowód osobisty. Odbierze pani przy wyjściu — przywitał mnie strażnik. Zanim otworzył ciężkie, metalowe drzwi, sprawdził przez okienko, kto to się do aresztu dobiega. Tuż za drzwiami, w małym korytarzyku, osoby przychodzące na widzenie okazują zawartość toreb. Puszki mogą być, ciasta, te, owoce, maselko, kompoty... Kompoty nie, wszelkie napoje w słoiczkach są podejrzane, bo zamiast wiśniowego kompotu może w nich być domowej roboty wiśniówka. Próby przemycania napojów wysokokowych zdarzają się nieraz — usłyszę później od funkcjonariuszy. Zanim obejrzy sobie areszt, idę pod eskortą do naczelnika.

W skromnym gabinecie — biurko, ława, dwa fotele — tylko zakratowane okna zwracają uwagę. Wysłuchuję kilku podstawowych informacji o areszcie. Przebywa w nim dziś 200 osadzonych. Większość stanowią tymczasowo aresztowani. To specjalna kategoria osadzonych — dla dobra śledztwa nie można podawać ich nazwisk nawet w obrębie aresztu, nie mogą kontaktować się ze współnikami, przepustki dostają tylko w wyjątkowych sytuacjach losowych. Nie mogą mieć własnych magnetowidów i kaset, bo na nich zamiast kreskówki można nagrać na przykład informacje szkodzące przebiegowi śledztwa. Zresztą pozwolenia na własne wideo w słupskim areszcie nie otrzyma nikt, gdyż trudno zagwarantować, że poziom filmów byłby odpowiedni. Osadzeni mogą mieć własne radio i telewizor, w dwóch więziennych świetlicach również mogą obejrzeć program telewizyjny. Napomykam, że być może dla niektórych skazanych więzienie, w którym mają wikt, opierunek, towarzystwo, wolny czas, przepustki i widzenia, nie jest karą w porównaniu z życiem na wolności, w którym muszą borykać się z codziennymi problemami. Odpór takim sugestiom jednogłośnie dają naczelnik Zbigniew Obst i kierownik działu penitencjarnego, Janusz Damarat.

Pytam o przepustki.

— Jest to najwyższa forma nagrody za wyróżniające zachowanie, przysługująca skazanemu po „odsiadaniu” polowy okresu — mówi naczelnik. — Rzeczywiście zdarza się, że więzień na przepustce popełnia przestępstwo, dlatego niedawno na wniosek Komendy Głównej Policji wydajemy ich mniej. Może za bardzo uwierzyliśmy w tych ludzi?

Kolejnym udogodnieniem oferowanym przez edytora tekstu jest możliwość „programowania” klawiszy. Wyobraźmy sobie, że piszemy długi materiał na temat Frankensteina. Nazwisko to przewija się w nim wiele razy. Nie jest ono krótkie ani łatwe do napisania. Jeżeli tekst ten piszemy z użyciem komputera, możemy określić klawiszowi przypisać następujący ciąg liter: Frankenstein. Od tego momentu jedno naciśnięcie wywołuje pojawienie się podpowiedzi wprowadzenia aż dwunastu znaków. Wydajność

W III kwartale tego roku w słupskim areszcie wydano 591 przepustek i zwolnień na dwudziestoczworo godzinne widzenia bezdowolne. W tym ośmiu skazanych nie wróciło na czas — dwóch spóźniło się mniej niż dwadzieścia czterech godzin, czterech przyprowadziła policja, dwóch nadal cieszy się wolnością. Kary dla niesubordynowanych mogą być różne: zawieszenie prawa do przepustek na rok lub zastrzeżenie rygoru „odsiadki”. Za niewielkie spóźnienie i powrót „na męskim chuchcu” można pożegnać się z przepustkami na cztery miesiące.

Pozostaje zaprosić rodzinę do siebie, do „kicia”.

Przy stoliku i w pokoiku

Z gabinetu naczelnika blisko do sali widzeń. Po lewej pięć stanowisk za szybą i telefony. Można porozmawiać, ale całus dać sobie trudno. Tak zwykle spotykają się z bliskimi tymczasowo aresztowani. Skazani zasiadają z rodziną przy stolikach. W niewielkiej salce, podobnej do zakładowej stołówki, akurat tłoczno, więc nie przeszkadzam. Nad porządkiem „patrzek” czuwa funkcjonariusz w szklanej klatce.

Przechodzę z panem Damaratem do pokoju widzeń intymnych, bo w areszcie słupskim wprowadzono parę miesięcy temu dwie nowości — kapcie i ten pokój właśnie. Sam na sam skazani mogą spotykać się jedynie z małżonkami. Na razie niewielu skorzystało z tej okazji, naczelnik nie wnika, w jakich przyczyn. Może kobiety nie zawsze mają na specjalne widzenie ochotę?

Pokoik, jak pokoik, w drzwiach brak wizerka, nie ma tabliczki informacyjnej, po korytarzu nikt w godzinach odwiedzin się nie pęta. Na wyposażeniu stolicek, krzeselko, tapczan. Po ścianie pełza grzybek, wyżej okno z zasłonami. Po lewej stronie łazienka — umywalka i prysznic za zasłoną w pingwin. Nie podobają mi się tylko szarawa pościel. — Zmieniana po każdej wizycie, ale na „Vizir” nas nie stać — mówi moja eskorta.

Druty, wieżyczki i psy

Czas na wizytę w „prawdziwym” więziennym budynku. Wchodzi się do niego po schodach okratowanych ze wszystkich stron. Rzut oka na spacerniak i mur, za którym tętni zwykłe życie. Oprócz muru na przeszkodzie uciekinierom stają dwa ogrodzenia siatkowe. Nocą między nimi biega para owczarków niemieckich. Gdyby tego było mało, na dwóch wieży-

ANNA CZERNY-MARECKA

czkach pełnią służbę uzbrojeni strażnicy. Funkcjonariusze wewnątrz aresztu broni nie noszą.

— W 1974 roku więzień chodzący po spacerniaku sforsował trzydziśmetrowe ogrodzenie i zwinął drutem kolczastym mur. Strażnik na wieżycie nie zareagował zgodnie z regulaminem — odbezpieczył broń, ale nie strzelił. Po dwóch godzinach chłopaka złapali w parku obok. Sprawny był, piłkarz z „Gryfa”. Na początku lat osiemdziesiątych zwał więzień dopiero co do nas przywieziony. Nie zdążyliśmy jeszcze go przeszkukać, więc wniosli wytrychy. Otworzył nim wyeksplodowany zamek w drzwiach od strony sądu i tyleśmy go widzieli — wspomina naczelnik.

Z kierownikiem działu penitencjarnego, przekraczamy drzwi prowadzące na oddziały czteropiętrowego budynku. Na wysokim parterze — apteka, izba chorych, rentgen, gabinet zabiegowy, stomatologiczny i lekarski. Obok pokój przesłuchań — szare taborety i stoliki. Królują kolor jasnobłękitny. — Kiedyś było szaro i smutno, teraz jest wesoło — przekonuje mnie pan Damarat, ale czyż może być wesoło? Na wyższych piętrach cele i pokoje wychowawców. Drzwi, bardzo niskie, zabezpieczone zamkiem, dwiema zasuwami, wizjery. Cele — od dwu do dziewięćosobowych — są bardzo ciasne, ale wyposażone w umywalkę i klozet, nieco ukryte za metrowym przepierzchniem. Mogę sobie dwie obejrzeć.

W pierwszej, na stoliku leży „Głos Pomorza”, w drugiej rzuca się w oczy ładny drewniany wiatraczek — więziennie rękodzieło. Prycze często bywają piętrowe. Jakies szalki, półki, ale za mało, bo ciuchy i kartony z żywnością widać we wszystkich zakamarkach. Panowie nie hodują kwiatów doniczkowych, rybek, chomików, bo najczęściej są „tymczasowcami”, choć oznaczać to może długie miesiące.

Cele specjalne

W całym budynku słychać łagodną muzykę. To radiowęzeł. W pokoiku pełnym kwiatów na poczęstunek stoł akwarium (a jednak!). Obsługujący radiowęzeł chłopak wstaje na nasz widok. Ma na sobie „cywilne” ubranie, więc myślę go z wychowawcą. Lubi tę pracę. Puszczają wszystkie, od starych „kawałków” do najnowszych hitów. Tylko koncertu żyć zrobić nie może, bo nazwisk „tymczasowych” ogłaszać nie wolno. Na ścianie wisi lista siedemnastu osób, które chcą wziąć w najbliższą niedzielę udział w mszy świętej.

Kaplicę również urządzone w byłej celi na ostatnim piętrze. Jednorazowo mieści się w niej kilkunastu osadzonych. Sosnowy ołtarz, krzyż i świeczniki to dary Słupskich Fabryk Mebli. Po lewej kłęcznik dla spowiadających się, po prawej — szalka na kapłańskie szaty.

Schodzimy niżej. W bibliotece wita nas drobny starszy mężczyzna. — Piętnaście lat spędziłem w więzieniach, teraz siedzę za skrzynkę piwa — słyszymy na przywitaniu. Jest rozmówiony w książkach, najbardziej ceni Hłaskę i Orwella. Osadzeni z reguły wolą sensację i fan-

tastykę. — Kiedyś preferowali Kraszewskiego i Sienkiewicza — dorzuca Janusz Damarat. Niedawno biblioteczne zbiory powiększyły się o książki ze zlikwidowanej Składnicy Harcerskiej i dar od papieża.

Z biblioteki wyruszamy do piwnicy. Prysznic, jak w zaniedbanym zakładzie — beton i szarość. Osadzeni mają jedną kąpiel tygodniowo. W końcu burego korytarza izolatka. Najpierw zaglądam do niej przez okienko wielokrotnie większe od normalnego wizjera. Drzwi obite dźwiękoszczelną skórą, z wizjerem. Podłoga z desek, ściany czyste. W razie potrzeby wrzuca się tu materac. — Do izolatki trafiają osadzeni, którzy zachowują się głośno i agresywnie. Nie stosujemy pasów, tylko kaftan bezpieczeństwa. Nie, o biciu nie ma mowy. Każdy więzień po odsiadce w izolacji przechodzi obowiązkowo badania lekarskie — tłumaczy kierownik działu penitencjarnego.

Klawisz, czyli klucznik

— Żaden ze strażników nie wyraził zgody na rozmowę z dziennikarzem. Mają zle doświadczenia z prasą — mówi porucznik Czesław Kowalski, kierownik działu ochrony. Tylko on może mi więc służyć informacjami o funkcjonariuszach.

W 90 procentach kadre stanowią młodzi ludzie. Muszą mieć co najmniej szkołę średnią. Idą do służby więziennej, bo jest to praca stała i pewna, a przy tym interesująca. Pensje — przeciętne, szanse na służbowe mieszkanie — nikłe. Słabsi duchem wykuszają się szybko. Ci, którzy pozostają, muszą trzymać nerwy na wodzy. Każde użycie siły musi być uzasadnione, a regulują to przepisy wewnętrzne.

Więźniowie mówią na nich „klawisz” (z łaciny — znaczą klucznik) i „gady”. Zdarza się im usłyszeć również słowa powszechnie uznawane za obelżywe.

Wizerunki

Na więziennych ścianach przeważa informacja i propaganda. W sali widzeń na plakacie matka z dzieckiem zadaje retoryczne pytanie: „Gdzie jesteś? Mięzo, Tato?”. W pokoju widzeń intymnych land-szałki — morze i skały. W jednej z cel plakat z trzema małpkami, co to nie widać, nie słyszą i nie mówią — symbol angielskich służb wywiadowczych. W kaplicy Chrystus i dwie Matki Boskie z Dzieciatkiem. Na korytarzach informacja o tym, w jakich sprawach można, a w jakich nie, pisać do rzecznika praw obywatelskich, Słupsk w widokówkach, zwierzątkach, dzieci, plakaty głoszące walkę z narkomanią i AIDS. W pewnym momencie mój wzrok pada na nagą kobietę. — Naga, owszem, ale jako słuszny cel — śmieje się Janusz Damarat. Rzeczywiście, odziana tylko we własną skórę, dama ostrzeżenie przed chorobami przenoszonymi drogą płciową.

Odbieram dowód i wychodzę na wolność. Przed bramą kilka par oczekuje na wejście. Wracam ulicą Partyzantów. Mijam dziewczyny wgapione w zakratowane okna i „migające” do swoich mężczyzn. Nie wiem — „tymczasowych”, czy skazanych?



Jednym z najbardziej popularnych zastosowań komputerów jest praca nad tekstami. Niniejszy artykuł, jak zresztą i większość tekstów ukazujących się na naszych łamach, jest również pisany bezpośrednio na klawiaturze komputera. Postaram się w nim pokrótce przedstawić nowe możliwości i funkcje, które stały się dostępne dzięki zastosowaniu komputerów do pisania tekstów.

Przed rozpoczęciem wprowadzania tekstu do komputera należy uruchomić specjalny program zwany edytorem tekstów. Celem tego programu jest zapewnienie takiego sterowania komputerem, aby stanowił on narzędzie zastępujące maszynę do pisania. Edytor tekstów umożliwia wykonanie całego zestawu czynności związanych z pisaniem i redagowaniem tekstów.

Istota przetwarzania tekstu za pomocą komputera wyposażonego w edytor, polega na wyrażeniu rozdzieleniu dwóch procesów: procesu samego tworzenia tekstu i procesu przenoszenia go na papier. Przez cały czas pracy nad tekstem, piszący ma jego treść i formę przed sobą na ekranie monitora. Może poprawić dowolny fragment tekstu w taki sposób, że po poprawkach nie pozostaje żaden ślad. Może dodawać wyrazy w środku napisanego już zdania; komputer odpowiednio „rozepchnie” tekst. Pisany za pomocą komputera tekst jest przez cały czas „czysty”

— nie jest pomazany przez poprawki i ręczne dopiski.

Po zakończeniu pracy nad tekstem następuje wydrukowanie zredagowanej jego wersji. W komputerze pozostaje nadal ślad po wykonanej pracy — kod komputerowy tego tekstu. Może być on przechowywany przez dowolny czas. Jeżeli z jakiegoś powodu nanieśienia poprawek w wydrukowanym już tekście — nie ma żadnego problemu. Wystarczy za pomocą edytora tekstowego ponownie wywołać zapisany kod na ekran, zrobić odpowiednie zmiany i ponownie wydrukować tekst, albo zmienioną jego część.

Swoboda, z jaką można wpisywać i poprawiać tekst nie jest jedyną formą udogodnienia w pracy z tekstem oferowaną przez współczesne edytory. Piszący ma możliwość operowania na dużych fragmentach tekstu. Przeniesienie całego zdania, akapitu, czy nawet kilku stron z jednego miejsca na drugie (na przykład z początku tekstu na jego koniec) wcale nie jest związane z jego przepisywaniem. Wystarczy naciśnięciem kilku klawiszy wskazać fragment tekstu, o który nam chodzi oraz jego nowe miejsce, a komputer przeniesie go w ułamku sekundy.

Osoba pisząca tekst ma również możliwość umieszczania w nim wyróżnień takich jak: pismo wytłuszczone, pochyłe, podkreślane. Może regulować odstępy pomiędzy poszczególnymi wierszami tekstu oraz określać, w którym miejscu ma kończyć się strona. Można wcześniej podać szerokość kolumny z tekstem, komputer sam będzie przechodził do pisania następnej linii po dojdzie do prawego marginesu. Jeżeli tego sobie życzymy, komputer automatycznie ustali takie odstępy pomiędzy wyrazami w wierszu, że z prawej strony tekst będzie „równy” — tak jak w książkach i gazetach. Niektóre edytory potrafią również dzielić wyrazy znajdujące się na końcu wiersza zgodnie z zasadami obowiązującymi w języku, w którym pisany jest tekst. Wiele współczesnych edytorów umożliwia piszącemu wybór rodzaju i wielkości czcionki, która będzie użyta przy drukowaniu tekstu na drukarce.

Kolejnym udogodnieniem oferowanym przez edytora tekstu jest możliwość „programowania” klawiszy. Wyobraźmy sobie, że piszemy długi materiał na temat Frankensteina. Nazwisko to przewija się w nim wiele razy. Nie jest ono krótkie ani łatwe do napisania. Jeżeli tekst ten piszemy z użyciem komputera, możemy określić klawiszowi przypisać następujący ciąg liter: Frankenstein. Od tego momentu jedno naciśnięcie wywołuje pojawienie się podpowiedzi wprowadzenia aż dwunastu znaków. Wydajność

piszącego i komfort jego pracy na pewno wzrosną.

Wyobraźmy sobie dalej, że już po napisaniu całego tekstu dowiadujemy się, że to nazwisko pisze się nieco inaczej: na przykład Frankensztajn. Gdyby nie praca na komputerze trzeba by było przejrzeć cały tekst i we wszystkich miejscach dokonać poprawek. Prawdą jest, że edytory tekstów na pewno ma jednak funkcję wyszukiwania i zamiany. Wywołujemy tą funkcję i każdemu programowi wyszukać w całym tekście ciąg znaków odpowiadający błędnej pisowni i zamienić na poprawny ciąg znaków. Cała operacja zajmie zaledwie kilka chwil.

Inną, bardzo przydatną w biurach i urzędach, cechą edytorów tekstowych jest tak zwana korespondencja seryjna. Bardzo często zdarza się, że redagowane pismo ma być dostarczone wielu osobom. W takiej sytuacji wystarczy pozostawić miejsce adresata puste, powielić się pismo i na każdym egzemplarzu dopisać się nazwisko osoby adre-

sata. Przy użyciu edytora można sprawę załatwić nieco bardziej elegancko: Napiisać pismo, wstawiając w miejscu adresata informację dla programu, że w tym miejscu zawartość pisma będzie się zmieniała. Następnie należy osobno srukować w komputerze rozdziałnik. Podczas drukowania pisma wystarczy podać informację, gdzie znajduje się rozdziałnik, a program spowoduje wydrukowanie odpowiedniej liczby egzemplarzy, umieszczając na każdym kolejne nazwisko z rozdziałnika.

Posiadanie w pamięci komputera wzorów

pism używanych w danej instytucji też w znakomity sposób ułatwia pracę. Nie trzeba za każdym razem pisać pisma od nowa, wystarczy jedynie skopiować wzór, nanieść na nim poprawki związane z konkretną sytuacją, wpisać nazwisko adresata, wydrukować i pismo gotowe.

Nowoczesne edytory tekstów dysponują również słownikami ułatwiającymi pracę. Normą staje się wyposażanie programu w słownik zawierający poprawną pisownię najczęściej używanych wyrazów. Po napisaniu tekstu użytkownik może nakazać programowi wykonanie sprawdzenia, czy wszystkie wyrazy znajdujące się w tekście znajdują się również w słowniku. Jeżeli program nie znajdzie odpowiednika, wyświetla dany wyraz, zapraszając użytkownika do sprawdzenia, czy wyraz na pewno jest napisany poprawnie. Jeżeli piszący jest pewien, że wyraz nie zawiera błędów, może nakazać kontynuację sprawdzania tekstu, jeżeli znajdzie w nim błąd — może go natychmiast poprawić.

Słowniki dostarczane przez autorów programów nie zawierają nazw małych miejscowości ani nazwisk. Te wyrazy będą wytykane przez program jako błędne. Zwykle jednak użytkownik ma możliwość dodawania do słownika nowych wyrazów. W związku z tym taki program „uczy” się słów często używanych przez swojego użytkownika. Po pewnym czasie program dopasowuje się do swojego użytkownika na tyle, że większość wychwytywanych wyrazów jest rzeczywiście błędnie napisana.

Niektóre edytory zawierają również sto-

przeznaczone na przykład do pisania tekstów naukowych, zawierających wzory matematyczne albo chemiczne.

Jeszcze kilka lat temu w Polsce były stosowane niemal wyłącznie programy producentów zagranicznych, a użytkownik był skazany na nauczanie się przynajmniej kilkunastu podstawowych angielskich pojęć związanych z komputerami i pisaniem tekstów. Musiał również zwrócić się do znajomego „komputerowca”, aby ten dokonał na jego sprzęcie paru magicznych sztuczek. Miały one na celu poinformowanie komputera i drukarki o tym, że na świecie oprócz liter języka angielskiego istnieje również inny alfabet, w którym występują takie znaki, jak a, ę czy ś.

Obecnie sytuacja zmienia się radykalnie. Powstały całkiem już dobre i wygodne w użytkowaniu polskie edytory tekstów. Nie są one jeszcze wyposażone w wiele wyrafinowanych funkcji edytorskich, jakimi dysponują czołowe produkty zagraniczne, mają jednak inną przewagę: są wyposażone w polskojęzyczne słowniki, a obsługa polskich znaków pisarskich jest dla nich rzeczą naturalną.

Zagraniczni producenci oprogramowania też już dostrzegli siłę i potencjał polskiego rynku i większość z nich podjęła działania mające na celu „spolszczenie” swoich produktów. Co jakiś czas ukazują się na rynku polskie wersje znanych edytorów.

Dlatego sytuację, w której bardziej doświadczeni użytkownicy komputerów proponują początkującym korzystanie z edytorów tekstu w wersjach obcojęzycznych uważam za, delikatnie mówiąc, nieporozumienie. Te czasy należą już do historii. Jeżeli poważnie myślimy o masowym korzystaniu z komputerów, musimy się liczyć z faktem, że przeciętny użytkownikowi edytora tekstu będzie nie fan komputera, lecz człowiek, dla którego maszyną będzie jedynie narzędziem. I potrzebom takiego konsumenta należy to narzędzie podporządkować. (ko)

Edytor tekstów

Teraz Konsorcjum

Od przeszło dwóch lat trwają prace związane z powstaniem Pomorskiego Konsorcjum Zdrowia, które ma stanowić nową formułę funkcjonowania społecznej służby zdrowia. Praktycznie od listopada idea ta zostaje realizowana, co oznacza korzystanie z pożyczki Banku Światowego.

Można więc stwierdzić, że sfinalizowano prace przygotowawcze, a w chwili obecnej przystąpiono do realizacji pomysłu. Realizacja ta ma potrwać, zgodnie z założeniami, 7 lat.

Pomorskie Konsorcjum Zdrowia powstaje obok Unii Wielkopolskiej i Konsorcjum Cielechowskiego. Bank Światowy przeznaczył na całość 220 milionów dolarów. Pomorskie Konsorcjum, w którego skład wchodzi województwo koszalińskie zmienia zasadniczo istniejące do tej pory struktury służby zdrowia. Przenosi bowiem zarządzanie ze szczebla ministerstwa do makroregionu. Makroregion to województwa gorzowskie, koszalińskie i szczecińskie. Ich wojewodowie będą decydowali o kształcie służby zdrowia. Wspólnie zaplanują inwestycje, gdyż każdego województwa z osobna nie stać na nie. W praktyce znaczy to tyle, że za siedem lat mieszkańcy Koszalińskiego na specjalistyczne operacje będą jeździli na przykład do Szczecina czy Gorzowa. Nato-

miast mieszkańcy Szczecina mogą przyjechać do nas. Pomorskie Konsorcjum Zdrowia obsługiwać będzie dwumilionową społeczność.

Na co wydano pieniądze do tej pory i jakie przedsięwzięcia sfinansuje się w najbliższym czasie?

Środki na promocję zdrowia otrzymała już Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. Biuro Konsorcjum powstanie przy ulicy Leśnej, w budynku nowego szpitala. Jeszcze w tym roku zostanie skomputeryzowany Wojewódzki Szpital w Koszalinie. Także w tym roku jest realizowany program kształcenia lekarza rodzinnego. Trzyletnie stypendium otrzymało czterestu lekarzy, którzy jako rezydenci Szpitala Wojewódzkiego oraz szpitala w Kołobrzegu będą dalej się kształcić. (Song)



OFERTA ŚWIĄTECZNA HURTOWNI „WELLA”

NAJWIĘKSZY WYBÓR —
NAJNIŻSZE CENY

- PIWA (od 6000 Kanclerz — 7400
- WINA, SZAMPANY
- NAPOJE
- ALKOHOLE WYSOKOPROCENTOWE (wódki, koniaki, kremy)

Dogodne warunki współpracy najkorzystniejsze marże dla detalu
Słupsk ul. Grottera 15 tel. 443-993, 433-504 wewn. 462
Bytów ul. Wybickiego 7 tel. 20-74 wewn. 240
Transport gratis

WESOŁYCH ŚWIĄT I SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU ŻYCZY „WELLA”



G-5618-0



Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe „WIGMORS”

URZĄDZENIA CHŁODNICZE: SPRZEDAŻ, MONTAŻ

- agregaty chłodnicze
- szafy, lamy, witryny chłodnicze
- części zamienne do urządzeń chłodniczych
- komory chłodnicze i mroźnicze
- klimatyzatory, pompy ciepła
- schładzalniki do piwa
- narzędzia dla monterów chłodniczych
- kompletne instalacje chłodnicze

SPRZEDAJEMY RÓWNIEŻ NA RATY !!

KOSZALIN, ul. Mickiewicza 6-8
(wejście od Asnyka), tel. 42-60-07

G-5522-0

1
NAGRODA
WYCIEZKA DO
LEGOLANDU

2-gie
NAGRODY
500
WSPANIAŁYCH
ZESTAWÓW
KLOCKÓW



KONKURS ŚWIĄTECZNY

* ODWIEDŹ NAJBLIŻSZY SKLEP Z
ZABAWKAMI

* POPROŚ O KUPON KONKURSOWY
WESOŁEJ ZABAWY ŻYCZYMY



OFICJALNY
DEALER



ZAPRASZAMY SKLEPY DO WSPÓŁPRACY
Koszalin, ul. ZWM 15A tel. (094) 41-57-66.

K-401/B-0

Hurtownia Spożywcza EFFECTA NAKUO

Łębork, ul. Pionierów 17, tel. 628-630

poleca:

- cukier
- kawę, herbatę
- makarony
- słodycze oraz wiele atrakcyjnych towarów

zapraszamy

codziennie w godz. 8-16

wszystkie soboty 8-12

G-5686-0

SKLEP KOMPUTEROWY IRTV



Euro-Ed
84-300 Łębork
ul. Targowa 9 (9-18)

poleca

- Komputery IBM i „Amiga”
- Drukarki komputerowe
- Telewizory, wieże „SONNY”, Gold Star”

Atrakcyjne ceny

KONKURS

ŚWIĄTECZNY

Zakupy w kwocie 500 tys.
upoważniają do wzięcia udziału
w losowaniu ciekawych nagród

G-5674-0

Reklama w „Głosie Pomorza”
to pewny sukces!



KOMPUTER AMIGA

GWIAZDKOWYM PREZENTEM

COMPUTERLAND SŁUPSK, ul. Kopernika 37a

poleca po atrakcyjnych cenach komputery:

Commodore C 64, AMIGA 500, 500 plus, 600, 600 HD, 1200 CDTV,
osprzęt dodatkowy oraz największy wybór oprogramowania.
Zapewniamy najdogodniejsze warunki sprzedaży ratowej

BEZ ŻYRANTÓW

Zapraszamy codziennie od 10-18, w soboty od 10 do 14.

G-5711

Zakład Obuwia „NORD” Słupsk, ul. Poznańska 42,
tel. 265-01

przyjmie wykwalifikowanych pracowników
na następujące stanowiska pracy:

- szwacz obuwnik
- wykrawacz obuwnik (siekanie elementów wierzchowych obuwia)
- pracownik ścierający elementy wierzchowe obuwia

Zakład gwarantuje wysokie wynagrodzenia oraz komfortowe
warunki pracy.

G-5709

SPECJALNA OFERTA ŚWIĄTECZNA

18 I 19 GRUDNIA TANIEJ 10%

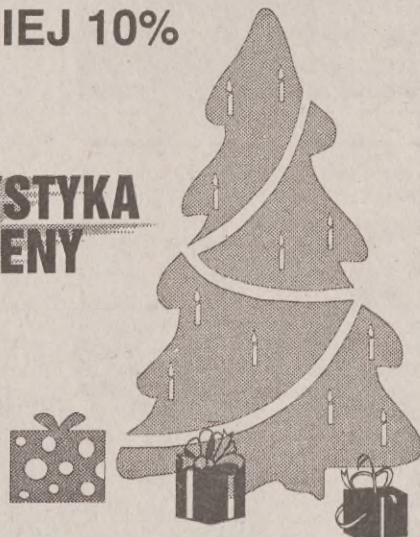
- * SANKI
- * ROWERY DLA CAŁEJ RODZINY

BOGATY ASORTYMENT I KOLORYSTYKA
WYJĄTKOWO ATRAKCYJNE CENY

ZAPRASZAMY

CODZIENNIE OD 7 DO 17
W SOBOTY OD 7 DO 13
NIEDZIELA
HANDLOWA 8-13

ŻYCZYMY UDANYCH
ZAKUPÓW



FIRMA KOŁASZEWSKI
SKLEP I HURTOWNIA ROWERÓW
77-100 BYTÓW ul. Zielona 5
tel. 37-94 telex 583417.

G-5710

PRZYŁAPANIE!

POSŁUCHAJ
PRYWATNYCH
GORĄCYCH
ROZMÓW



BEZ
CENZURY
00 599 2702
00 599 2703

Odpis za telefon do numeru w danej kolumnie

K-406/80



Bank Gospodarki Żywnościowej

Słupsk plac Zwycięstwa 2
tel. 246-64 i 272-14 do 19
tlx 0532357 fax 272-10

Bank Gospodarki Żywnościowej — uniwersalny bank komercyjny,
posiadający pełne uprawnienia banku dewizowego oraz gwarancje
skarbu państwa.

Świadczy szeroki asortyment usług bankowych,
między innymi:

- udzielanie różnych kredytów podmiotom gospodarczym i osobom fizycznym na dogodnych warunkach,
- prowadzenie rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych wraz z możliwością uzyskiwania w ramach tego rachunku kredytu konsumpcyjnego już po trzech miesiącach od jego założenia.

Szczegółowych informacji o zakresie prowadzonych usług udzielamy w lokalu BGŻ (parter, wejście od placu Zwycięstwa 2) w godzinach 7.15-18 lub telefonicznie pod nr 246-64. Serdecznie zapraszamy do korzystania z naszych usług.

NASZYM KLIENTOM WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO
NARODZENIA I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU ŻYCZA
DYREKCYJA I PRACOWNICY



K-2632

RODUCENT ZNAKÓW I TABLIC INFORMACYJNYCH, OSTRZEGAWCZYCH I P. POŻAROWYCH

(m. in. na filii fotoluminescencyjnej)

POSZUKUJE
PRZEDSTAWICIELA
HANDLOWEGO

„S'DRUK”
tel./fax Gdańsk 81-54-10.

G-5733

Dystrybutor firmy „HERLITZ”

zaprasza na zakupy

- papier, torebki świąteczne
- wstążki, świece
- ozdoby choinkowe
- zabawki

Sklep Papierniczy
„Osiedle Ogrody”
Kołobrzeg, ul. Chodkiewicza 16A
czynne 10-14, 15-18
soboty 10-14.



G-5712

PRODUCENT AGENCJA M&S Słupsk ul. W. Polskiego 29 TEL./fax 263 27



KOSZALIN-WILKOWO 4 TEL./FAX 426 877 KOŁOBRZEG UL. MARIACKA 28 TEL. 289 96

MODA

„City look”



Moda zmienia się tak szybko, że jak żadna inna dziedzina sztuki eliminuje stereotypy myślenia i odkrywa nowe piękno. Sami nie wiemy, kiedy ulegamy temu nowemu urokowi, nowym tendencjom, nowemu szaleństwu. Przecież odnosimy się doń na początku nieufnie. Wszystko co nowe i nieznanie napotyka na opór. Moda jednak ma w sobie siłę magii. Wczoraj jeszcze obcy nam styl, dziś staje się naszym ulubionym.

Taką właśnie błyskawiczną karierę wróć trzeciemu, z najnowszych jesienno-zimowych propozycji, stylowi TELIMENY. Jego prezentacja odurza i oniesmiela jednocześnie; pierwszy szok po chwili ustępuje miejsca wyobrażeniu siebie w jasnożółtej sukni z lejącego, ciężkiego jedwabiu lub w atlasowym, rozkloszowanym ku dołowi płaszczu w kolorze dymoniebieskim i takim samym cylindrze.

CITY LOOK — to styl osadzony w surowej atmosferze wielkiego miasta, chłodny, a jednocześnie wyrafinowany w swej elegancji. Podkreśla go wyszukana kolorystyka: szare błękity, przygaszone granaty, odcienie śliwki, metaliczne czernie, antracyty, srebrzyste szarości, kobaltowe niebieskości. Cechuje — wyjątkowa dbałość o jakość.

CITY LOOK ma tkaniny o polyskliwej powierzchni, bardzo miękkie, układające się jak dzianiny; flausze o jedwabistym połysku, ciężkie satyny i krepy, welury o splocie tafty, polyskliwe szyfony, aksamity i koronki.

CITY LOOK jest pomysłem przeznaczonym dla kobiet lubiących podkreślić przez ubiór swą urodę i indywidualizm. Uznających oszczędność środków, wyrazu plastycznego, zafascynowanych pięknem linii i tajemniczym urokiem znakomitych tkanin.

I wiadomość raczej przykra dla „puśzystych”. CITY LOOK absolutnie wymaga szczupłej sylwetki. Inaczej straciłby cały swój sznyt.

MIRA

URODA

Kolorowa kosmetyka

Przed nami okres wizyt, spotkań towarzyskich, prywatek i wielkich gali. I jeśli nawet podczas innych pór roku lekceważymy kolorową kosmetykę, w karnawale nie uchodzi pokazywać się z twarzą tylko „z wody”. Zwłaszcza, gdy wiadomo, że parę zaledwie akcesoriów — jak fluid, puder, róż, cienie do powiek, tusz do rzęs, pomadka do ust — mogą niezwykle podnieść atrakcyjność każdej z nas.

Czasem chodzi tylko o podkreślenie urody, nierzadko jednak o zatuszowanie wad i zdecydowanie upiększenie, w jakimś przypadku o wydobycie, w innym o nadanie wyraźnego imago.

Dobry makijaż jest wielką sztuką. Końcowy efekt zależy od wielu czynników, głównie wszak od: jakości używanych kosmetyków, techniki ich nakładania oraz właściwego doboru kolorów do typu urody, a nawet osobowości.

Idea makijażu — zmienność, a podstawą — zdrowa cera. To dwa podstawowe hasła rzucone przez kreatorów na ten sezon. Proponują oni dużą rozpiętość: wyrazisty makijaż na duży wieczór i ekologiczny w sytuacjach codziennych. Zawsze jednak namawiają, aby tem była twarz oczyszczona, odżywiona i odświeżona.

Konieczność więc trzeba znaleźć czas na wizytę u kosmetyczki, a także serię zabiegów wykonanych już własnym sumptem wedle wskazań i przy użyciu odpowiednich kremów, toników czy środków bardziej radykalnych. Są specjalne maseczki pod oczy, które nieomal natychmiast (a przynajmniej na czas jednej nocy) likwidują zasinienia i obrzęki, są silnie regenerujące preparaty, przywracające skórze elastyczność, wilgotność i delikatny połysk, są specyfiki pobudzające odżywcze. I jest niezliczona ilość kolorowej kosmetyki, która kopciuszka potrafi zmienić w księżniczkę.

Jeśli ktoś nie ma wprawy w robieniu makijażu, pogubił się w markach i rodzajach specyfików, nie ma pewności co nałożyć na twarz — niech zasięgnie fachowej porady. Nie zrobi błędów, gdy uda się w tym celu do „Perfumerii Kudełskiej” w Koszalinie. Sklep ten bowiem dysponuje kosmetykami najnowszej generacji firm o najlepszych tradycjach. Każdy specyfik można na miejscu przetestować na sobie i poznać jego właściwości. Tam można również dowiedzieć się czegoś o swojej skórze (jaka jest i jakich środków wymaga) i własnej kolorystyce.

Sztuka makijażu, dobór kosmetyków do typu urody, włosów, sytuacji jest domeną Longiny Kudełskiej, dyplomowanej kosmetyczki, która w dodatku ma świeże informacje z pokazu mody w dziedzinie kolorowej kosmetyki.

MARIA



Fot. Jerzy Patan

Królewska zabawa

Po nieoczekiwanej śmierci króla Baudouina I w sierpniu br., na belgijski tron wstąpił jego brat Albert II (59 lat). Ten miłośnik bardzo szybkiej jazdy uwielbia przejażdżki motocyklem. Przyjmując na siebie królewskie obowiązki, musiał jednak zrezygnować z jazdy na swym umiłowanym BMW K-100LT, choć niekiedy wbrew dworskiemu protokołowi, udaje mu się „uciec w plener”. Jego małżonka i następcą tronu księżę Philippe wolą jednakże bardziej konwencjonalne pojazdy — nowoczesne samochody.

(PAI)

HENRYK LIVOR-PIOTROWSKI

Pieśń wojewodów

Z ogrodów altany
Wojewoda zdyszany
Wypadł w gieźle, choć wiało wkrąg chłodem.

Patrzy — w sadzie pod gruszą
Ktoś tam ledwo się rusza.
Toż to kumpel. I też wojewoda!

— Czy to prawda, rodaku,
Że od Suwałk po Kraków,
Choć nie dano do tego powodów,

Rząd się do nas dobierze,
Skórę tego przepierze
I pozmienia, nas, wojewodów?...

Nie on jeden pod gruszą
Nad swym łosem się wzruszał
I o Rządzie tym mówił z niechęcią.

Wojewoda i wice
Blade dziś noszą lica
W województwach czterdziestu dziewięciu...

KRZYŻÓWKA NR 18

POZIOMO: 1) woda o wartkim nurcie; 6) elastyczna skóra o włochatej powierzchni; 9) wydziela żółć; 10) na lodzie nie trwa; 11) marna; 12) grecki okręt wiosłowy z okresu starożytności; 13) człowiek zmarły śmiercią nagłą; 16) pieczenie w przeloku; 19) dawna nazwa miasta Wiatka; 20) pies o długim kędzierzawym włosie; 21) warta; 22) kształt zewnętrzny; 23) podobny do aksamitu; 28) odmianowa zniwa; 32) w herbarcie; 33) klub sportowy z Warszawy; 34) na nich rośnie ciasto; 35) Malawi; 36) można w niego wpaść.

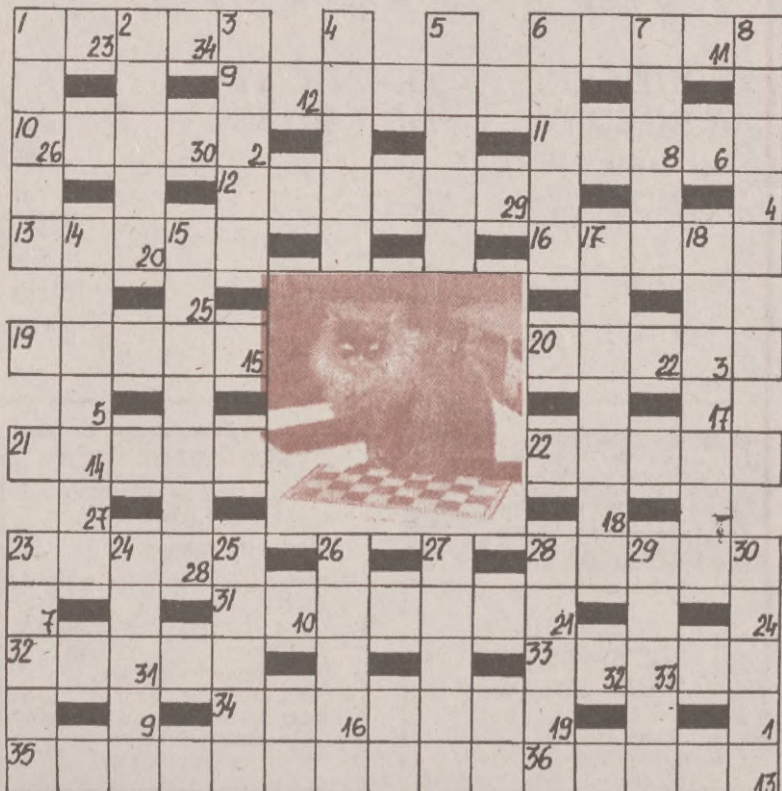
PIONOWO: 1) front; 2) tępy człowiek; 3) ogon jelenia; 4) zasłona; 5) wyderka błotna; 6) nie wolno; 7) zakładana na bal karnawałowy; 8) upiór, widmo; 14) architekt; 15) rym niedokładny; 17) cukier grochowy; 18) pełnił służbę przy nocy; 23) z rodziny dusicieli; 24) pas drogi miejskiej; 25) spór; 26) niejeden wykonywany podczas gimnastyki; 27) w starogreckiej lirycie chóralnej strofa następująca po strofie i antystrofie; 28) płat ryby; 29) ziało prosa; 30) szczebel wyżej.

Litery z kratek oznaczonych cyfrą w prawym dolnym rogu, uszeregowane od

1 do 34 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać w ciągu tygodnia jako rozwiązanie.

Nasz adres: „Głos Pomorza”, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604 Koszalin. Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosowana zostanie nagroda w postaci bonu oszczędnościowego PKO wartości 100 tysięcy złotych.

Rozwiązanie krzyżówki z 4 grudnia br. (hasło: AFRODIS — RAJ DLA KOBIET) Sponsorem krzyżówki — Salon dla Pań „Afrodis” (Słupsk, ul. Wojska Polskiego 7) — wobec nadszycia nagrody dużej napływu kartek z rozwiązaniami postanowił zwiększyć pulę nagród. Rozlosowano 10 zestawów kosmetyków i chemii gospodarczej o wartości 200 tysięcy złotych każdy. Nagrody wylosowały: Maria Kwiecień z Białego Boku, Kazimiera Sroczyńska z Biesowic, Małgorzata Strychalska z Kołobrzegu, Bożena Kryczka z Prężsina oraz mieszkanka Słupska: Kinga Żytowiak, Wanda Bierschel, Ewa Stachurska, Krystyna Kajdas, Teresa Koronowska i Jolanta Hirca. Gratulujemy, informując jednocześnie, że nagrody są do odebrania w Salonie dla Pań „Afrodis”. Panie spoza Słupska otrzymają swoje wygrane drogą pocztową.



WIDEOHITY

1. „Strzelając śmiechem” — komedia — dystrybutor: IMP
2. „Niemożliwa propozycja” — obyczajowy — ITI
3. „Człowiek z...” — komedia — SILE-SIA
4. „Uciec, ale dokąd?” — sensacyjny — ITI
5. „Alive — dramat w Andach” — katastroficzny — ITI
6. „Kleszcze” — horror — TOP VIDEO
7. „Cyborg 2” — s-f — VISION
8. „Super Mario Bros” — s-f — VISION
9. „Śmiertelna pułapka” — sensacyjny — VIM
10. „Motywy zbrodni” — sensacyjny — ITI

W koszalińskiej VIDEOMODIE przy ul. Kopernika 33 kupowano ostatnio następujące filmy: „Egzorcysta 2 1/2” — komedia, „Człowiek z...” — komedia, „Motywy zbrodni” — sensacyjny, „Cybernetyczny gliniarz” — sensacja s-f, „Śmiertelna pułapka” — sensacyjny, „Kolejność uczuć” — obyczajowy, „Autostrada do piekła” — familijny, „Cadillac Man” — komedia, „Star Trek VI” — s-f, „Ukochany gryzoń” — komedia.

Ta lista wideohitów powstała na podstawie danych z następujących wypożyczalni: KOSZALIN — „VIDEOMODA”, ul. Zwycięstwa 74 (czynna poniedziałek — sobota w godz. 10-20, niedziela — 10-15), ul.

KOPERNIKA 33 (poniedziałek — sobota w godz. 10-20, niedziela godz. 11-17), ul. Wyki 6 (czynna w godz. 14-20, niedziela — godz. 11-17), „SABRINA”, ul. Sucharskiego 2c (poniedziałek — piątek godz. 15-19, sobota — 12-19); SŁUPSK — „DARC”, ul. Piłsudskiego 1B (czynna w godz. 12-21, niedziela — 14-20), ul. Mickiewicza 61 (godz. 10-22, niedziela — 12-20), ul. Szczecińska 67 (czynna w godz. 11-21, niedziela — 11-19); KOŁOBRZEG — „ABC...VIDEO”, ul. Wojska Polskiego 9 (w godz. 10-20, niedziela — 11-17); SŁAWNO — „VIDEO-HIT”, ul. I Pułku Ułanów 17 (poniedziałek — sobota w godz. 10-20, niedziela — godz. 14-20), ul. Koszalińska 10 (poniedziałek — sobota godz. 12-20, niedziela — 15-20); DRAWSKO POMORSKIE — wypożyczalnia kasety wideo, ul. Piłsudskiego, pawilon 11 (poniedziałek — piątek w godz. 12-21, sobota — niedziela — 10-20); CZARNE — wypożyczalnia M. Szczepańskiego, pl. Wolności 6 (godz. 10-19, niedziela — 14-17), ul. Szczecińska 12 (godz. 16-20, niedziela — 14-17).

Dotyczyliśmy za informacje. Dane, dotyczące dziesięciu najczęściej wypożyczanych filmów (tytuł, gatunek, dystrybutor plus dane o pracy wypożyczalni) — zamieszczamy bezpłatnie! Na kolejne czekamy do poniedziałku, 20 grudnia. Nasz adres: Redakcja „Głosu Pomorza”, ul. Zwycięstwa 137/139, 75-604 Koszalin z dopiskiem WIDEOHITY. W poniedziałek, 20 grudnia, informacje powyższe przyjmujemy także telefonicznie (Koszalin, tel. 42-43-53, w godz. 10-15) (ms)

HOROSKOP

BARAN
21 III - 19 IV

Tydzień w nastroju optymistycznym. Krzątanie wokół przyziemnych spraw nie odwróci twoich myśli od wzniosłych planów. Drobną sprzeczką z partnerem (-ką) również nie zaważy na mocno ugruntowanej równowadze psychicznej. Mimo wszystko bądź bardziej spolegliwy (-a). Twoje racje nie są racjami dla każdego.

BYK
20 IV - 20 V

Większość twoich poczyniń napotykać będzie początkowo na opory. Gdy pod koniec tygodnia ułożą się i wyjaśnią, odetchniesz z ulgą. Uwierzysz, że możesz iść do przodu, bo teraz będzie już z górki. Nim pojawi się na niebie wigilijna gwiazdka, nabiegasz się i wykonasz mnóstwo różnych czynności. Perspektywa świąt doda otuchy.

BLIŹNIĘTA
21 V - 20 VI

Czy aby nie galopujesz na oślep, nie dostrzegając obok siebie ludzkich trosk i cierpień? Oczywiście wybór należy do ciebie — można i tak. Tylko czy to jest na pewno postępowanie zgodne z has-

łami, które głosisz? Rozejrzyj się uważnie, zatrzymaj i przemyśl. Cóż warto jest życie bez zrozumienia innych i współodczuwania?

RAK
21 VI - 22 VII

Pracy i drobnych kłopotów ci nie zabraknie. Ale zupełnie nieoczekiwane zdarzenie zmieni twój tok myślenia. Będziesz usatysfakcjonowany(a). Zapomnisz o (złej) passie, którą sobie raczej wmałwiałeś (aś) niż przeżywałeś (aś). Wytrzymaj w tym stanie ducha. Okaz ciępliwości wobec bliźnich, a nawet — pobłażliwość. Szykują się intrygujące zmiany.

LEW
23 VII - 22 VIII

Zły układ przełamie się wreszcie i twoje niebo rozchmurzy się całkowicie. Będziesz mieć przypływ nadmiernej ambicji i wprawdzie, ale postarasz się posiadać energię spożytkować bardziej humanitarnie. Na przykład zechcesz zrobić komuś całkiem bezinteresowną przyjemność — jadać w odwiedziny, wysyłając list, paczuszkę, albo ciepłe słowa kablem telefonicznym.

PANNA
23 VIII - 22 IX

Przyjaźń, sympatia, a może coś więcej w tym tygodniu naznaczą twoje szlaki. Najprawdopodobniej chodzi o kogoś trwale stojącego u twojego boku. Czas będzie sprzyjał, by zauważyć ten dar losu, znacznie istotniejszy od kruchych układów i budowli związanych z karierą. Je-

śli się postarasz — finisz tygodnia będzie pyszny.

WAGA
23 IX - 22 X

Wiesz dobrze, że po burzy niebo się rozjaśnia. Taki będzie ten tydzień, na końcu którego pojawi się kolorowa tęcza. Odejść w zapomnienie niedawne kłopoty, doznasz prawdziwej radości i wiele, wiele dowodów uznania. Życie objawi ci najpiękniejsze strony. Spłynie na ciebie tyle darów, że zechcesz podzielić się nimi z osobami bliskimi twemu sercu.

SKORPION
23 X - 21 XI

Oczekuj zwycięstwa. Ono jest już pewne. Będzie to dla ciebie najwspanialszy prezent gwiazdkowy. Przygotuj się do szerszego pola działania, gdzie będziesz mógł(a) pokazać swoje zdolności. W osiągnięciu ważnego celu pomoże ci optymizm. Jeśli zmobilizujesz energię i przedsiębiorczość, a zrezygnujesz z oportunisty i egoizmu — fortuna jest twoja.

STRZELEC
22 XI - 21 XII

Nim zasiądziesz do wigilijnego stołu, zrób rachunek sumienia. Jesteś pewny(a), że twoje decyzje z ostatnich dni nikogo nie skrzywdziły? Nie myśl wyłącznie o własnym powodzeniu. Pamiętaj: fortuna kołem się toczy. Ktoś bardzo chce się z tobą spotkać i pogawędzić od serca. Dołóż inwencji, by to ziścić. Może

tobie bardziej potrzebna jest szczera rozmowa niż temu komuś?

KOZIOROŻEC
22 XII - 19 I

Będziesz w rozterce: z jednej strony potrzeba wspinania się wyżej, z drugiej poczucie bezsensu tego co robisz. Na szczęście to minie, jak zły sen. Coś lub ktoś otworzy cię i podejmiesz bardzo ważne postanowienie, co wpłynie korzystnie na twoje samopoczucie. Potem nadal będziesz się piąć, ale wiedząc dokąd i po co.

WODNIK
20 I - 18 II

Niebo oferuje ci uśmiech losu. Realizuj dawne projekty. Możesz nawet ryzykować. Twój znak jest teraz faworytem planet. Nie zważaj ani na większe, ani na małe draństwa. Trzymaj się swego czystego celu. Wybacz nieuczciwemu, pazernemu, zawistnemu, słowem — małemu duchem i idź dalej prostą drogą. Niezwykła propozycja przyspieszy sukces.

RYBY
19 II - 20 III

Miej cierpliwość. Idą bardzo korzystne zmiany w twoim życiu. Jak najszybciej pozbadź się myśli o odwecie. Wygrana nie polega na tym, aby pokonać kogoś czy coś komuś dowieść. Prawdziwe zwycięstwo, to zwycięstwo nad sobą. Im prędzej zrozumiesz to prawdę, tym krótsza będzie twoja droga do wymarzonego celu. Zastosuj niekonwencjonalne środki: odpuścić i miłość.

Program dla Europy

Szefowie państw — członków Unii Europejskiej spotkali się w Brukseli, żeby zaradzić narastającemu w ich krajach bezrobociu. Chodził przecież o 17 milionów ludzi!

Przyjęta tam filozofia ekonomii europejskiej składa się z: walki z inflacją i deficytami budżetów narodowych, z ustabilizowaną polityką monetarną sprzyjającą (wraz z układem o likwidacji barier celnych — GATT) wewnętrznemu i światowemu handlowi oraz z ułatwionych do-

stępów do kredytów, zwłaszcza w przypadku tzw. małych i średnich firm.

A konkretnie?

Konkretnie to idzie o to, żeby zainicjować i zakończyć gigantyczny w europejskiej skali program budowy nowych dróg, linii kolejowych, energetycznych, telekomunikacyjnych. Tak połączona Europa, również wschodnia, dopiero wtedy mogłaby stać się godnym partnerem Ameryki Północnej i Japonii.

Bardziej konkretnie mówiono o

budowie autostrady Berlin-Warszawa-Mińsk-Moskwa oraz o rurociągu Rosja-Polska-Europa zachodnia. A to już dla nas gratka.

Realizacja programu pozwoliłaby zatrudnić ok. 15 milionów ludzi, również w Europie Wschodniej. Oznaczałoby to okresowe jako że program sięga końca naszego wieku, radykalne zmniejszenie bezrobocia, sprowadzenie go na margines problemów społecznych.

Wszystko to małe, piękne, podciągające. Tyle, że cokolwiek utopijne. Nie wiadomo bowiem skąd wziąć 120 miliardów ECU, która to waluta jest „droższa” od dolara. Tak więc program brukselski pozostaje chwilowo (?) pobożnym życzeniem i musi czekać na lepsze czasy. O ile takowe nadejdą. (zm)

Reakcje świata

Reakcje światowe na to spektakularne zwycięstwo wyborcze były bardziej stonowane od tych, które można było przeczytać na łamach gazet rosyjskich. Wiceprezydent USA Al Gore, przebywający w tym czasie w Rosji, stwierdził dyplomatycznie, akcentując pozytywny wynik referendum konstytucyjnego, że umożliwiono Jelcynowi „krok do przodu”. Zauważył również, że wygrana Żyrinowskiego nie wpłynie na przebieg przyszłorocznego szczytu Jelcyn — Clinton.

Szef niemieckiej dyplomacji z żalem stwierdził, iż w Niemczech sądzą, że siły reformatorskie w Rosji są silniejsze. NATO musi być więc ostrożniejsze w deklaracjach dotyczących przyjęcia nowych państw członkowskich z Europy Wschodniej. Przy tej okazji Klaus Kinkel zauważył, że Rosji należy w sposób bardziej efektywny pomóc gospodarczo aby ci, którzy nie uwierzyli w proces reform i głosowali inaczej (tj. na partię Żyrinowskiego) przekonał się, że jedyną szansą dla Rosji jest stworzenie struktury demokratycznej.

Komentarze francuskie podkreślały dysonans, jaki może powstać w zderzeniu zwiększonej władzy B. Jelcyna (po wstąpieniu w wyniku uchwalenia nowej konstytucji) z nową Dumą, tak samo nieprzychylną procesowi reform, jak i Rada Najwyższa. Najbliżsi sąsiedzi Rosji — Białorusini wyrazili spore zaniepokojenie tak dużym poparciem społecznym dla Żyrinowskiego. „Sukces komunistów w Rosji będzie bodźcem dla komunistycznej większości w Mińsku” — stwierdził doradca Stanisława Szuszkiewicza.

Premier Estonii Mart Laar zareagował na wyniki wyborów w Rosji apelem do państw NATO, aby zintegrowały „Pribaltkę” z Zachodem. Jedyną rzeczą, jaką Żyrinowski zrozumieć będzie gwarancja bezpieczeństwa NATO — podkreślił. I ta opinia oddaje najtrafniej obawy byłych nadbaltyckich republik radzieckich.

Jakim faktycznie politykiem będzie przywódca Partii Liberalno — Demokratycznej jest wielką niewiadomą. Poglądy i opinie wygłaszane przez Żyrinowskiego po wyborach wskazywałyby raczej na świadomości zmodyfikowania swoich, często skrajnych i populistycznych, poglądów. Miejmy nadzieję, że była to więc typowa demagogia wyborcza, bo jeżeli sukces uderzyłby mu do głowy to skutki tego mogą być zatrważające. (ces)

Szwedzki bestseller

Szwedzi, podobnie jak wszyscy Skandynawowie, mają atrakcyjny choć dla innych, być może paskudny zwyczaj corocznego publikowania danych o zarobkach i majątkach swoich obywateli. Rzecz jasna z największym zainteresowaniem śledzi się czołówki takich list.

Najbogatszym człowiekiem Szwecji 1992 roku został niejaki Laszlo Szombatfalvy. Węgier, który wyjechał z Budapesztu w pamiętnym 1956 roku i początkowo zarabiał jako szermistrz. Teraz jego majątek szacuje się na 205 mln koron (dolar równa się 7,3 korony).

9,3 mln koron, podano, zarobił już były szef Skandynawskich Linii Lotniczych (SAS).

Premier — 745 tys. koron.

Ministrowie mają po około 600 tys. koron.

Artyści, w zależności od talentu i pracowitości, trochę mniej, wyjąwszy E. Josephsona (aktor), którego apanaże wyniosły 1,3 mln koron. Listy nie są jednak miarodajne. Dochody można sprytnie pomniejszyć, ukryć. Jeszcze lepszym, w całym tego słowa znaczeniu, wyjściem jest opuszczenie Szwecji. Kraju, gdzie podatki potrafią objąć wpływy nawet o 65 proc.

Każdy wysoko się ceniący (filmowiec, sportowiec itp.) pozostaje Szwedem na emigracji. (zm)

Postacie politycznej areny

Przyjęcie prezydenckiego projektu ustawy, zgodnie z którym orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego będą ostateczne i wiążące dla parlamentu, z drugiej zaś — nakłada na sędziów większą odpowiedzialność — powiedział prof. Andrzej Zoll po wyborze na prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Wkrótce po tym zapowiedział też rezygnację z funkcji przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej. Zyskał uznanie w oczach polityków, kiedy po wyborach 19 września w sposób zdecydowany odrzucił z PKW wniosek Katolickiego Komitetu Wyborczego „Ojczyzna” o obniżenie dla niej ośmioprocentowego progu wyborczego, który obowiązuje koalicje.

Andrzej Zoll ma 51 lat. Jego rodzina pochodzi z Francji: dalecy przodkowie A. Zolla uciekli do Polski z Alzacji w czasie rewolucji francuskiej. Ukończył Uniwersytet Jagielloński, jest specjalistą w dziedzinie prawa karnego. W 1987 roku uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. Jest autorem ponad 100 prac naukowych. Był wielokrotnie zapraszany przez zagraniczne ośrodki naukowe na wykłady i odczyty. Uczestniczył jako przedstawiciel „Solidarności” w pracach podzespołu ds. reformy prawa i sądów podczas obrad „okrągłego stołu”. Był przewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej także w czasie wyborów prezydenckich oraz parlamentarnych w 1991 r. Od 1989 r. jest członkiem Europejskiej Akademii Sztuki w Salzburgu i wiceprzewodniczącym komisji ds. Reformy Prawa Karnego. Andrzej Zoll jest żonaty, ma syna.

(mw)

Andrzej Zoll



Dwanaście lat temu

Jak zapamiętaliśmy 13 grudnia 1981 roku, czyli dzień wprowadzenia stanu wojennego? W 12. rocznicę tego wydarzenia zapytaliśmy o to kilka znanych osób w naszym regionie.

portowym Handlu Wewnętrznego: — Staram się o tym zapomnieć, choć idzie mi ciężko... Zapamiętałem oczywiście straszną zimę. Byłem wtedy po wypadku, przebywałem w domu. Widziałem i słyszałem, jak czołgi szły na Gdańsk. Balem się, że będą ginać ludzie. Nie minęły trzy dni i padły pierwsze strzały...

Władysław Husejko, wiceprezydent Koszalina, 12 lat temu pracownik WSiNz: — Byłem wtedy w domu. Moją uwagę zwrócił brak programu telewizyjnego. Rano, gdy szliśmy do kościoła, było jeszcze jakby normalnie, nie odczuwało się takiej atmosfery, jak choćby w Gdańsku. Gwóźdź wydarzeń przybliżył

Czesław Ułdowski, działacz „Solidarności”, wówczas szef komitetu strajkowego w Przedsiębiorstwie Trans-

nam później mój szwagier, powołany wtedy do wojska i skierowany do Gdańska. 13 grudnia był dla mnie końcem pewnej epoki, wiary w możliwość zmian...

Ksiądz dr Jan Turlejewski: — Rankiem tego dnia jechałem z księdzem proboszczem Janem Guzowskim z Bleskiecra do Bielic. Po drodze zostaliśmy zatrzymani przez patrol żołnierzy. Jeden z nich powiedział, że jest stan wojenny i nie wolno nigdzie jeździć. Wtedy ksiądz proboszcz powiedział, żeby poważnie traktowali ludzi i ich obowiązki, a na mszę świętą on i tak pojedzie, i żaden stan wojenny go nie zatrzyma. Przepuścili nas! Nasunęła nam się później refleksja, że nie ma takiego stanu wojennego, którego nie można w jakimś stopniu przezwyciężyć...

Notował: (ms)

Gromosław Czempiński

Człowiek wywiadu

— Czy rzeczywiście rozmawiam z Gromosławem Czempińskim?

— Jakże mógłbym udawać człowieka o innym nazwisku, skoro otrzymałem nominację z rąk premiera.

— Czy przedtem używał Pan innych nazwisk?

— Tak. W wywiadzie jest cały system maskowania. Za granicą zawsze używamy innych nazwisk. W Polsce również jest przyjęte, że wszyscy oficerowie wywiadu pracują na innych nazwiskach.

— Czy spada Pan jak grom na swoich przeciwników?

— Jestem dumny ze swego imienia. Jest starsolowiarskie. Pochodzę z Wielkopolski, gdzie tego typu imiona nadawane są często.

— Jakże było największe ryzyko, które podjął Pan w życiu?

— Wstąpienie do wywiadu. Oficer wywiadu skazany jest na samotność. Nigdy nie powinien mówić o tym, co robił w życiu. Pracuję od ponad 20 lat w wywiadzie i jak się pan domyśla, musiałem przejść różne sytuacje. Wie o tym tylko garstka ludzi. Mam nadzieję, że oni również dochowają tajemnicy.

— Co uważa Pan za swój największy sukces w wywiadzie?

— To, że udało nam się w połowie 1990 r. przekonać czynniki decyzyjne państwa, iż wywiad powinien istnieć i że nie należy robić w nim gwałtownych zmian.

(„Gazeta Wyborcza” nr 293)

Sejm uchwalił

Ustawa emerytalna dla wojska

Wojskowi po 15 latach służby mają prawo do emerytury w wysokości 40 proc. swego uposażenia. Za każdy rok dalszej służby przysługują 2,6 proc. uposażenia. Emerytura nie może być jednak wyższa niż 75 proc. uposażenia.

Wyższą emeryturę od innych wojskowych będą mieli m.in. pilotów samolotów nadźwiękowych i wojskowi, którzy ulegli wypadkowi podczas służby.

W przypadku podjęcia pracy wojskowi emeryci traciliby mniej ze swych świadczeń niż cywili.

Wszystkie świadczenia mundurowe zostaną zrewaloryzowane, czyli przeliczone od nowa według stawek uposażenia obowiązujących w dniu wejścia w życie ustawy. Nawet jeżeli okazałoby się, że wojskowi emeryci powinni otrzymywać niższe świadczenie — nie zostanie ono zmniejszone.

Każdy wzrost uposażeń w wojsku oznacza automatyczny wzrost świadczeń mundurowych.

Ustawa o finansach gmin

Gminy, które od przyszłego roku przejmą szkoły podstawowe, dostaną na ich utrzymanie subwencję od państwa. Ustawa wejdzie w życie od 1 stycznia 1994 r. Przewiduje ona, że gminy będą mogły swobodnie gospodarować subwencją oświatową. Poprzednia wersja proponowana przez rząd przewidywała dotację celową dla szkół, która jest ściśle rozliczana przez państwo.

Tak więc od 1996 r. — jak obecnie — 15 proc. podatku dochodowego, który wpływa do budżetu państwa, byłoby dzielone przez województwa na gminy według liczby mieszkańców. Od 1996 r. — gminy będą zatrzymywały sobie kwoty proporcjonalnie do tego, ile podatku płaciłby ich mieszkańcy.

Subwencja oświatowa jest korzystniejsza dla gmin od dotacji, która podlega ściśle rozliczeniu i kontroli. Budżet państwa na subwencję ma przeznaczyć 0,9 proc. swoich planowanych wpływów, czyli około 4,5-5 bilionów złotych. (mw)



Radio

SOBOTA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.02, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 9.00, 10.00, 11.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 18.00, 20.00, 21.00, 23.00

Komunikaty energetyczne, gazownictwa i losowe: 13.00, 21.03

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 13.00, 21.05

6.00-8.30 Sygnały dnia: 7.00 i 8.00 Dziennik poranny: 7.16 i 8.26 Przegląd prasy: 9.05-10.30 Cztery pory roku: 10.40 MUZYCZNA JEDYNKA — przebieg 1993; 11.50 MUZYCZNA JEDYNKA — przebieg 1993; 13.08-15.30 Radio Relax; 18.05 „Matysiakowie”; 19.00 Z kraju i ze świata; 19.30 Radio dzieciom; 20.12 Komunikaty Totalizatora Sportowego; 20.15 Koncert żyć; 22.50 Rozważania; 23.10 Jazzowe spotkania

PROGRAM II

Wiadomości: 6.15, 8.15, 13.00, 22.00, 24.00

Skrócony test stereo: 19.00

7.55 Muzyka muzyczna (2); 9.00 Pięć minut nad Biblią; 9.30 Weekend w Dwójce; 10.00 Poranek muzyczny; 16.00 Wojciecha Młynarskiego rozmowy o piosenkę; 16.30 Na afiszu; 16.45 Wolfgang Amadeusza Mozarta dzieła wszystkie; 17.40 W kręgu gitary klasycznej; 23.45 Bisy wirtuozów; 0.05 Musica noturna; 1.30 Czas na jazz

PROGRAM III

Serwis Trójki co godzinę

5.00-9.05 Zapraszamy do Trójki; 6.31 i 7.31 Lokalny informator radiowy; 9.05-14.05 MARKOMANIA; 14.05 Magazyn Bardzo Kulturalny; 15.35 Korek; 16.00-19.05 Zapraszamy do Trójki; 21.05 Teatrzyk Zielone Oko; 21.40 Lubie szum starej płyty; 23.05-3.00 Trójka pod księżycem;

PROGRAM IV

Program nadawany jest na falach średnich PR od godz. 5.59 do 24.00

6.00-8.00 Radio Wolna Europa — magazyn poranny

Wiadomości: 6.00, 6.30, 7.00, 7.30, 7.55

8.05 Na historycznej wokandzie; 8.30 Chrześcijanie w obliczu jutra; 11.05 OMNIBUS — magazyn dla wszystkich; 15.00 Czwarta Fala; 16.30 Postacie XX wieku; 17.00 Teatr Sobotni; 20.35 Ten muzyczny świat 60-tych lat; 21.00-23.00 Radio Wolna Europa;

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.02, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 8.55, 11.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 20.00, 21.00

Komunikaty energetyczne, gazownictwa i losowe: 7.55, 21.05

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00

6.05 Kiermasz pod kogutkiem; 6.50 Przegląd prasy rolniczej; 7.05 Siedem dni w kraju i na świecie; 7.30 Echa sportowej soboty; 8.05 Radiowy magazyn

wojskowy; 10.00 Z życia kościoła katolickiego; 11.03 Zysp; 13.05 MUZYCZNA JEDYNKA; 14.05 Kolega kierownik żyje; 14.30 „W Jezioranach”; 15.05 Koncert żyć; 16.25 MUZYCZNA JEDYNKA; 19.30 Radio dzieciom; 20.55 Komunikaty Totalizatora Sportowego; 21.10 Ludzie, epoki, obyczaje

PROGRAM II

Wiadomości: 7.15, 14.00, 16.15, 21.15, 24.00

8.20 200 Kantat Jana Sebastiana Bacha; 9.00 Recital Artystów; 10.00 Źródło; 13.00 Romanse i nie tylko; 15.00 Koncert chopinowski; 17.35 Angolia uśmiechu; 18.00 Transmisja ze studia koncertowego S1 PR w Warszawie; 20.15 Słuchowisko w miniaturze; 21.25 Radioświat tworzenia; 0.05 Musica noturna (CD)

PROGRAM III

Serwis Trójki co godzinę

6.00-10.00 Zapraszamy do Trójki; 6.31 i 7.31 Lokalny informator radiowy; 8.30 Krajobrazy serdeczne; 11.05 i 12.15 Muzyka z przystawkami; 14.05 Powtórka z tygodnia; 17.05 Dzieła interpretacje, nagrania; 18.20 Pod dachami Paryża; 20.05 Klub Trójki; 0.05 Jazzowa noc w Trójce

PROGRAM IV

Program IV nadawany jest na falach średnich PR od godz. 5.59 do 24.00

6.00-8.00 Poranek z Czwórką m.in. Wiadomości — godz. 6.00 i 7.00; 10.30 Muzyczny kanon; 12.05 Świat jest dziwniejszy; 15.30 Romantyczne drobniaki; 17.00 Wiadomości; 18.00 Portrety czasopism; 19.00-23.00 Radio Wolna Europa

Radio KOSZALIN

SOBOTA

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 24.00

Serwis dla kierowców: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00

5.00 Studio Bałtyk, w nim: 5.45 Kronika policyjna; 6.20 Prognoza pogody dla regionu środkowopomorskiego; 6.45 Prognoza pogody dla rybaków i inf. o ruchu polskich statków; 7.00 BBC; 8.50 Propozycje kulturalne; 9.00 Studio Kontakt, w nim: 11.10 Przegląd prasy ogólnopolskiej; 13.00 Popołudnie z nami; 16.05 Przegląd muzyczny — aud. M. Słowik-Twork; 17.05 Piosenki na życzenie — aud. S. Podgórskiego; 18.05 Sportowy weekend — aud. I. Suboto; 20.05 Lista przebojów Radia Koszalin; 22.00 BBC; 23.00 Radio Koszalin nocą; 3.00-6.00 Muzyka nocą

NIEDZIELA

Wiadomości: 6.05, 7.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00

Serwis dla kierowców: 6.05, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00

6.00 Studio Bałtyk; 8.00 Audycja Redakcji Ekumenicznej z pr. IV Polskiego Radia; 9.00 Radio-Gielda, w niej: 9.40 Koncert żyć; 10.50 Wydarzenia tygodnia; 11.20 Zgadywanka dla dzieci; 13.05 Magazyn kaszubski w opracowa-

niu D. Sowy; 14.00 Popołudnie z nami; 16.30 Po wiejskich drogach — aud. Wł. Króla; 17.05 Amerykańska Lista Przebojów Country cz. I i II; 19.05 Koncert muzyki polskiej; 20.05 Jazz Club — aud. D. Pęgowskiej; 21.00 Wiadomości sportowe; 21.20 Rozmowa o kościele; 21.30 Audycja w języku ukraińskim w opr. J. Muszyńskiego; 22.00 BBC; 23.00 Radio Koszalin nocą, w nim: 2.00 Amerykańska Lista Przebojów Country cz. III; 3.00-5.00 Muzyka nocą

Radio POŁNOĆ

SOBOTA

Serwis Informacyjny: 7.30, 8.30, 9.30, 10.30, 11.30, 12.30, 13.30, 14.30, 15.30, 16.30, 17.30, 18.30, 20.00, 21.00

Szczegółowa prognoza pogody dla regionu koszalińskiego: 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 21.00

5.30 Pobudka z Radiem Północ

6.00 Kalendarium

6.15 Horoskop i znaczenia imion

6.45 Informacja dla kierowców

7.00 Informacja o działalności Służby Miejskich

7.15 Krótki przegląd prasy regionalnej

7.45 Dwójce dnia

8.00 Informacja dla kierowców

8.15 Przepis kulinarny

8.15-15.30 Dzień jak co dzień

9.00 Gdzie się wybrać?

10.00 Spróbuj się w show businessie — konkurs

11.00 Kursy walut

12.00 Co chce powiedzieć dziecko — konkurs

14.00 Kalendarium

14.00 Serwis informacyjny dla kierowców

15.00 Pogoda na popołudnie i noc

17.15 Lista hitów nie tylko dla emerytów

18.00 Lista list — zestawienie najwyżej notowanych przebojów tygodnia

20.00 Energie — muzyka elektroniczna — aud. autorska

21.00 Gorąca linia — koncert żyć

22.00 Disco północ przed północą

24.00 Night Club

NIEDZIELA

Serwis Informacyjny: 7.30, 8.30, 9.30, 10.30, 11.30, 14.30, 15.30, 16.30, 17.30, 18.30, 20.00, 21.00

6.00 Niedzielnny relaks z muzyką i słowem

12.00 Niedzielnny koncert żyć

14.00 Cały ten rumor — magazyn z muzyką i o muzyce

15.35 Mieczysław Chudy prezentuje, czyli godzina z piosenką chodnikową

16.30 Popołudnie z krzyżówką Radia Północ

18.00 Live show — muzyka z koncertów

19.20 Waldemarowa Godzina — propozycje muzyczne słuchaczy Radia Północ

20.30 Sportowe echa weekendu

21.00 Wieczór z Gwiazdą — audycja muzyczna

22.00 Gorąca linia — koncert żyć

23.00 Godzina nocnych Marków

24.00 Night Club</



telefony

Pogotowia: Ciepłownicze – 993; Energetyczne – 991; Gazownicze – 992; Policja – 997; Ratunkowe – 999 (podstacja przy ul. Banacha, tel. 431-371); Straż – 990; Wodociągownicze – 994; Weterinaryjne – 226-31; Alkoholowy telefon zaufania – 242-78 (czynny w godz. 16-20 – wtorek i czwartki); Telefon zaufania – 280-35 czynny w godz. 15-20 (w sob. i niedz. w godz. 9-19); Punkt konsultacyjny dla narkomanów – 274-32, poniedziałek, wtorek i czwartek w godz. 10-16.

Informacja: Automatyka Paszportowa – 995; Automatyka Kolejowa: Pociągi przyjeżdżające do Słupska – 933, Pociągi odjeżdżające ze Słupska – 934; O komunikacji MZK – 240-60; Informacja o AIDS – 958; Biuro Numerów – 913

usługi

TELE-WIDEO-NAPRAWA „WIDEOSONIK”, Gwarancje-Rachunki-Ekspertyzy, Słupsk, ul. Dmowskiego 10 (d. Pstrawskiego), tel. 434-563 (9-17), Słupsk i woj.

NAPRAWA PRALEK AUTOMATYCZNYCH w domu klienta, Słupsk, tel. 442-246

POGOTOWIE PRZEDSZKOLNE, Słupsk, ul. Zamkowa 6, zgłoszenia w godz. 16-20 – tel. 248-33; w godz. 16-20 – tel. 220-39

POMOC DROGOWA CAŁODOBOWA, krajowa i zagraniczna, blacharstwo samochodowe, autoprawy ekspresowe, Słupsk, ul. Bałtycka 9, 240-93

„ADA” Komputerowy Bank Informacji, Słupsk, tel. 431-385, poniedziałek – piątek w godz. 8.00-15.00. Informacja o firmach różnych branż oraz wydruk adresów z całego kraju; wydajemy komiesieczny informator reklamowy

NAPRAWA URZĄDZEN CHŁODNICZYCH, lodówek, zamrażarek, szaf, lod, witrzyn i komórek chłodniczych w domu klienta, Słupsk, tel. 435-091

POGOTOWIE SZKOLARSKIE (całodobowe) Słupsk, ul. Mostowa 7, tel. 435-593

BEZPIECZNE MIESZKANIE: Profesjonalne systemy alarmowe, domofony, montaż, naprawa, konserwacja, sprzedaż „ALGI”, ul. Deotymy 8/1A, tel. 238-86

BI-SAT – obrotnice, pozycjonery satelitarnie, itp. montaż, naprawa, sprzedaż, Słupsk, tel. 248-70

USŁUGI POGRZEBOWE „KALLA”, Słupsk, ul. Armii Krajowej 15 (d. Findera), tel. 281-96 (8-17) dyżur nocny 212-85 (17-8.00)

dyżury

SŁUPSK: „NOWOBRAŃSKA”, ul. Nowobrańska, tel. 287-23

USTKA: „PANACEUM”, ul. Kopernika, tel. 144-367

wystawy

SŁUPSK: MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO czynne 10-16 – Zamek Książęcy Pomorskich: „Skarby książąt pomorskich”, „Sztuka dawna Pomorza od XIV do XVIII wieku”, „St. I. Witkiewicz – firma portretowa”, „Hej koleś, koleś...”, „Młyn Zamkowy”, „Kultura i sztuka ludowa Pomorza Środkowego”; **BWA – BASZTA CZAROWNIC**: Raimo Jaatinen (Vantaa, Finlandia) – „Dom podświadomości”; **GALERIA KAMERALNA**, ul. Partyzantów 31 A: „Dziesięć lat później” – wystawa polskiego rysunku MCK-KAWIARNIA: Kazimierz Jallowicz i Andrzej Szczepiński rysunek i grafika ze zbiorów BWA w Słupsku; **KMPK**: Włodzimierz Kulirski – rysunek; **WOK**, ul. Braci Gierzyńskich, czynna 9-18, „Instruktor i jego pracownia” – wystawa plastyczna; „ANTYK”, ul. Grodzka 8; „Słupsk – pamiętki czasu minionego” ze zbiorów K. Kellera i T. Warszawskiego

USTKA: BAŁTYCKA GALERIA SZTUKI, ul. Zaruskiego 1A – Międzynarodowa Wystawa Poezji Konkretnej

kino

SŁUPSK: MILENIO (tel. 251-91) Sala „A” – „Firma” (USA I, 15) g. 17.00 i 20.00; Sala „B” – „Na linii ognia” (USA I, 15) g. 17.30 i 20.00; **USTKA: DELFIN** (tel. 144-677) „Błaszany bębnek” (niem. I, 15) godz. 16.00 i 18.00

wideo

SŁUPSK: „MAGIC”, (WDK), ul. Armii Krajowej 3 (d. Findera) kasety wideo, audio, CD, itp. zaprasza codz. 12-20, niedziela 16-20, tel. 235-38

SŁUPSK: „PACO”, ul. 3 Maja 22 (MCK) tel. 442-277, czynne codz. i w każdą niedzielę w godz. 10.00-20.00; **Filia – ul. Narwida 57** **SŁUPSK: „DARCO”** – ul. Mickiewicza 61, tel. 257-53, poniedziałek – sobota w godz. 12-22, w niedz. – 12-20; – ul. Szczecińska 67, poniedziałek – sobota w godz. 14-21, w niedz. – 13-19; – ul. Piłsudskiego 18, tel. 440-148 i 434-164 (wew. 3), poniedziałek – sobota w godz. 12-22, w niedz. – 14-20

SŁUPSK: „GRYFEX”, ul. Sygietyńskiego 4, czynne poniedziałek – sobota w godz. 13-19

USTKA: „GRYFEX”, ul. Grunwaldzka 10, poniedziałek – sobota godz. 11-19, w niedz. 10-14.

O wszelkich zmianach prosimy informować: telefonicznie: Słupsk, tel. 251-95, lub pod adresem Oddziału Reklacji: ul. Śienkiewicza 20, pok. 106

Sportowy weekend

Koszykówka. Rozgrywki makroregionu pomorskiego juniorów – w Słupsku Czarni – Notec Inowrocław (sobota – godz. 15) i Czarni – MMKS Chelmino (niedziela – godz. 12). Rozgrywki o wejście do II ligi mężczyzn – w Słupsku Czarni – Start Starogard Gdański (sobota – godz. 17). Wszystkie mecze odbędą się w hali „Gryfia” – ul. Szczecińska 99).

Lekkoatletyka. Podsumowanie sezonu lekkoatletycznego – w Słupsku (sobota – godz. 16, hala – ul. Orzeszkowej 4).

Siatkówka. Liga makroregionu pomorskiego juniorów młodszych – w

Na piechotę do Słupska?

Juliana Maciulewicz z Mikorowa w gminie Czarna Dąbrówka w soboty robocze nie ma czym dojechać do pracy w Słupsku. Autobus jeździ tylko w powszednie dni robocze. W słupskim PKS bezzradnie rozkładają ręce.

– *Od dwóch lat nie obsługujemy Czarnej Dąbrówki* – wyjaśnił kierownik Działu Przewozów, Kazimierz Kowalski. – *Pojawił się tam prywatny przewoźnik. Gmina nieformalnie go zaakceptowała. Miał tańsze bilety, więc w naszych autobusach zaczęło być pusto. Wycofaliśmy się.*

Juliana Maciulewicz była zdziwiona, że PKS nie ma nic wspólnego z prywatnym przewoźnikiem. Okazuje się, że przez dwa lata mieszkańcy Mikorowa, Warcina i Kóz korzystali z usług firmy, o której nie konkretnego nie potrafiła powiedzieć

nawet w Urzędzie Gminy w Czarnej Dąbrówce.

– *Ten pan prawdopodobnie pracuje w słupskiej „Kapieni”* – wyjaśniał wójt Jan Klasa. – *Mieszka w gminie Potęgowa i też dojeżdża. Kupił autobus i zaczął zabierać ludzi z przystanków. To jego dodatkowa praca.*

Wójt dodał, że już w 1992 roku przewoźnikiem zainteresował się Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku. Efekt tych zainteresowań nie jest jednak wójtowi znany. Nie interesował się tym, bo żaden radny ani mieszkańiec o to nie prosił.

Problem jednak istnieje. Według p. Maciulewicz, Mikorowo, Warcina i Kóz w soboty są „odcięte od świata”. Czy tylko dlatego, że akurat w te dni kierowca-właściciel autobusu nie musi dojeżdżać do pracy? (mb)

Proces o wodę

– *Usiłowałam zaprosić dyrektora „Wodociągów” na kawę z piaskiem, ale nie zechciał nas odwiedzić. To nie do wytrzymania; co jakiś czas z rur zaczyna wypływać rdzawa woda, a oni twierdzą, że wszystko jest w porządku* – żaliła się p. Helena Pawłowska, mieszkanka bloku nr 2 na Osiedlu Dąbrowszczaków w Uście. Jej syn pokazał nam słoik z rdzawym płynem. Potem zaniósł go do sanepidu.

Na korzystanie z zanieczyszczonej wody skazani są mieszkańcy dwóch klatek bloku nr 2. Helena Pawłowska twierdzi, że rdza z piachem płynie z rur po każdym skoku ciśnienia w wodociągu. Pod koniec ub. roku stan taki trwał przez trzy miesiące, powodując m.in. awarie pralek i piecyków gazowych.

– *Powody tego są „Wodociągów” dobrze znane, tylko nie chcą się do tego przynajmniej, ponieważ, aby zapewnić nam czystą wodę, musieliby ponieść duże nakłady finansowe* – twierdzi p. Pawłowska. Dodała, że jeden z jej sąsiadów wytoczył przed sądem sprawę

przeciwko komunalnym „Wodociągów”. Domaga się... około 2 mln złotych odszkodowania za naprawę zepsutego przez zanieczyszczoną wodę sprzętu domowego.

Dyrektor usteckich „Wodociągów”, Edward Cios twierdzi, że skargi kilkunastu lokatorów bloku są wyjątkiem w 18-tysięcznej Uście.

– *Woda w Uście jest dobra i w całym mieście taka sama* – powiedział. – *Pochodzi z ujęcia wody*



TV Słupsk

Sobota. Mieszkańcy Śródmieścia i Zatorza będą mogli zobaczyć o godz. 18.05 m.in. reportaż o izbie dziecka, ABC – komputerów, porady kosmetyczne, kronikę kulturalną, rozmowę z Beatą Kamińską – nową rekordzistką Polski w pływaniu.

Ponadto Bałtyckie Towarzystwo Telewizyjno-Telegraficzne, tylko dla swoich abonentów na Zatorzu, przedstawi: godz.

17.00 – Sharky i Georg (film anim., USA); 17.30 – Kreskówki ze starego kufelka; 18.35 – Skrawek błękitu wśród gwiazd (odc.12); 19.00 – Santa Barbara; 20.00 – Nieustraszone (kom. krym.); 21.30 – Magazyn filmowy – Cinema, cinema; 21.55 – Carrie (film sensac.).

Niedziela. Godz. 17.30 – Król i królowa (baśń); 18.35 – Skrawek błękitu wśród gwiazd (odc. 13); 19. – Santa Barbara; 20. – Śpiąca (kom. USA); 21.25 – Mocne hity z Ameryki. (fen)



Po zakupy do „Słowińca”

W nowej szacie i wystroju, z świątecznymi choinkami udekorowanymi kolorowymi bombkami tak, że każde piętrowe wygląda inaczej, dom towarowy „Słowińca” aż kusi klientów, żeby do niego wejść i poczynić zakupy. A towaru jest w bród. Od mebli, dywanów poprzez pralki, lodówki, telewizory, sprzęt agd, do butów, w tym włoskich, więc najlepszych, różnorodnych ciuchów, drobiazgów, zabawek dla dzieci.

Jak nam powiedziała kierowniczka placówki, pani Anna Kulczycka do końca tego roku wszystkie towary sprzedawane są o 10 procent taniej. Warto więc skorzystać z okazji, tym bardziej, że „grubsze zakupy” dowożone są gratis własnym transportem. Dom czynny jest również w niedzielę handlową w godz. 9-15. (a)

Fot. Jan Maziejuk

TAXI Głos Pomorza
44 44 43

Słupsk, ul. 3 Maja

KOMPLEKSOWA I KULTURALNA OBSŁUGA PEŁNA DYSKRECJA

UWAGA, NOWOŚĆ! KARTY STAŁEGO KLIENTA!

ZAPRASZAMY

W Słupsku zakończyły się mistrzostwa Klubu Szachowego Zryw Spółdzielni Niezawodnych. Końcowe wyniki: 1. Lech Mettel 2. Józef Flaziński 3. Tadeusz Szemryk. (fen)

W najbliższy wtorek (21 bm.) pod słupskim numerem telefonu naszej redakcji: 271-95, od godz. 10 do 11 na pytania naszych Czytelników będzie odpowiadał Zbigniew Gałek – poseł na Sejm z ramienia PSL.

Posel Z. Gałek przy telefonie

Jest członkiem sejmowej Komisji Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, uczestniczy także w pracach Nadzwyczajnej Komisji ds. oceny działalności rządu H. Suchockiej.

Posel będzie oczekiwał na pytania dotyczące głównie wsi i rolnictwa, ale postara się odpowiedzieć też na inne, dotyczące pracy parlamentarnej. (z)



W sali klubowej Civitas Christiana w Słupsku odbyło się spotkanie autorskie z Andrzejem Turczyńskim. Prozaik, poeta, esesista, dramaturg, od 15 lat mieszka w Słupsku, w którym, jak sam powiada, znalazł swój azyl twórczy, z dala od zgiełku. Pisarz współpracuje z naszą gazetą, publikując cotygodniowe rozważania pod wspólnym tytułem „Krajobrazy i ludzie”. (jo)

Na zdjęciu – Andrzej Turczyński w rozmowie ze Zbigniewem Kiwką, prozaikiem batalistą.

Fot. Jan Maziejuk

Ploty za ploty

Kulturalna balanga

Niedawno odbyła się w Słupsku prestiżowa, dwudniowa impreza kulturalna. Dotarli do Ucha słuchy, iż percepcja uczestników mała z godziny na godzinę, a to z powodu konsumpcji wysokoprotentowych trunków. Cóż, dawno zauważyliśmy, iż zdaniem niektórych „konsumentów” kultury, niuansów sztuki współczesnej „bez wódki nie razbieriesz”.

Partyjne komputery

Użytkownicy komputerów, w przeciwieństwie do posiadaczy wideo, jeszcze swojej partii nie założyli. Ale... redaktor Ucho słyszał, iż członkowie UPK w partyjnym kwestionariuszu osobowym poza numerem telefonu i faxu podają również numer modemu. Słupscy „upeerowcy” rzeczywiście są nieźle skomputeryzowani. Ciekawe, w jakie to polityczne gry komputerowe grają pod przewodnictwem Janusza Korwin-Mikke?

Płyty, kasety, książki

Przy świątecznym porządkowaniu szaf na pewno w każdym domu znajdują się niepotrzebne gry, zabawki, lalki, misie, klocki, książki. Chętnie je przyjmijmy na akcję pn. „Prezent dla dziecka”. Przypominamy, że zebrane dary chcemy przekazać dzieciom, które znalazły się w trudnej sytuacji materialnej. Przecież do nich tak rzadko przychodzi Mikołaj. Właśnie tym najbardziej potrzebującym dzieciaczkom wypowianym przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci chcemy sprawić odrobinę radości. Wierzymy w to, że nasi czytelnicy – przyjaciele dzieci nie zawiodą. Na darczyńców czekamy codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 9-16. Za interesowani mogą zgłaszać się do słupskiego oddziału „Głosu Pomorza”, przy al. Śienkiewicza 20 (I piętro, pokój 105).

Pan Janusz Rolbiecki – trener młodych lekkoatletów przekazał



płyty gramofonowe i kasety magnetofonowe. Inna słupszczanka – p. Ewa Grunwald podarowała sporą porcję różnych książek. Jak zawsze od kilku lat można liczyć na p. Tadeusza Cymana z Rowów. Właściciel cukierni „Beza” zadeklarował dostarczenie znakomitych wypieków cukierniczych. Liczymy, że śladem p. Cymana pójdą inni piekarze, cukiernicy i producenci słodkości. Wstępne deklaracje przyjmujemy pod numerem tel. 239-12. Kolejnym ofiarodawcą – gorąco dziękujemy. Wszystkim, którzy chcą przekazać wpłaty pieniężne podajemy konto: Słupski Ośrodek Sportu i Rekreacji, PKB SO/Słupsk 367608-2844-131 z dopiskiem „Prezent dla dziecka”. (fen)

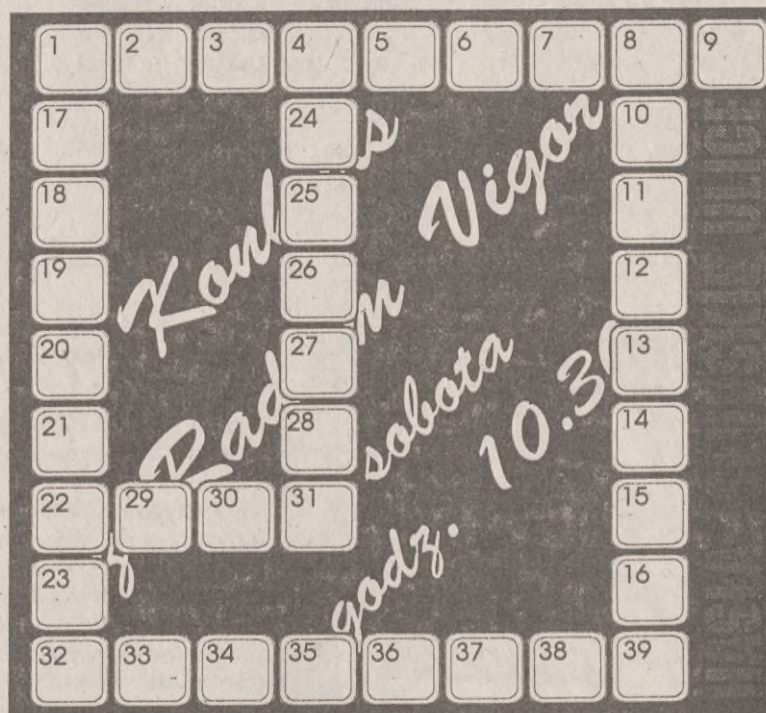
W skrócie

Gdy alkohol niszczy

Klub Abstynenta „Aqua vitae” przy al. 3 Maja w Słupsku czynny jest codziennie od 16 do 21. W poniedziałki, czwartki i soboty członkowie klubu, Tadeusz Gardulski, pełni dyżury w godz. od 10 do 14. Mogą przychodzić na nie osoby z problemem alkoholowym – ludzie uzależnieni i ich rodziny. Uzyskają poradę i pomoc. (mara)

Studium Życia Rodziny

Wyjątkowo w niedzielę o godz. 10 w lokalu Oddziału Wojewódzkiego Civitas Christiana w Słupsku, ul. Paderewskiego 9 odbędzie się spotkanie w Studium Życia Rodziny. (a)



Nowa hala handlowa (właściciele nazwali ją targową), powstała w dawnym budynku administracji SSM „Czyn” przy ulicy Władysława IV w Słupsku. Naprzeciwko jest kompleks budoek handlowych zatorzańskiego „manhattanu”.

Właściciele spółki cywilnej „Hala Targowa” W&Z wydali na adaptowanie budynku spore pieniądze. Urządzili 28 stoisk, z których część wydzierżawili kupcom. Jak nam powiedzieli klienci, warunki do handlowania i zakupów są tu bardzo dobre. Można skorzystać także z usług barku kawowego. (jo)

Fot. Jan Maziejuk

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE**„BIS” S.D.**ul. E. Gierczak 44, tel. 230-15, 280-09
78-100 Kołobrzeg

Nasze domy charakteryzuje międzynarodowo uznana wysoka jakość wykonania, profesjonalizm rozwiązań technicznych, niezwykle niskie koszty eksploatacji i używanie takich materiałów, które nie wpływają negatywnie na zdrowie klienta.

Wybor domu katalogowego albo indywidualnie dostosowanego do własnych upodobań jak również stopnia wykończenia domu od szkieletu zamkniętego do „domu pod klucz” jest kwestią otwartą i należy do klienta.

System zabezpieczenia ekonomicznego stron umowy jest systemem unikalnym w Polsce i gwarantuje pełne bezpieczeństwo transakcji.

G-5739

HUTA KATOWICE

Spółka Akcyjna
ZAKŁAD PRZEROBU ŻŁOMU METALI
Swarzędz

Wydział nr 2 Szczecin - Dąbie ul. Pomorska 34
tel. (0-91) 600 - 009; 600-025; fax (0-91) 600-009

Skupujemy złom:

- stalowy newsadowy i wsadowy,
 - żeliwny wsadowy i newsadowy,
 - metali kolorowych,
 - stali stopowych
- codziennie w godz. 7-15.

Uwaga!

Należności wypłacamy w dowolnej formie wg życzenia dostawcy. W przypadku ofert regularnych dostaw istnieje możliwość negocjacji cen i zawarcia umowy.

Zapraszamy!

Zatrudnimy:

Pracowników do działu handlowego na stanowiska akwizytorów skupu złomu z następujących województw: śląskiego, koszalińskiego, pińskiego, bydgoskiego, wrocławskiego, szczecińskiego, gorzowskiego, toruńskiego, konińskiego, poznańskiego.

Zainteresowanych prosimy o kontakt z Zakładem Przerobu Żłomu Metali, ul. Rabowicka 2 Swarzędz tel. (0-61) 172-225.

K-428/B

MARSCHEL Sp. z o.o.
Sklep AUTO - CZĘŚCIKoszalin, ul. Morska 42,
tel/fax 43-25-58**POLECAMY**

- * części zamienne do samochodów, motocykli, maszyn i urządzeń produkcji zachodniej wszystkich typów od ręki i na zamówienie.
 - * sprowadzamy części do automatycznych skrzyń biegów (również wersje USA)
 - * krótkie terminy
 - * wystawiamy rachunki VAT dla stałych klientów RABATY
- Zapraszamy do korzystania z naszych usług codziennie w godzinach od 9 do 18 w soboty od 9 do 13.**

G-5194-0

PSS „PIONIER”



Koszalin

informuje,

że prowadzi sprzedaż bonów towarowych dla zakładów pracy realizowanych we własnej sieci detalicznej.

Dodatkowe informacje pod nr tel. 42-50-15.

ZAPRASZAMY

K-2650

GLAZURA — TERAKOTA

bezpośredni dealer
ZZPC — Opoczno

nawiąże współpracę
z detalistami

„RADIMPEX”

hurt i detal

Darłowo

ul. Wojska Polskiego 32 A
tel. 22-64 do 65

G-5725-0



**Koszalińska Centrala
Materiałów Budowlanych**
Sp. z o.o.

**Szkło okienne grubości 3i4 mm
po atrakcyjnych cenach**

kupisz w Hurtowni Koszalińskiej
Centrali Materiałów Budowlanych
przy ul. Szarych Szeregów 20, tel. 43-08-39.

**Życzymy Naszym Klientom
Zdrowych i Pogodnych
Świąt oraz
Szczęśliwego Nowego
Roku 1994.**

ZAPRASZAMY

G-5757

FAJERWERKI

Petardy, rakiety,
sztuczne ognie
oraz szeroki asortyment

ZABAWEK

oferuje

Hurtownia „STARLET”

Kołobrzeg,
ul. Jedności Narodowej 27 A
tel/fax 242-48.

G-5589-0

**Firma POLROL**

pilnie poszukuje energicznej sekretarki do pracy w Oddziale Świdwin.

Osoba ta powinna posiadać następujące umiejętności: biegła znajomość j. angielskiego lub niemieckiego, dyspozycyjność, obowiązkowość.

Firma oferuje interesującą pracę z dużymi możliwościami osobistego rozwoju i atrakcyjną pensję dla osoby z właściwymi kwalifikacjami.

Oferaty pisemne w j. angielskim lub niemieckim prosimy przesyłać pod adres:

POLROL Spółka z o.o. Att
Direktor Bobby ONSBERG c/o Biotek Danmark A/S
Roskildevej 147 2620 Albertslund DANMARK

G-5740

KARTONY PUDŁA produkcja

RASEL sc

78-113 Dygowoul. Kołobrzaska 1
tel./fax Kołobrzeg (0965) 84180
trasaKarlino — Kołobrzeg.

G-5311-0

**Reklama
to sukces!**



Święta tuż - tuż...

VW Polo i VW golf III tańsze!

Samochody koncernu VOLKSWAGEN AG tańsze!
Skorzystaj z okazji — zapisy na kontyngent '94 rozpoczęte!

**Na ulgę do 31 XII 1993 — 15.032 DM**

VW Polo — dla tych, którzy cenią sobie oszczędność i funkcjonalność. Samochód niezawodny i ekonomiczny, doskonały szczególnie do jazdy po mieście.
VW Polo już od 15.794 DM

VW Golf III — nowe oblicze samochodu legendy. Solidne i bezpieczne nadwozie, niezawodne i trwałe. Wyjątkowo łatwy i wygodny w prowadzeniu
VW Golf III już od 21.117 DM



Samochody z kontyngentu '94 będzie można kupić od nowego roku, jednakże już dzisiaj przyjmujemy zapisy.

Dodojć**Autoryzowana Stacja Obsługi VW i Audi**

75-737 Koszalin, ul. Gnieźnieńska 24

tel. (0-94) 424-236



Volkswagen
Wart Twego zaufania

Serdecznie Zapraszamy w DNI OTWARTE dla woj. koszalińskiego i ślęskiego od godziny 11 w sobotę i niedzielę (18 i 19 XII 93 r.)
Życzymy Zdrowych i Wesołych Świąt Wszystkim Naszym Klientom.

K-2648-0

NISSAN dla studentów ESKK

Z prawdziwą przyjemnością informujemy, że ESKK rozlosuje wśród swoich studentów samochód roku 1993 — Nissan Micra. Komisijne losowanie odbędzie się w styczniu 1994 roku. Tych z Państwa, którzy dotychczas nie skorzystali z oferty ESKK, zapraszamy do wzięcia udziału w naszych kursach. Spróbuj i zamów bezpłatną lekcję próbną wybranego kursu, a przekonasz się o skutecznym sposobie nauki, proponowanym przez ESKK. Skorzystaj z szansy, której jeszcze nie miałeś. Szansa, która pozwoli Ci stać się właścicielem samochodu roku.

Zdobądź wiedzę i wygraj!
**Ryzykujesz tylko to,
że zaczniesz
się uczyć.**

EUROPEJSKA SZKOŁA KSZTAŁCENIA KORESPONDENCYJNEGO
ESKK PIERWSZA
NAJWIĘKSZA
NAJLEPSZA

OGÓLNE KURSY JĘZYKOWE

Cena miesięczna 135 000 zł przy normalnym tempie nauki (16 mies.)

- Angielski dla początkujących
- Angielski dla średnio zaawansowanych
- Angielski dla zaawansowanych
- Niemiecki dla początkujących
- Niemiecki dla średnio zaawansowanych
- Niemiecki dla zaawansowanych
- Francuski dla początkujących
- Francuski dla średnio zaawansowanych
- Włoski dla początkujących
- Hiszpański dla początkujących
- Holenderski dla początkujących
- Rosyjski dla początkujących

POZOSTAŁE KURSY

Cena miesięczna ok. 150 000 zł, zależnie od tempa i rodzaju kursu

- Angielski dla dzieci (10-15 lat)
- Angielski dla biznesmenów
- Niemiecki dla biznesmenów
- Edytor tekstu 'TAG'
- Kurs nowoczesnego zarządzania
- Kurs nauki zawodu sekretarki
- Podstawy księgowości dla każdego
- Nauka gry na instrumentach klawiszowych (keyboard)
- Nauka gry na pianinie
- Nauka gry na gitarze
- Kurs kroju i szycia

BON NA BEZPŁATNĄ LEKCJĘ PRÓBNĄ

Nazwa kursu:

Imię i nazwisko

Ulica

Numer domu

Kod pocztowy Miejscowość

Nr 19

Bon prosimy przesyłać pod adresem:
ESKK skr. poczt. 200, 60-959 POZNAN